Rok IX. Lipiec - Sierpień 1935 r. Nr. 7-8.

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

## Najświętszy Sakrament — celem życia gorliwego kapłana.

Chrystus Pan przebywa w Najświętszym Sakramencie, aby zostawać wśród nas, a zostawać aż do końca świata. „Oto ja jestem z Wami po wszystkie dni aż do końca świata".

Jezus w Eucharystji jest punktem środkowym, z którego wypływa całe życie Kościoła; wszak sam powiedział o sobie **„Jam jest droga, prawda i życie"**. To też tajemnicę tę zowiemy **sercem Kościoła,** gdyż z niej życie wychodzi i w niej się zamyka. —

Jest ona także sercem każdego kapłana, który idzie gorliwie za głosem powołania. Jak krew wychodzi z serca, całe ciało przepływa i znowu w sercu się zbiega, tak działalność gorliwego kapłana wychodzi z tej tajemnicy i znowu do niej powraca. Św. Paweł mówi: „Żywię nie już ja ale żywie we mnie Chrystus" (ad Gal. 2, 20).

Najświętszy Sakrament jest centrum życia kapłana, gdyż jest:

1) **punktem wyjścia i celem jego życia.** Zastanówmy się:

Z Najświętszego Sakramentu płynie życie nadprzyrodzone kapłana, które ma tylko wartość w oczach Boga. Życie to przyniósł nam Pan Jezus w potrójnej formie: 1) jako życie w łasce 2) jako życie w miłości i 3) jako życie w ofierze. Łaska łączy nas z Bogiem i ożywia nas i czyni nas uczestnikami Jego miłości i obietnic. Za jej utratą idzie smutne rozłączenie od Pana Jezusa.

Chrystusowi Panu tylko zawdzięczamy to życie i w zjednoczeniu z Nim zachowajmy je. — **„Jam jest winna macica,** powiedział P. Jezus, **a wyście latorośle, kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi“** (Jan 15, 6). Jeżeli chcemy żyć i owoc przynosić, to nie tylko musimy być zjednoczeni i złączeni z winną macicą, ale też i sok jej ożywczy musi ustawicznie do nas przechodzić. — A to się dzieje przez Najśw. Sakr., który nas łączy z Bogiem. —

Póki żyjemy, dwóch rzeczy nam potrzeba, mówi Tomasz a Kempis: pokarmu i światła. —

Dwóch tych rzeczy potrzebuje i życie nadprzyrodzone, życie w łasce, a znajduje je w Najświętszym Sakramencie.

Czem światło dla oka, tem dla duszy naszej jest Najświętszy Sakrament, który udziela jej siły widzenia Boga i Jego doskonałości, a także prawdziwego rozumienia świata i przeznaczenia człowieka. —

Tajemnica ta dozwala nam głębiej wniknąć w prawdy wieczne i czyni nas mężami żywej wiary, byśmy z wiary żyli i według niej myśleli, mówili i działali. —

W Eucharystji znajduje kapłan światło, gdyż ten którego przyjmuje, nazywa się światłością, która potrafi rozjaśnić i oświecić najciemniejsze nawet ścieżki jego życia. —

Najświętszy Sakrament zowie się Misterium Fidei, nie dla tego tylko, że jest najwznioślejszym i niepojętym przedmiotem naszej wiary, lecz i dla tego, że jest najskuteczniejszym środkiem do jej zachowania. —

Gdzie kult Eucharystji kwitnie, tam panuje żywa i silna wiara, a gdzie kapłan jest godnym szafarzem tej Tajemnicy, tam całe życie jego obfituje w czyny miłosierdzia i heroicznych poświęceń i odwrotnie — to źródło światła staje się dla obojętnego kapłana mgłą zaciemniająca oczy jego duszy. —

Nic też dziwnego, że protestanci odstąpili od Chrystusa Pana, gdyż zaprzeczają Jego rzeczywistej obecności w Najświętszym Sakramencie. **Jesus Christus heri et hodie et in saecula** powiada św. Paweł (Hebr. 13, 8). Dla kogo Jezus dziś nie istnieje, ten traci też tego, który był wczoraj i będzie na wieki — kto nie wierzy w Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie traci powoli wiarę w Chrystusa wogóle. —

Chrystus nie tylko jest światłem, ale jest także i pokarmem, który zachowuje życie duszy. — By życie nadprzyrodzone

w nas nie zagasło, musi Pan Jezus nowe w nas wlewać życie. — Bez tego dusza zamiera tak jak roślinka pozbawiona krążących w niej soków ożywczych. —

Daje nam Pan Jezus w Eucharystji samego siebie na pokarm, nie tylko byśmy mogli żyć w łasce, ale aby w nas dojrzały uczynki cnót. —

Dla tego to ludzie przyjmujący godnie Najświętszy Sakrament wiodą życie przyjemne Panu Bogu i obfite w dobre uczynki. —

Kapłanów zaś kochających gorąco Jezusa Eucharystycznego cechuje świętość życia i blask cnót kapłańskich. —

Kapłan opuszczający Nabożeństwo do Najśw. Sakr., opuszczający nawiedzenie i adorację, traci powoli smak w innych pobożnych ćwiczeniach, coraz rzadziej je odprawia, zaczem idzie oziębłość a w końcu śmierć duchowa. —

2. Najśw. Sakr. to sprawia, że żyjemy miłością i w miłości.

Komu Chrystus Eucharystyczny przestał być ogniskiem życia, ten w wygórowanej miłości własnej, chce siebie zrobić tą osią, około której ma się wszystko obracać.

Pan Jezus nie tylko własnym przykładem nauczył nas miłości, ale wszczepił zarodek jej w serce każdego z nas i podtrzymuje przez Najśw. Sakr., który jest fundamentem i podstawą miłości.

Przez Najśw. Sakrament łączymy się wszyscy z Chrystusem i stajemy się jedno z Nim. Tej miłości uczy nas wspólność stołu przy Komunji Św. Klęczy obok ubogiego bogaty, panujący obok podwładnego. Uczucie równości budzi się w sercach, bogaty widzi w biednym swego brata.

I rzeczywiście gdzie do Komunji Św. przystępują, tam miłość wzajemna zapobiega krzywdom i występkom. Najświętszy Sakrament jest dla nas środkiem do nabycia miłości. Czyż możliwą jest rzeczą, by przy tak wielkim ogniu pozostać zimnym? — Miłością biją serca modlących się kornie przed Najśw. Sakramentem.

Przy Tabernaculum zapala się serce Kapłana do heroicznych czynów i poświęceń — tu uczy się łagodności i cierpliwości i miłosierdzia dla biednych, a wyrozumiałości dla błądzących.

Kapłan w Eucharystji znajduje siłę do szlachetnych czynów miłości bliźniego, które stanowią prawdziwą ozdobę Kapłaństwa.

Kapłan, nie czerpiący z tej Krynicy, może być przyjacielem świata i zabaw, ale nie będzie nigdy przyjacielem, pocieszycielem ludzkiej nędzy.

3. Wreszcie z Najśw. Sakramentu wypływa życie złożone z poświęcenia i ofiary.

Wszyscy obowiązani jesteśmy być podobnymi do Chrystusa, a w szczególności my kapłani. A to podobieństwo z Chrystusem osiągniemy tylko na drodze ofiary.

Hojnym okazał się Bóg w dziele stworzenia, a niezliczone są dobra, których nam udzielił.

Przez swą hojność dał nam wzór, byśmy ze swego dawali bliźnim, czyli nauczył nas dobroczynności. Przez to bezgraniczne oddanie się Chrystusa Pana, otworzyły się przed oczami miłości nieznane dotąd krainy.

Ujrzał człowiek własnemi oczami wielką ofiarę miłości i tak się tem przejął, że zapragnął również oddać się w ofierze już nie tak jak dawniej bywało, że poświęcali się rodzice za dzieci, krewni i przyjaciele za krewnych i przyjaciół, ale pragnął się poświęcić tak jak Chrystus za ludzi wogóle, choćby między nimi byli i wrogowie. I wyszła na świat silna miłością rzesza ludzi, pracowała dla drugich, zbłąkanych i złych nieraz braci, a sterana wysiłkiem pracy, życie swoje składała w ofierze.

Skąd czerpały siłę te dusze poświęcające się? — Tylko z tego źródła Najświętszego Sakramentu. —

Z Tabernaculum idą te ogniste strzały, które trafiając w serce, wprowadzają w nie żar ofiarnej miłości.

Pytaj Św. Franciszka Ksawerego, pytaj misjonarzy pracujących wśród głodu i chłodu nad nawróceniem pogan, pytaj Sióstr Miłosierdzia, których całe życie prawie upływało na posłudze chorych — pytaj zakonnic w ochronach, sierocińcach, pytaj skąd ta siła, ochota, gotowość do poświęcenia? —

Idź do kaplicy, a tam zobaczysz te dusze modlące się przed Najśw. Sakramentem.

Oto zagadka rozwiązana! —

Obyśmy zrozumieli, że w naszych ciężkich dziś czasach, Pan Jezus to jedyne miejsce, gdzie jak najczęściej i jak najdłużej przebywać winniśmy, jeżeli nie chcemy upaść pod brzemieniem prac i trudności życia naszego kapłańskiego. W Najśw. Sakramencie znajduje życie kapłana cel swój. Całe swoje działanie

odnosi do Chrystusa. Eucharystja jest najpierw przedmiotem trosk kapłana. Czem był Św. Józef dla Pana Jezusa na ziemi, tem my kapłani mamy być dla Niego ukrytego w Tabernaculum. Ma być przedmiotem naszych trosk, jeżeli ciągle o Nim myślimy. Gdzie bowiem skarb nasz, tam myśli i serce nasze. Patrzmy na niewinne dziatki jak one z czułością myślą o swych rodzicach, jak z nimi najchętniej przestają.

Czyżbyśmy tylko my kapłani dla Pana Jezusa nie mogli znaleźć wolnej chwili każdego dnia, aby Go nawiedzić, a raz w miesiąc nie być na wspólnej adoracji? —

Najświętszy Sakrament jest wypoczynkiem dla kapłana po trudach i pracy.

Po całodziennej pracy idzie kapłan przed Najświętszy Sakrament, gdzie znajduje przedziwny spokój i ukojenie. Wtedy to mówi z psalmistą pańskim: **„Haec requies mea in saeculum, hic habitabo, quoniam elegi eam“.** (Ps. 131, 14).

Choćby największe nieszczęście spadło na kapłana, kwadrans gorącej modlitwy przed Najświętszym Sakramentem, zdoła mu wrócić wewnętrzny spokój i ciszę. — Eucharystja jest dla nas prawdziwym portem, który w godzinę śmierci daje nam bezpieczne schronienie.

W tej strasznej chwili kapłan gorąco kochający Chrystusa w Eucharystji mówi z mędrcem pańskim: **„Inveni quem deligit anima mea“** (Cant. 3, 4).

A teraz zapytajmy samych siebie, jaki był dotąd nasz stosunek do Najświętszego Sakramentu? Jeżeliśmy mało myśleli to postarajmy się odtąd aby Pan Jezus w Eucharystji był jedynym przedmiotem naszego kapłańskiego życia.

**Ks. Bronisław Obuchowicz**

# Stuletnia rocznica urodzin papieża Piusa X-go.

W d. 2-im czerwca przypadła stuletnia rocznica urodzin papieża Piusa X-go, niepospolicie pięknej postaci na tle rozpoczynającego się XX wieku. (Józef di Sarto urodził się w skromnej mieścinie Riese). Pius X uosabiał na tronie świętego Piotra szlachetność duszy, gorącą wiarę i świętość życia wówczas, kiedy większość narodów świata hołdowała skrajnie materjalistycznym

teorjom, hasłom areligijności i poziomym poglądom zarówno w politycznej, jak i społecznej dziedzinie.

Ci, co przed 30 laty śledzili uważnie tworzącą się z dnia na dzień historję pontyfikatu Piusa X-go, pamiętają, ile ataków i kalumnij kierowało się zewsząd ku Watykanowi za nieustępliwość papieża, za „brak zrozumienia ducha epoki", za nawoływanie do potęgowania praktyk religijnych. Niełatwe było życie Głowy Kościoła. Ten „wiejski proboszcz" umiał jednak stawić czoło nacierającym szatańskim mocom i pewną dłonią kierował Piotrową barką. Umarł w chwili rozpętania się światowej zawieruchy. Jego wielkie, ojcowskie serce nie było w stanie przenieść myśli, że moloch wojny pochłonie miljony istnień ludzkich, że cierpienie i nędza na długie lata zapanują na świecie.

Wszystkie akty pontyfikatu Piusa X-go są przepojone jedyną troską: zbawieniem dusz i chwałą Bożą.

Generał dominikanów, Oj. Gillet omówił w jednej ze swych konferencyj stałe podkreślanie przez Piusa X-go prymatu duchowości, przytaczając dla ilustracji, następujący fakt:

Wiemy, że w 1905 r. nastąpiło zerwanie stosunków pomiędzy Stolicą Świętą i antyklerykalnym, masońskim rządem francuskiej Republiki. Otóż w jakiś czas po tym fakcie Pius X przyjął na posłuchaniu wysoko postawioną osobistość, która, na skutek tej t. zw. „separacji", pragnęła wypowiedzieć papieżowi swe kondolencje. Ojciec Święty powstrzymał gestem wylewy współczucia rozmówcy, a następnie czyniąc alluzję do pięknego przykładu posłuszeństwa dla Stolicy Apostolskiej ze strony zarówno episkopatu i duchowieństwa, jak i katolików francuskich, pogodnie odpowiedział: „Chciałbym, by wszystkie sprawy Kościoła upodobniały się do dzisiejszej, religijnej sytuacji we Francji". I pochylając się do swego gościa, jakby chciał czynić jakieś zwierzenie, dodał ze wzruszeniem: „wiem dobrze, że są tacy, co interesują się dobrami Kościoła; ja zaś troszczę się o dobro Kościoła".

Artykuł niniejszy nie stawia sobie za zadanie szczegółowego omówienia tak pięknie wypełnionego 11 letniego pontyfikatu, jakim były rządy Kościołem Piusa X-go. Warto natomiast ukazać tego świątobliwego *) papieża przy pracy zarówno w jego

*) Sprawa beatyfikacyjna została już wprowadzona; może niezadługo Kościół będzie go czcił na ołtarzach.

prywatnym, jak i publicznem życiu. Zatrzymajmy się na dwu najważniejszych aktach papieskich, których nie zrozumiały wówczas nawet katolickie środowiska, pozostające pod pewnego rodzaju wpływem religijnego liberalizmu i jansenizmu; nieco już później zdano sobie sprawę, że Pius X uchronił powierzony swej pieczy Kościół Chrystusowy od niebezpieczeństwa o wyjątkowem znaczeniu. Te dwa akty papieża, to: 1° potępienie modernizmu, 2° instrukcje o częstej Komunji Świętej.

Modernizm, którego ex-ksiądz Loisy był i jest dotąd jednym z najgłówniejszych przedstawicieli, od ćwierćwiecza już przenikał do uniwersytetów i seminarjów katolickich, kiedy Pius X obejmował Piotrową stolicę.

Wszystkie różnorodne tendencje modernistyczne sprowadzały się do kwestjonowania, a nawet negacji głoszonych przez Kościół Katolicki dogmatów, tyczących się Objawienia i Odkupienia. Gorączka postępu naukowego ogarnęła od czasu Renana pewną liczbę teologów, którzy usiłowali przeprowadzić niemożliwe przecież pogodzenie tradycyjnej doktryny Kościoła Katolickiego z ówczesnemi błędnemi filozoficznemi i naukowemi teorjami. Głośna w swoim czasie apostazja ks. Charbonnela, za pontyfikatu Leona XIII, powinna była stanowić dla tych teologów przestrogę. Niestety, bolesne to wydarzenie nie wywarło głębszego wrażenia i „uczeni" w rodzaju Loisy'ego kontynuowali wprowadzanie w błąd pewnej liczby umysłów, zachwianych w swej wierze przez modne wonczas demokratyczno-naukowe frazesy.

Pius X najdokładniej przejrzał grę świadomych modernistów (wielu nie zdawało sobie dokładnie sprawy z istoty zagadnienia) i wystąpił przeciwko nowej herezji w swej słynnej encyklice z 8-go września „Pascendi dominici gregis". Encyklika nie była skierowana przeciwko naukowym metodom, jakiemi się posługiwano przy studjach biblijnych; przeciwnie, studja biblijne pod

W 1906 r., jako młody ksiądz, byłem w Rzymie; dzięki pewnym znajomościom uzyskałem wstęp na audjencję, w której kilkanaście zaledwie osób brało udział; ze wzruszeniem wspominam zawsze chwilę, kiedy papież, na twarzy którego malowała się przedziwna słodycz, dobroć i coś, coby świętością najodpowiedniej określić było można, podszedł do mnie, spytał jakiej jestem narodowości, a dowiedziawszy się, żem polski ksiądz, położył mi rękę na głowie i rzekł: „błogosławię tobie i twojej ojczyźnie"; ze łzami w oczach ucałowałem rękę Ojca Świętego.

impulsem Piusa X-go nabrały nowego rozmachu. Encyklice chodziło tylko o odwrócenie szlachetnego i śmiałego biegu idei od bagnistego i antychrześcijańskiego nurtu, do którego świadomi moderniści go kierowali, — o ochronę przed pseudo-naukową krytyką podstaw wiary katolickiej. Ogłoszenie encykliki wywołało wśród modernistów oburzenie; nastąpiły apostazje ale też i powroty nieświadomych modernistów do tradycyjnej nauki Kościoła. Jednostki złej wiary lub też zaślepione pychą zrzuciły maskę; ludzie dobrej woli zrozumieli z jakiej niebezpiecznej drogi sprowadziła ich ojcowska ręka. Największa ofenzywa czasów nowożytnych przeciwko chrześcijańskiemu pojmowaniu istoty Boga została złamana.

Dekrety o Komunji Świętej, to najbardziej pozytywna część 11-letniej działalności Piusa X-go; przez ogłoszenie ich zapobiegł papież klęsce, która groziła nadprzyrodzonej przyszłości katolicyzmu; słabło bowiem wśród wiernych zrozumienie wartości i konieczności częstego przyjmowania Komunji Świętej; słabł kult dla Najświętszej Eucharystji. Te przeżytki jansenizmu, jak również z drugiej strony liczenie się ze względami ludzkimi oddalały miljony dusz ludzkich od Stołu Świętego; zamierały one, pozbawione nadnaturalnych mocy i światła, tak niezbędnych dla normalnego rozwoju duchowego życia.

„Katolicy dzisiejsi, mówi O. Gillet, którzy od swych lat najmłodszych przyzwyczaili się do praktyki częstego, a nawet codziennego przyjmowania Komunji Świętej, nie są w stanie zdać sobie obecnie sprawy ze znaczenia, jakie te zagadnienia nadprzyrodzonego charakteru posiadały jeszcze za czasów rządów Kościołem przez Piusa X-go. Nie wiedzą, albo nie uprzytamniają sobie, że jansenizm nie przestawał wywierać wpływu na katolickie społeczeństwo, i na duchowieństwo i na wiernych. Praktyka częstego przystępowania do Komunji Świętej nie była należycie rozumiana; uważano ponadto, że przyjęcie Komunji Świętej jest raczej nagrodą, niż niezbędnym posiłkiem do utrzymania i rozwoju życia chrześcijańskiego".

W większości katolickich społeczeństw dzieci przystępowały do pierwszej Komunji Świętej dopiero w 12-ym lub 14-ym roku życia; pobożni przyjmowali Komunję Świętą tylko w uroczyste święta; z pośród mężczyzn, uczęszczających na Mszę św. nieliczni tylko stosowali się do 4-go przykazania kościelnego. Tego rodzaju zapatrywania tak silnie były wpojone w umysły,

były uważane za tak naturalne, że papieże nie interwenjowali, uważając, że zarządzenia ich mogą nie odnieść pożądanych wyników. Religijna jednak sytuacja pogarszała się z dniem każdym; życie chrześcijańskie stawało się coraz trudniejsze, otaczały je bowiem przejawiające się w dziedzinach wiary i moralności prądy egoizmu, materjalizmu, poganizmu, które wytwarzały niemożliwą dla miłujących Boga dusz atmosferę. Pragnąc sparaliżować te szkodliwe wpływy, rozwiać błędy i przesądy, zneutralizować złe przykłady, należało nie tylko potępić herezje, rozpowszechnić nauczanie doktryny chrześcijańskiej, ale spotęgować życie eucharystyczne.

Rozwój tego życia od czasu ukazania się dekretów Piusa X-go da się ocenić liczbą i znaczeniem kongresów, organizowanych w pięciu częściach świata na cześć Chrystusa Pana w Najświętszej Eucharystji. Akcja zatem Piusa X była i konieczna i owocna. Papież nie zadawalniał się zwalczaniem zła swej epoki; przewidując przyszłe trudności Kościoła i brak odpowiednich środków obrony wobec wzrastającego poganizmu, wskazał najskuteczniejsze lekarstwo, w pewnym stopniu, rzec można, objawił je światu chrześcijańskiemu.

W tych dwu głównych, przypomnianych w niniejszym artykule aktach Piusa X-go, wypowiada się najdokładniej i najwspanialej dewiza jego pontyfikatu: „Instaurare omnia in Christo“. Od 1914 r. niewątpliwie odnowiło się w Chrystusie życie Kościoła katolickiego; nad dalszem jego odnawianiem w całym szeregu dziedzin pracuje niezmordowanie imiennik Piusa X-go, wielki nasz papież, papież „Akcji Katolickiej“, Pius XI.

**Ks. J. Szm.**

# NORMA MORALNOŚCI

## według prawosławnych teologów rosyjskich.

Człowiek po to żyje na ziemi, aby oddawał chwałę P. Bogu i przez to zdobył sobie szczęście wiekuiste, które jedynie P. Bóg dać może. Dla osiągnięcia tego celu, musi poznać prawdziwą drogę, doń wiodącą, i po niej wytrwale aż do końca życia postępować. Innemi słowy, musi poznać P. Boga, przy pomocy łaski boskiej uwierzyć w prawdy objawione i wreszcie spełniać wolę

Stwórcy przez zachowywanie Jego przykazań, czyli spełnianie dobrych uczynków, a unikanie złych. Do odróżnienia zaś jednych czynów od drugich służy norma moralności, będąca niezawodnym sprawdzianem ich jakości, przekonywującym niezbicie, że czyny ludzkie, zgodne z normą moralności, są moralnie dobre, czyny zaś, nie zgadzające się z nią, są moralnie złe. Norma moralności jest tedy dla człowieka drogowskazem i przewodnikiem w jego postępowaniu na drodze, wiodącej do celu osatecznego. Stąd oczywistem się staje, że zagadnienie o normie moralności, jako regule, służącej do odróżnienia czynów moralnie dobrych od moralnie złych, należy bezsprzecznie do zasadniczych kwestyj w nauce o moralności.

* * *

Przyznają to w zupełności prawosławni moraliści rosyjscy, jak protojerej **P. Solarskij** [1]), **Platon** [2]), arcybiskup kostromski, protojerej **J. Chałkoliwanow** [3]), protojerej **N. Faworow** [4]), archimandryta **Gabryel** [5]), protojerej **J. Koczetow** [6]), **M. Olesnickij** [7]), **A. Pokrowskij** [8]), arcybiskup **Nikanor** [9]), **J. Niewzorow** [10]), **W. Popow** [11]) i inni. Wszyscy oni dość mocno podkreślają duże znacze-

---

[1]) Por. Nrawstwiennoje prawosławnoje bogosłowije, Petersburg, 1875, 40 — 43.

[2]) Por. Prawosławnoje nrawstwiennoje bogosłowije, Petersburg, 1867, 27.

[3]) Por. Prawosławnoje nrawstwiennoje bogosłowije, Samara, 1876, 26 — 28.

[4]) Por. O christijanskoj nrawstwiennosti Tr. K. D. A. 1879, III, 214; Oczerki nrawstwiennago prawosławno-christijanskago uczenija, Kijów-Petersburg, 1890, 25.

[5]) Por. Nrawstwiennoje bogosłowije, Twier, 1884, 123 — 146.

[6]) Por. Naczertanije christijanskich obiazannostiej po wierouczeniju prawosławnoj kafoliczeskoj Cerkwi, Petersburg, 1850, 16.

[7]) Por. Nrawstwiennoje bogosłowije ili christijanskoje uczenje o nrawstwiennosti, Petersburg, 1907, 74 — 79.

[8]) Por. Prawosławno-christijanskoje nrawstwiennoje bogosłowije, Samara, 1904, 40 — 42.

[9]) Por. Prawosławnoje christijanskoje bogosłowije, Petersburg 1894, 86 — 87.

[10]) Por. Moral stoicizma i christijanskoje nrawouczenije, Kazań, 1892, 117.

[11]) Christijanskaja liubow kak istinnoje osnowanije i cel człowieczeskoj żizni. Chr. Czt. 1906, II, 716.

nie najwyższej zasady postępowania moralnego, czyli ostatecznej normy moralności. Określają ją jako taką zasadę postępowania moralnego, która, obejmując w sobie wszystkie poszczególne prawa i obowiązki chrześcijanina, jest dlań zawsze we wszelkich okolicznościach życia niezawodnym przewodnikiem oraz sprawdzianem prawdziwości i dobroci jego czynów.

Norma ta niezbędną jest zarówno dla nauki teologji moralnej, jak i dla życia ludzkiego wogóle. Konieczną jest dla teologji moralnej dlatego, bo nauka ta ma za zadanie przedstawić wszystkie obowiązki chrześcijanina jednolicie, dokładnie i w systematycznym porządku. Do tego zaś niezbędną jest taka zasada, w której jakby w ośrodku koncentrowałyby się poszczególne zasady moralne, wypływałyby z niej i do niej skierowywałyby się, jak promienie do środka koła. Niemniej konieczną jest najwyższa zasada postępowania moralnego dla życia ludzkiego. Poszczególne bowiem prawa moralne, choćby były jak najliczniejsze i najbardziej różnorodne, nie mogą określić całego postępowania ludzkiego we wszystkich jego okolicznościach i stosunkach życiowych. Potrzebna jest tu zatem jeszcze ogólna zasada postępowania, która w każdym poszczególnym wypadku służyłaby człowiekowi za regułę prawdziwą i całe życie jego kierowałaby do celu ostatecznego.

Będąc tak konieczną dla nauki teologji i dla moralnego postępowania ludzkiego, ostateczna norma moralności musi posiadać właściwe sobie charakterystyczne cechy, na podstawie których każdy łatwo mógłby ją poznać i odróżnić od innych przepisów i zasad moralnego prawa bożego.

Cechy te są następujące:

a) Jako norma moralności musi ona wyrażać nie jakąś prawdę teoretyczną, ale prawdę z dziedziny moralności, t. j. musi wprost dotyczyć naszego postępowania moralnego.

b) Jako norma chrześcijańskiej moralności, musi być w ścisłej łączności z chrześcijańską nauką wiary.

c) Jako główna i najwyższa zasada postępowania moralnego powinna obejmować całą dziedzinę chrześcijańskiej moralności i wszystkie jej prawa, nie podlegając sama żadnej innej zasadzie.

d) Jako główna i najwyższa zasada postępowania moralnego powinna być nietylko zupełnie prawdziwą sama w sobie, ale

też winna być sprawdzianem i rękojmią dobroci wszystkich uczynków moralnych.

e) Pozatem powinna być bezwzględnie niezmienną oraz jasno, ściśle i dokładnie wyrażoną.

f) Wreszcie, jako pozytywna norma moralności, powinna być wyraźnie oznajmiona w Słowie Bożem.

Taką najwyższą zasadą moralnego postępowania, czyli ostateczną normą moralności, odpowiadającą wszystkim wymienionym warunkom, jest miłość Boga i bliźniego, wyrażona w następujących słowach Zbawiciela: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie [12]).

Norma ta posiada w sobie wszystkie wymienione przymioty najwyższej zasady moralnego postępowania.

a) Jest więc prawdą moralną, a nie teoretyczną.

b) Ściśle łączy się z chrześcijańską nauką wiary.

c) Obejmuje całą dziedzinę chrześcijańskiej moralności i wszystkie prawa moralne w sobie koncentruje, nie podlegając żadnej innej zasadzie.

d) Służby za sprawdzian i rękojmię dobroci wszystkich czynów moralnych. Niema bowiem ani jednego dobrego uczynku, któryby nie wchodził w jej zakres, i naodwrót, niema ani jednego złego czynu, któryby jej nie sprzeciwiał się.

e) Jest dalej bezwzględnie niezmienną i wyrażoną jasno, ściśle i dokładnie.

f) Wreszcie, podana jest wyraźnie w Słowie Bożem. Ogłosił ją mianowicie Chrystus Pan w wyżej przytoczonych słowach, kiedy w odpowiedzi na pytanie faryzeusza, jakie jest najgłówniejsze przykazanie w Zakonie, wskazał na przykazanie miłości Boga i bliźniego jako na najgłówniejsze i największe przykazanie, na którem zawisł zakon i prorocy.

I rzeczywiście miłość Boga i bliźniego jest podstawą i istotą chrześcijańskiej moralności. Przenika ona całą Ewangelję i przejawia się stale w życiu Boskiego Zbawiciela, który, z mi-

---

[12]) Mat. 22, 37 — 39; Łuk. 10, 27; Mark. 12, 28 — 31.

łości zstąpiwszy z nieba na ziemię, miłość tę słowem i czynem głosił, żądał jej bezwzględnie od swoich wyznawców i podał ją jako charakterystyczne ich znamię [13]).

Pomni na naukę Boskiego Zbawcy o wielkiem znaczeniu miłości, wszyscy Apostołowie nieustannie nawoływali wiernych do ćwiczenia się w cnocie miłości Boga i bliźnich, tłumacząc im często, że Chrystus Pan poto na świat przyszedł, aby ludzi jak najściślej zjednoczyć węzłem miłości. Na miłość więc, jako na istotny przymiot prawdziwego naśladowcy Zbawiciela, wskazuje często św. Jan Apostoł [14]). Przykazanie miłości św. Jakób Ap. nazywa zakonem królewskim [15]). Św. Paweł miłość Boga i bliźniego uważa za istotę i wypełnienie całego zakonu, oraz za taką właściwość wszelkich przymiotów i czynów chrześcijanina, bez której nie mają one żadnej moralnej wartości [16]).

Podobnie nauczali Ojcowie Kościoła. Oto **św. Grzegorz Teolog** tak pisze: „Jeśliby ktoś zapytał nas, co my czcimy i czemu się kłaniamy, to odpowiedź jest gotowa. My czcimy miłość. Albowiem według słów Ducha św. **Bóg jest miłością** (1 Jan. 4, 8). Nazwa ta wobec tego przyjemniejszą jest P. Bogu od wszelkiej innej nazwy. A co jest najważniejsze w zakonie i prorokach? I na to pytanie nie pozwala sobie Ewangelista dać innej odpowiedzi, jak tylko poprzednią“ [17]). **Św. Jan Złotousty:** „W przykazaniu tem w skróceniu mieści się cała treść przykazań. Albowiem początek i koniec cnoty jest miłość. Ona jest zaczątkiem, koniecznym warunkiem i szczytem cnoty... To też Chrystus Pan powiedział, że w miłości zawisł zakon i prorocy“ [18]). **Św. Augustyn:** „Istota całego Pisma św. zawiera się w miłości Boga i bliźnich. Przeto jeśli nie masz tyle siły i czasu, aby w należyty sposób przepatrzyć wszystkie miejsca Pisma św., poznać prawdę w całej jej pełni, dotrzeć do wszystkich tajemnic Pisma św., to oddaj się tylko miłości, która obejmuje w sobie wszystko“ [19]).

* * *

[13]) Por. Jan 14, 31; 10, 15; 15, 9 — 10.
[14]) Por. 1 Jan. 4, 7 — 8, 16, 20, 21.
[15]) Por. Jak. 2, 8.
[16]) Por. Rzym. 13, 8 — 10; Gal. 5, 14; Kol. 3, 14.
[17]) Por. Sermo 23; MG. 35, 1135.
[18]) In. Ep. ad Rom. Sermo 23; MG. 60, 618 — 619.
[19]) Por. **Solarskij,** dz. cyt. 46.

Oprócz najwyższej i głównej zasady postępowania moralnego, podanej w Objawieniu i dlatego zwanej normą pozytywną, lub też zewnętrzną, uznają jeszcze prawosławni moraliści rosyjscy za prawdziwą normę naturalną, wewnętrzną, zawartą w przyrodzonem prawie moralnem. Twierdzą mianowicie, że człowiek nie mógłby osiągnąć swego celu, dla którego został stworzony i odkupiony przez Chrystusa Pana, jeśliby w samym sobie nie miał stałego kierownika, danego mu przez samego P. Boga. Tym kierownikiem i przewodnikiem w życiu jest wrodzone człowiekowi wewnętrzne naturalne prawo moralne, które nam mówi, co jest moralnie dobre i uczciwe, a co jest złe i nieuczciwe, co trzeba czynić, a czego unikać, aby P. Bogu być miłym. Jest ono zatem taką regułą postępowania, wrodzoną rozumnej naturze ludzkiej, według której, wiernie postępując, może człowiek osiągnąć przeznaczony mu cel życia.

Istnienie w nas naturalnego prawa moralnego nie ulega żadnej wątpliwości.

Przemawia za niem przedewszystkiem nasza świadomość osobista. Wgłębiając się w samych siebie, słyszymy w sobie jakiś głos wewnętrzny, który nam mówi, co czynić należy, a czego unikać trzeba, który oznajmia nam prawo i według niego nas sądzi, usprawiedliwiając nas lub obwiniając, nagradzając lub karząc.

O istnieniu tego prawa świadczy też przekonywująco owa powszechna dążność do dobra, przejawiająca się we wszystkich ludziach oraz jednakowo wszystkim wspólny wstręt do zła. Niema i nie było człowieka, któryby nie uświadamiał w sobie różnicy między dobremi i złemi czynami, nie czuł w sobie wewnętrznej pobudki skłaniającej do oddawania czci Bogu, szanowania rodziców, okazywania wdzięczności dobroczyńcom, słowem do umiłowania dobra, a gardzenia złem.

W szczególny zaś sposób wskazuje na istnienie w nas prawa moralnego Słowo Boże przez usta św. Pawła Apostoła: „Bo gdy poganie, którzy nie mają zakonu, z przyrodzenia czynią, co zakon ma: tacy zakonu nie mający, sami są zakonem, którzy okazują dzieło zakonu napisane na sercach swoich, gdy im sumienie ich świadectwo daje, i myśli między sobą różne, albo ich oskarżające, albo też wymawiające“[20]).

---

[20]) Rzym. 2, 14 — 15

Ponieważ naturalne prawo moralne wrodzone jest człowiekowi i działanie jego, jako potrzeba rozumnej natury ludzkiej, przejawia się stale i zawsze, zaraz po dojściu człowieka do używania świadomości, przeto nie może ono być skutkiem ani wychowania, ani przyzwyczajenia, bo prawo to poprzedza i wychowanie i wszelkie przyzwyczajenia.

Źródłem jego, podstawą i istotą jest wola Boga wszechmogącego, który przez nie niejako głosem swym przemawia do dusz ludzkich. Jako takie jest ono prawem bożem, świętem, niezmiennem, wiecznem, nieomylnem, bezwzględnie koniecznem, wszystkich ludzi zawsze i wszędzie obowiązującem. Wśród wszelkich praw jest ono prawem najwyższem, najpierwszem i niezależnem oraz ich podstawą i źródłem.

Tak pojęte naturalne prawo moralne jest idealną normą moralności, wskazującą człowiekowi co jest dobre, a co złe, co czynić należy, a czego unikać trzeba.

Głosicielem tego prawa jest rozum i sumienie, które zresztą nie jest niczem innem, jak tylko aktem rozumu, orzekającym czy dana czynność jest zgodna, czy niezgodna z prawem moralnem.

Rozum w duszy ludzkiej jest tem, czem jest oko w organiźmie człowieka. Jak oko z natury swej przeznaczone jest do patrzenia i rozróżniania kolorów i kształtów rozmaitych przedmiotów, tak samo rozum ludzki z natury swej zdolny jest w dziedzinie moralnego postępowania odróżniać dobro od zła, prawdę od fałszu. Przeciwko temu nie przemawia ani moralne otępienie, ani skrajna przestępczość niektórych jednostek. Albowiem, jak z faktu słabego wzroku lub zupełnej ślepoty niektórych ludzi nie wynika wcale, by oko z natury swej nie było przeznaczone do rozróżniania rzeczy, tak samo z faktu moralnego otępienia i skrajnej przestępczości niektórych jednostek nie wynika bynajmniej, by człowiek nie posiadał wrodzonej sobie władzy do rozróżniania dobra od zła, będącej wyrazem i przejawem naturalnego prawa moralnego.

Wrodzone człowiekowi sumienie, będące aktem rozumu, orzeka, czy dana czynność jest zgodna czy niezgodna z prawem moralnem. Jeśli jest zgodna, sumienie każe ją spełnić, jeśli zaś jest niezgodna, nakazuje jej zaniechać. Sąd ten, jaki wydaje sumienie, o zgodności czy niezgodności danego czynu z prawem moralnem jest zawsze najzupełniej bezstronny i pewny. To też

słusznie nazywa się ono głosem Boga, objawieniem Jego woli w umyśle ludzkim oraz pierwszym i głównym środkiem do jej poznania. Spełniając tak wielką rolę, sumienie jest dla człowieka normą kierowniczą w jego moralnem postępowaniu i ma dlań takie samo znaczenie, jakie posiada logika dla myślenia, lub takt, względnie rytm, dla muzyki czy poezji.

*
* *

Aczkolwiek naturalne prawo moralne, przez rozum i sumienie poznawane i oznajmiane, jest najzupełniej prawdziwą normą moralności, to jednak samo przez się nie może być wystarczającą normą dla moralnego postępowania ludzkiego. Przy jego bowiem jedynie pomocy i pod jego tylko kierownictwem nie może człowiek w obecnym swym stanie poznać wszystkich prawd do zbawienia koniecznych i wskutek tego osiągnąć celu ostatecznego.

Jasno mówi o tem Pismo św. [21]), gdy poucza, że człowiek, kierując się tylko naturalnem prawem moralnem, nie może pojąć wzniosłych prawd objawionych, koniecznych do zbawienia duszy.

Przekonywa też o tem historja, której świadectwa są tak liczne i różnorodne, że nie przedstawiają żadnej wątpliwości co do niemocy prawa naturalnego w sprawie kierowania moralnem postępowaniem człowieka w kierunku dobra i prawdy. Dowodem tego są poganie, którzy pod względem moralnym stali zawsze na najniższym poziomie. Przyczyną zaś tego była ich religja, która nietylko nie zabraniała złych czynów, ale nawet w imię Boże je nakazywała. Świątynie np., zbudowane na cześć Bachusa, Wenery, Junony, Adonisa, Cybeli i Pana były miejscami bezwstydu i rozpusty. Wprawdzie niektórzy filozofowie pogańscy w swoich poglądach moralnych wznosili się ponad ogół ich społeczeństwa, ale mimo to głosili też rażące błędy i zezwalali na wielkie występki, jak np. na topienie w morzu ubogich, zabijanie starych rodziców i chorowitych dzieci. Zresztą swe poglądy moralne głosili oni tylko uczniom w szkołach, a nie ogółowi społeczeństwa, na którego wcale nie wywierali wpływu umoralniającego, bo przedewszystkiem sami w życiu codziennem nie wiele wywyższali się pod względem

---

[21]) Por. Rzym. 3, 11 — 12; Ef. 2, 1 — 3; Jan. 15, 5.

moralnym ponad ludzi przeciętnych. Sami też otwarcie przyznawali, że nie są zdolni czynić dobrze i należycie kierować swem życiem.

Przyczyną tej niedostateczności naturalnego prawa moralnego, jako normy moralności, jest sam jego charakter oraz upadek człowieka w grzech pierworodny.

Naturalne prawo moralne samo sobie pozostawione, mimo wszelkich swych zalet nie przedstawia nam wyraźnie woli Bożej, lecz pozostawia nas nieraz w zupełnej niewiadomości i błędzie. Podaje tylko ogólne zasady, zastosowanie których w poszczególnych wypadkach pozostawia naszym władzom poznawczym. Te zaś wskutek upadku człowieka w grzech pierworodny zostały rozstrojone i uszkodzone, a mianowicie nastąpiło zaciemnienie umysłu, osłabienie woli, znieczulenie serca, otępienie sumienia.

Umysł ludzki stale błądzi i myli się w pojmowaniu istoty dobra, czego dowodem są liczne systemy moralne wielu myślicieli, sprzeciwiające się sobie nawzajem.

Wola ludzka tak bardzo jest osłabiona w obecnym stanie, że choć chce czynić dobrze, to jednak nie ma sił, by walczyć ze złem, któremu wobec tego poddaje się [22]).

Serce człowieka, to źródło uczuć, jest często mętnem źródłem wielu występnych pragnień i rozkoszy, sprzeciwiających się prawdziwej cnocie. To też Pismo św. mówi, że: „z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa“ [23]).

Wreszcie, sumienie człowieka, będąc zależne od umysłu i przemożnej skłonności serca, nie uświadamia sobie często wyraźnie przepisów naturalnego prawa moralnego i nie wie napewno, co jest z niem zgodne, a co mu się sprzeciwia. Czasem nawet zupełnie błądzi, chwaląc to, co jest godne nagany, i nazywając dobro złem, a zło dobrem. Pozatem nie ma ono w sobie siły skutecznej, aby pobudzić wolę ludzką do wypełniania prawa bożego i do pohamowania złych namiętności. Nieraz nietylko nie pobudza ono człowieka do żalu za grzechy, ale jeszcze bardziej je usprawiedliwia. Wreszcie nie podaje skutecznych środków do

---

[22]) Por. Rzym. 7, 19 — 24.

[23]) Mat. 15, 19.

zgładzenia grzechów, poprawienia uszkodzonej natury i do pojednania się z P. Bogiem.

Czyni natomiast to wszystko pozytywne prawo moralne, które, odpowiednio do potrzeb uszkodzonej natury ludzkiej, dopełnia, wyjaśnia i utwierdza naturalne prawo moralne, wskazując na miłość Boga i bliźniego jako na najwyższą normę postępowania moralnego, która, ze względu na obecny stan natury ludzkiej, jest jedynie i wyłącznie wystarczającą [24]).

* * *

Uważając miłość Boga i bliźniego za najwyższą zasadę postępowania moralnego, prawosławni moraliści rosyjscy za fałszywe poczytują następujące normy moralności, podawane przez utylitaryzm partykularny, utylitaryzm społeczny, racjonalizm, stoicyzm, kantyzm, perfekcjonizm i sensualizm:

a) „Dąż do twego szczęścia, tak więc postępuj, aby je osiągnąć“. Zasada ta jest nieokreślona, bo przedewszystkiem nie wyjaśnia, co to jest szczęście, jaka jest jego treść i co daje człowiekowi prawdziwe szczęście. Pozatem jest ona zbyt egoistyczna, gdyż nie mówi o rzeczy głównej i istotnej, t. j. o obowiązkach człowieka względem Boga i bliźnich, bez wypełnienia których niemożliwe jest szczęście ludzkie.

Ponieważ najgłówniejszym obowiązkiem człowieka i ostatecznym jego celem jest składanie chwały P. Bogu i przez to dopiero osiągnięcie szczęścia wiecznego, przeto nawet samo dążenie tylko do tego szczęścia nie może być zasadą moralnego postępowania. Nie można zatem powiedzieć, że dlatego jedynie należy postępować moralnie, aby przez to osiągnąć szczęście wiekuiste. Postępowanie bowiem według takiej jedynie pobudki byłoby interesowne i egoistyczne.

b) „Dąż do dobra społecznego i czyń to, czego ono wymaga, t. j. staraj się o szczęście jak największej liczby ludzi, wtedy i ty będziesz szczęśliwy, jako cząstka ogółu“. Zasada ta dlatego jest fałszywą, bo nie określa, co to jest pomyślność społeczna

---

[24]) Por. **Solarskij,** dz. cyt. 32 — 35; **Platon,** dz. cyt. 16 — 17. **Chałkoliwanow,** dz. cyt. 12 — 80; **Faworow,** dz. cyt. 34, 146, 192; **Teofan,** dz. cyt. 41 — 42, 77; **Gabryel,** dz. cyt. 77 — 91; **Pokrowskij,** dz. cyt. 26 — 30; **Olesnickij,** dz. cyt. 54 — 55; **Nikanor,** dz. cyt. 52 — 58.

i nie wyjaśnia, dlaczego jednostka ma obowiązek pracować dla szczęścia ogółu. To zaś, co jest nieokreślone i nieuzasadnione, nie może być najwyższą miarą moralności, bo samo przecież takiej miary potrzebuje. Pozatem zasada ta nie zwraca uwagi na obowiązki nasze względem P. Boga, który jedynie tylko może dać człowiekowi szczęście prawdziwe.

c) „We wszystkich twych czynach dąż do prawdy i postępuj według twego osobistego przekonania o prawdzie“. Zasada ta nie daje odpowiedzi na pytanie, co to jest prawda, jaką drogą dojść do niej można i jakiemi środkami należy się posługiwać, aby ją poznać.

d) „Żyj tak cnotliwie, abyś zawsze był zadowolony z siebie i ze swoich czynów“. Również i ta zasada jest nie do przyjęcia, bo pojęcie o cnocie jest tak różnorodne pomiędzy ludźmi, kierującymi się tylko rozumem przyrodzonym, że za cnotę poczytują oni nieraz to, co jest występkiem. Oto np. Spartanie uważali kradzież za rzecz godziwą, starożytni Rzymianie pozwalali na wyrzucanie słabych dzieci, a niektóre dzikie narody nie poczytywały za występek zabójstwa starych rodziców, podczas gdy przestępczość i zbrodniczość tych czynów jest najzupełniej widoczną dla zdrowego rozumu. Zresztą cnota i szczęśliwość niezawsze w praktyce idą razem w parze. Nieraz przecież życie człowieka cnotliwego przepełnione jest cierniami.

e) „Postępuj tak, aby zasada twego postępowania mogła być powszechnem prawem dla wszystkich ludzi“. Zasada ta mylnie uważa człowieka za bezwzględnego prawodawcę, ogłaszającego sobie prawo, niezależnie od najwyższego zakonodawcy, t. j. P. Boga.

f) „Dąż do twego udoskonalenia i przeznaczenia, jakie właściwe jest twej naturze“. Zasada ta nie uwzględnia duchowych potrzeb natury ludzkiej oraz nie określa, na czem polega owa doskonałość, za probierz moralności służyć mająca.

g) „Postępuj według czystej sympatji, t. j. tak, aby ten, kto spostrzega twe czyny, mógł z niemi sympatyzować“. Zasada ta jest niewystarczająca dlatego, bo nie tłumaczy, według czego ma sądzić ów bezstronny spostrzegacz i jaki ma mieć probierz dla sądu w sprawie moralności danego czynu.

h) „Postępuj według zmysłu moralnego. To bowiem jest moralnie dobrem lub złem, co się podoba lub nie podoba zmysłowi moralnemu“. Zasada ta nie odpowiada na pytanie, dlaczego jedne czyny podobają się zmysłowi moralnemu, a inne znów nie podobają się mu.

* * *

Pozatem moraliści rosyjscy nie zgadzają się z następującemi normami moralności, zwanemi przez nich normami teologicznemi:

i) „Postępuj zawsze według woli Bożej, tak, iżby Ona zawsze była główną normą wszystkich twoich czynów“. Tak sądził biskup **Teofan**, bo twierdził, że wola Boża jest normą, według której powinien człowiek postępować i ściśle nią kierować się we wszelkich swych przedsięwzięciach. Normę tę wyraził autor w tych słowach: „Spełniaj wolę Bożą, abyś był w łączności z Bogiem“. Sądził jednakże, że po upadku człowieka w grzech pierworodny należy ją wyrazić w ten sposób: „Przebywaj w łączności z Bogiem w Jezusie Chrystusie przez postępowanie według woli Bożej pod kierownictwem i przy pomocy łaski i wiary w nieskończone zasługi Zbawiciela“ [25]).

Nie ulega wątpliwości, jak i inni piszą prawosławni moraliści rosyjscy, że ten, kto postępuje według woli Bożej, dobrze czyni. Ale mimo to woli Bożej nie można uznać za główną normę moralności, bo nie daje ona odpowiedzi na pytanie, na jakiej podstawie wola Boża jedno nakazuje jako dobro, a drugie zabrania jako zło, w czem się ona wyraża i na czem polega główna zasada postępowania chrześcijanina. To też w życiu łatwo jest oddalić się od prawdy i uznać za wolę Bożą to, co w istocie nią nie jest. Historja Kościoła i religji wiele podaje dowodów niewłaściwego zrozumienia woli Bożej. Dlatego też słusznie św. Paweł upomina, aby nie postępować na ślepo, ale badać, jaka „jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała“ [26]). I to badanie woli Bożej jest jednym z głównych obowiązków naszych i pobudką do spełniania prawa moralnego, ale nie może być najwyższą zasadą postępowania moralnego, gdyż sama wola Boża wymaga wyjaśnienia.

---

[25]) Por. dz. cyt. 39, 49, 65.

[26]) Por. Rzym. 12, 2; Ef. 5, 10, 17.

k) „Naśladuj doskonałości Boże, naśladuj Chrystusa Pana“. Pierwsza z tych zasad dlatego jest niedostateczną, bo nie rozróżnia w Bogu doskonałości możliwych i niemożliwych do naśladowania. P. Bóg przecież ma takie przymioty, których człowiek nie może naśladować. Może np. naśladować P. Boga w miłosierdziu, dobroci i świętości [27]), ale nie może naśladować w wieczności, niezmienności, wszechobecności i t. d. Zresztą naśladowanie samo w sobie jest tylko środkiem do postępowania, a nie samą zasadą moralnego postępowania. Dla podobnych racyj druga zasada, nakazująca naśladować Chrystusa Pana, nie wytrzymuje krytyki. Nie tłumaczy bowiem, pod jakim względem chrześcijanin ma naśladować Zbawiciela. Może Go wprawdzie naśladować w łagodności, dobroci, w dokładnem spełnianiu woli Bożej, ale nie może naśladować w powstrzymaniu się np. od jedzenia w ciągu 40 dni lub nakarmieniu pięciu tysięcy ludzi pięcioma kawałkami chleba i dwiema rybami. Zresztą życie Chrystusa Pana nie daje wzoru do naśladowania niektórym stanom ludzi, jak np. małżonkom w ich wzajemnych stosunkach między sobą, lub rodzicom, mającym za zadanie wychowywać swe dzieci [28]).

Wszystkie zatem wymienione zasady, nie mogą być normą moralności, według której mógłby chrześcijanin w życiu postępować. Jest nią natomiast miłość Boga i bliźniego, która niezaprzeczenie, zdaniem prawosławnych moralistów rosyjskich, jest najwyższą zasadą moralnego postępowania.

* * *

Uważając za mylne wyżej wymienione normy moralności i podając ze swej strony miłość Boga i bliźniego za najwyższą zasadę postępowania moralnego, prawosławni moraliści rosyjscy nie wspominają o katolickiej nauce w tym względzie, pomimo że teologowie i filozofowie katoliccy w innych słowach, niż oni, wyrażają ostateczną normę moralności. Tak, zapewne, postępują dlatego, bo nie widzą tu pomiędzy nauką katolicką i prawosławną istotnej i zasadniczej różnicy. Jeśli tak jest, postępują słusznie, bo rzeczywiście takiej różnicy w danej kwestji niema.

**Ks. Remigjusz Dąbrowski**

---

[27]) Por. I Piotr. I, 15.

[28]) Por. **Chałkoliwanow,** dz. cyt. 26 — 30; **Gabryel,** dz. cyt. 125, 144 — 145; **Olesnickij,** Nrawstwiennoje bogosłowije, 71 — 73; **Pokrowskij,** dz. cyt. 42 — 43.

# Z praktyki kaznodziejskiej.

Ite et docete..... To jeden z nakazów, jakie Pan Jezus poprzez Apostołów dał swemu Kościołowi Nauczającemu. Od należytego wypełnienia tego nakazu zależy uświadomienie w sprawach wiary całego Kościoła Słuchającego, więc w znacznej mierze dobro doczesne wiernych, a przedewszystkiem ich wieczne zbawienie. Obowiązek to wielki i nad wyraz dostojny a odpowiedzialny.

Nauczający mają dwa główne tereny nauczania: ambonę w kościele i katedrę w szkole. Tutaj zastanowimy się nad nauczaniem w kościele.

* * *

Kto podejmuje się jakiejś pracy, musi ją znać i dobrze wykonać, więc tembardziej ci, na których barkach spoczywa wielki i doniosły obowiązek nauczania kościelnego, muszą dokładnie znać swą pracę, czyli muszą dobrze znać: a) przedmiot swej pracy, b) sposoby jej wykonania.

Przedmiotem nauczania kościelnego są Prawdy Wiary. Każdy nauczający, mający do tego aprobatę swego biskupa, ma tem samem odpowiednią znajomość przedmiotu nauczania, ma jednak większą lub mniejszą swobodę w wyborze tematu każdorazowego swego przemówienia. Istnieją w diecezjach mniej lub więcej szczegółowe wskazówki i polecenia co do tematów, mających być poruszonemi, nie wszystkie jednak diecezje te przepisy posiadają i wtedy kaznodzieja ma ową, wyżej wspomnianą, swobodę. Ta swoboda nie zawsze jest wykorzystana w kierunku należytym, jednocześnie zaś niejednokrotnie powoduje dla kaznodziei pewną trudność w wyborze tematu, wówczas wybranym bywa ten, który najłatwiej nasuwa się na myśl, bez względu na to, czy wybór jest najszczęśliwszy, a na tem cierpi konieczna w nauczaniu ciągłość i systematyczność. Te niepożądane objawy dałyby się z łatwością usunąć, gdyby za stałą i niezmiernie wskazaną zasadę przyjąć, że tematem przemówień, zwłaszcza niedzielnych ma być nauczanie katechizmu.

Katechizm w dwóch swych zasadniczych działach: prawdy wiary i zasady moralności — to streszczenie całkowitej Nauki Kościoła, każdy w nim znajdzie odpowiedź na każde pytanie i zagadnienie religijne i jeżeli chodzi o zakres wiadomości z dzie-

dziny religji, nic więcej życzyć sobie nie należy, jak tylko tego, aby wierni dokładnie znali katechizm, a tej właśnie koniecznej znajomości wierni nie posiadają w stopniu dostatecznym, stąd też wynika niezrozumienie ducha Nauki Chrystusowej i niezrozumienie rządów Mądrości i Opatrzności Bożej, a w dalszej konsekwencji — nie religja, nie stosunek do Boga świadomy i rozumny, lecz fetyszyzm. Największą więc i stałą troską duszpasterza powinno być dążenie do możliwie najlepszego nauczenia wiernych nie czego innego, jak katechizmu.

Duszpasterz nauczanie katechizmu rozpoczyna ze swymi parafjanami już w ich dziecięcym wieku w szkole. Tam, to jakby teorja i przygotowanie do należytego zrozumienia Nauki Bożej, na ambonie zaś, to jakby praktyka, czy też nauka praktyczna. Słuchacz starszy, gdy spotka się w kościele z nauką, którą już kiedyś słyszał i mniej więcej poznał w szkole, słucha jej w kościele z większem zainteresowaniem, bo sprawa jest mu już poniekąd znana, a teraz nabiera lepszego oświetlenia, gdyż i umysł jego już jest bardziej rozwinięty i przygotowany do zrozumienia tematu i łatwiej zrozumie zastosowanie Prawdy wiary do życia codziennego, bo niejedno już widział, słyszał lub sam doświadczył. Pobieranie więc nauki w szkole, jak wyżej powiedziano, jest bardziej teoretyczne, w późniejszym zaś wieku — bardziej praktyczne.

Życie nas uczy, że w duszpasterstwie niema bardziej celowej pracy, jak praca nad nauczaniem katechizmu, żeby zaś była rzeczywiście celową, musi być systematyczna i zgóry uplanowana, stąd należy sobie zgóry nakreślić plan nauk niedzielnych (lepiej mniej obszerny, a częściej powtarzany) i w miarę możności od nakreślonego rozkładu materjału nie odstępować.

Czy całość katechizmu ma być przerobiona w przeciągu jednego roku (jest to prawie niemożliwe). czy w przeciągu lat paru, to kwestja, wprawdzie doniosłej, lecz już mniejszej wagi, najważniejszem bowiem jest to, żeby stałym tematem nauk było nie co innego, jeno katechizm. W wyborze krótszego czy dłuższego okresu czasu, potrzebnego do przerobienia całokształtu nauk katechizmowych duszpasterze mają trzymać się wskazówek w tej materji swego biskupa, o ile te wskazówki zostały wydane, w przeciwnym razie, ma się kierować rozsądkiem i rozumnem pojmowaniem potrzeb i koniecznych pożytków parafjan.

Ważnym jest również punkt podejścia do danego tematu, mianowicie: potrzebna jest nie apologja wiary, lecz raczej pozytywne nauczanie jej zasad.

W 1933 r. na rekolekcjach dla kapłanów w Warszawie O. Górski, Redemptorysta, przedstawiał nam proboszcza, który w swej gorliwości w kierunku wykorzenienia panujących w parafji prądów błędnowierczych stale stosował na ambonie omawianie zarzutów, stawianych wierze katolickiej i udowadniał ich bezzasadność. Czynił to bardzo umiejętnie, a wierni z wielkiem zaciekawieniem słuchali jego przemówień. Jakiż był tego rezultat? Oto po szeregu lat parafjanie doskonale poznali wszystkie zarzuty przeciw wierze, ale nie znali zasad wiary. Niefortunny, choć gorliwy pracownik poznał swój błąd i żalił się O. Górskiemu, że osiągnął cel, którego wcale osiągnąć nie zamierzał, zdecydowanie więc zawrócił z dotychczas stosowanej metody na drogę pozytywnego nauczania zasad wiary. I słusznie, bo chcąc czegoś bronić, trzeba pierwej to coś posiadać, dobrze znać i gorąco ukochać.

* * *

Poza ogólnym planem w rozkładzie całokształtu materjału koniecznym jest plan każdej poszczególnej nauki. To sprawa niezmiernej wagi, a dotyczy ona uprzedniego przygotowania się do kazania. Nie należy sobie zbytnio ufać i polegać na tem, że przedmiot jest nam dokładnie znany. Znajomość przedmiotu i umiejętność dobrego jego wyłożenia, to dwie różne, często bardzo różne rzeczy. Niejednokrotnie wybitny i głęboki znawca przedmiotu nie umie należycie go wyłożyć, tembardziej, że w zastosowaniu do ambony i słuchaczów przeważnie o miernej inteligencji owa „należytość" polega przedewszystkiem na przystępnem i popularnem przedstawieniu tematu, a to już jest sztuka specjalna, nad nabyciem której trzeba popracować przez czas dłuższy. Stąd to wynika obowiązek przygotowywania się do każdej poszczególnej nauki z ambony, a nieufania sobie, że zna się przedmiot, bo nie tyle ważną stronę stanowi znajomość przedmiotu (więcej lub mniej głęboka znajomość jest zawsze), ile umiejętność odpowiedniego przedstawienia i wyłożenia.

Do tej umiejętności w bardzo znacznym stopniu dopomoże uprzednio opracowany i starannie przygotowany plan. Będzie on owemi bulwarami, między któremi potoczy się wykład i nie

pozwoli mu wystąpić poza nakreślone granice, by się zbytnio nie rozlać, nie rozproszyć. Plan nie pozwoli również zagubić przewodniej myśli, bez której w przemówieniu nie byłoby pożądanej logiczności i dostatecznej a koniecznej przejrzystości, a kazanie byłoby, jak to się uszczypliwie, lecz bardzo słusznie mówi: de omnibus rebus et quibusdam aliis.

* * *

Naogół mało się zwraca uwagi na sposób odczytania perykopy ewangelicznej. Gdy byłem w seminarjum, profesorem kaznodziejstwa był obecny J. E. Biskup Szlagowski. Bardzo często zaznaczał nam uczniom, że kazanie, choćby najlepsze, to tylko słowo ludzkie, gdy tymczasem ustęp Ewangelji — to przecie Słowo Boże. Stąd łatwy wniosek, że odczytanie Ewangelji ma być takie, aby w granicach ludzkich możliwości odpowiadało powadze i wartości słów Bożych. Zwykle dzieje się naodwrót. Ewangelja przeczytana jest głosem cichym, monotonnym, bez podkreślenia i wykazania w niej momentów najważniejszych, a dopiero w kazaniu, czyli przy słowach własnych, ludzkich, kaznodzieja zdobywa się na donośny głos, na patos i zapał. To wielki błąd. Nie znaczy to, żeby kazanie wypowiedziane było bez życia i zapału, znaczy jednak, że i wygłoszeniu Ewangelji trzeba poświęcić dużo starań. Jak złem byłoby przeczytanie Ewangelji niedbałe, tak również błędem byłoby zastosowanie tu przesady. Nie można dopuścić tu jakiejś sztuczności i teatralności, np. nie można odczytywać Ewangelji przesadnie wolno i rozwlekle, bo to słuchaczy nuży i zatraca myśl przewodnią, nie wolno również stosować tonu przesadnie deklamatorskiego. Trudno tu przedstawić reguły stałe i nieomylne, trzeba więc wskazówek szukać u samego Chrystusa, mianowicie: trzeba sobie wyobrazić Jezusa, przemawiającego do rzesz. Pan Jezus przemawiał z wielką powagą, z największem namaszczeniem, ale jakże nad wszelki wyraz naturalnie, daleki od jakiejś przesady i sztucznego patosu. I nam w miarę ludzkich możliwości należy dążyć do tego ideału w całem przemówieniu, a przedewszystkiem przy wygłaszaniu perykopy, bo to, jak wyżej powiedziano, słowa Boże.

I znów przestroga podobna do poprzedniej: nie trzeba się ubezpieczać, że perykopę znamy, żeśmy ją już wiele razy głosili, więc odczytamy dobrze. Na tem polegać nie można, lecz za

każdym razem przygotować się nanowo, udoskonalać swą praktykę. Przygotowując się do kazania, trzeba ewangelję kilkakrotnie przeczytać, trzeba się wczuć w jej myśl przewodnią, a w tym celu przeczytać komentarz do niej i samemu dobrze ją zrozumieć. Trzeba sobie uświadomić, które słowo lub zdanie jest najważniejsze i zasadnicze i te słowa odpowiedniem wypowiedzeniem zaznaczyć, żeby uwagę słuchaczy skierować właśnie na nie. Żeby sobie ułatwić osiągnięcie tego, trzeba w ewangeliczce poczynić sobie odpowiednie znaki przestankowe, oraz odpowiednio podkreślić słowa, na które mamy położyć nacisk. Np. w Ewangelji na niedz. 5 po Wielkanocy najważniejszemi są słowa: „w imię moje", bo to warunek skuteczności modlitwy, na nie więc trzeba słuchaczom zwrócić uwagę. Niech przestaną się dziwić, dlaczego nie otrzymali tego, o co prosili, właśnie dlatego, że nie prosili „w Imię Jezusa", co zaś oznacza prośba „w Imię Jezusa" nauczy nas tego poznanie danego ustępu Ewangelji w komentarzach. W króciutkiej Ewangelji na uroczystość Nowego Roku najważniejszem jest słowo „Jezus" i na nie trzeba położyć nacisk.

Są perykopy trudne do wygłoszenia i mało na pierwszy rzut oka zrozumiałe, np. za takie uważam Ewangelje na 2 i 3 niedzielę Adwentu. Do odczytania ich trzeba się specjalnie przygotować, aby je odpowiednio wygłosić i nie pozbawić wiernych pożytku ze słuchania Słowa Bożego.

* * *

Technika przemawiania to już dziedzina sztuki dramatycznej, ale nawet bez zgłębiania jej tajników wiadomem jest, że przedewszystkiem trzeba znać kościół, w którym ma się przemawiać, a raczej jego akustykę. W jednym mówi się łatwiej, w drugim trudniej, w jednym trzeba mówić głośniej, a w drugim można się nie wysilać. We wszystkich jednak trzeba mówić w miarę powoli i wyraźnie, to znaczy każde słowo wykończyć, zaokrąglić, jakby osobno wypowiedzieć (oczywiście bez przesady w tym kierunku). Trzeba pamiętać, że kościół, to przestrzeń zamknięta, musimy się więc liczyć z fizycznemi prawami głosu, panującemi w przestrzeni zamkniętej, musi więc głos zdążyć dojść do ściany i odbić się od niej, zanim dojdzie tam słowo następne, a temu nie sprzyja szybkie mówienie.

Nie sprzyja temu również zbytnie uniesienie się kaznodziei. Kaznodzieja, który nie umie panować nad sobą, wpada w zapał, mówi gorąco i z uniesieniem. Nie znaczy to, że zapał nie jest potrzebny, ale musi być miarkowany, bo zwykle kaznodzieja tak uniesiony mimowoli popełnia ten fatalny błąd, że wtedy mówi za głośno, a co gorsza — za szybko. Słowa zlewają się, zacierają i ledwie cząstka słuchaczy je rozróżnia, reszta zaś widzi i czuje zapał kaznodziei, ale co on mówi, nie wie, słyszy bowiem jednostajny, przeciągły jakby grzmot, lecz wyrazów nie rozróżnia i wysiłek kaznodziei przepada bez żadnego pożytku. Tyczy się to przedewszystkiem kościołów dużych. Im jest większy, tem trzeba w nim przemawiać wolniej i spokojniej.

Dojściu głosu do wszystkich słuchaczy bardzo przeszkadza ciągłe zmienianie pozycji kaznodziei na ambonie. Zwracanie się jego raz w stronę ołtarza, drugi raz do drzwi wejściowych sprawia to, że wierni słyszą pewne tylko strzępki jego przemówienia. Prawie ogólną jest zasada, że kaznodzieja powinien stale być zwrócony i mówić na przeciwległy ambonie filar lub ścianę. Wtedy głos ma najwięcej szans dojścia do największej liczby słuchaczy.

* * *

Drugim fatalnym błędem przemówień z ambon to ich nadmierna długość. Dziwić się należy, jak kaznodzieje nic nie cenią swego wielkiego trudu i to trudu próżnego, bo całkiem bezowocnego, z którego nikt nie odnosi najmniejszego pożytku. Dlaczego zwolennicy długich przemówień z dziwnym jakimś uporem nie chcą zrozumieć, że pilni słuchacze (a tylko tacy korzystają z kazań) nużą się słuchaniem narówni z kaznodzieją, a może nawet więcej, niż on. Słuchacz musi nadążyć za tokiem rozwijającego się tematu, ale żeby nadążyć, musi zdobyć się na wysiłek myślowy, bo słucha nie zajmującej powiastki, lecz rzeczy trudnych, może mało zrozumiałych, pracować w nim musi jednocześnie i rozum i wola. To wysiłek z jego strony, a ten wysiłek może trwać przez pewien tylko czas, nie może jednak trwać zbyt długo. Rozsądne obserwacje uczą nas, że przeciętny słuchacz może się zdobyć na większe skupienie myśli i na panowanie nad umysłem przez mn. w. 18 do 25 minut najwyżej, nigdy dłużej. Jeżeli więc ktoś wymaga od słuchacza wysiłku dłużej trwającego, to wymaga od niego rzeczy niemożliwych

i stąd przemówienie trwające dłużej ponad 30 minut nie daje absolutnie żadnego pożytku. Słuchacze znużeni i nawet zniecierpliwieni już nie pamiętają tego, co słyszeli, dopóki nawet uważnie słuchali, a po 25 minutach nie myślą nawet już o tem, co słyszą, lecz zajęci są dręczącem ich pytaniem: kiedy nareszcie kazanie się skończy i niecierpliwie liczą minuty przedłużającego się przemówienia. Jasnem jest chyba, że takie przemówienie żadnej nie daje nie tylko korzyści, lecz przeciwnie, wyrządza wielką szkodę, bo słuchacza zniechęca do słuchania kazań wogóle, jako czegoś nużącego i nudnego. Gdzież więc jest cel, przez kaznodzieję zamierzony? Może się to komuś wydać dziwnem, lub nieprawdopodobnem, jednak tak jest rzeczywiście i na to rady niema. Rozumny obserwator dobrze to rozumie, nie zrozumie zaś tego tylko ten, kto nie liczy się z rzeczywistością i z ludzkiemi możliwościami.

Dłuższe przemówienie dopuszczalne jest tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy np. kaznodzieja umie wyjątkowo interesująco przemawiać i utrzymać umysł słuchacza w dłużej trwającem napięciu. Ale to musi być kaznodzieja naprawdę niezwykły. Przeciętny kaznodzieja tej sztuki nie dokona, bo wśród ogółu kaznodziejów mało jest takich, którzyby posiadali powyższe zdolności. Niestety, bardzo wielu jest niezwykłymi, ale tylko we własnem o sobie przekonaniu, lub w przekonaniu kilku zwolenników, zwłaszcza zwolenniczek. Czy tego przekonania nie należałoby poddać ściślejszej i rozumnej rewizji? Ale nawet i bez tego się obejdzie pod warunkiem, że kaznodzieja przemówienia swoje zredukuje do 25 minut. Napewno nie zbłądzi.

Zwykle nauki misyjne lub rekolekcyjne trwają dłużej, bo niejednokrotnie blisko do godziny, ale tu sytuację ratuje „nowość", mianowicie: ludzie kazania rekolekcyjne, a zwłaszcza misyjne słyszą nie co niedzielę, lecz raz na lat kilka czy kilkanaście. Mówi je ktoś „nowy", nieznany, działa tu również specjalne usposobienie, biorących udział w misjach, wreszcie, wytrawni i doświadczeni misjonarze umieją przemawiać w sposób specjalny i mogą utrzymać umysły słuchaczy w większem napięciu przez czas dłuższy.

Streszczając uwagi na temat długości trwania przemówień, raz jeszcze z naciskiem zaznacza się, że kazanie nie powinno trwać dłużej, niż 20—25, a wyjątkowo 30 minut (od chwili

przeczytanej Ewangelji do końca przemówienia). Krótkość czasu wcale nie przeszkadza dokładnemu rozwinięciu tematu, pod tym jednak ważnym warunkiem, że kaznodzieja sumiennie się przygotuje i ściśle pilnować się będzie nakreślonego planu, aby się nie rozpraszać i nie marnować czasu na rzeczy w danem przemówieniu niepotrzebne i od tematu odbiegające. Kaznodzieja doświadczony i dobrze przygotowany potrafi w krótkim czasie wypowiedzieć i dokładnie wyłożyć odpowiednią ilość potrzebnych wiadomości, ale trzeba do tego wprawić się rzetelną pracą przez pierwsze lata kapłaństwa. Bez usilnej pracy tego się nie osiągnie i nigdy tego umieć się nie będzie.

Pod koniec przemówienia, a raczej pod koniec właściwego wykładu, nie tylko praktycznem, ale wprost koniecznem jest podanie krótkiego streszczenia tego, co było omawiane szerzej. Słuchaczowi powinno zostać w pamięci to, co słyszał, ale on nie może zapamiętać wszystkiego, trzeba mu więc to ułatwić, a w tym celu należy mu przypomnieć 2 — 3 przewodnie punkty. To będzie odnowienie w pamięci tego, co przed chwilą słyszał, ale w nawale zdań słyszanych już mu się zatarło w pamięci. Dobrem będzie zwrócenie wiernym uwagi, że to streszczenie i przypomnienie czyni się w tym celu, aby łatwiej zapamiętali, o czem dziś słyszeli, oraz upomnienie, aby o tem wspomnieli sobie i jutro i pojutrze....

* * *

Każde przemówienie ma dwa cele: teoretyczne pouczenie o pewnej Prawdzie Wiary i praktyczne zastosowanie jej do codziennego życia katolickiego, czyli innemi słowy: oświecenie umysłu i pobudzenie woli. Umiejętność sprowadzenia teoretycznej, często abstrakcyjnej zasady do życia praktycznego to rzecz bardzo trudna, bo trzeba umieć dopatrzeć się, jaki obowiązek praktyczny wypływa z danej zasady i umieć odpowiednio a skutecznie pobudzić wolę do wykonania tego obowiązku. To trudne, ale konieczne, bo bez tego wszelkie najwspanialsze nauczanie nie miałoby wielkiej racji bytu. Naogół nauczający mało troszczą się o to konieczne sprowadzanie swych nauk do praktyki życia i o dostatecznie silne zachęcenie do wykonywania zaleconej praktyki, to też bardzo znaczna liczba przemówień, będąc po-

zbawiona tych ważnych momentów, nie odnosi skutków należytych.

Ostateczne, konsekwentnie i widocznie wynikające z całości przemówienia „postanowienie“ praktyczne trzeba sformułować samemu i słuchaczom podać je już gotowem. Musi to jednak być coś naprawdę praktycznego, realnego i aktualnego w warunkach życia słuchaczy. Nie jakaś zasada ogólna, obszerna, lecz dotycząca pewnego szczegółu i wyraźnie określona.

Jeżeli to dzieje się na wsi, gdzie słuchacze są ci sami, gdzie stale przemawia ten sam proboszcz, to w następną niedzielę trzeba im przypomnieć postanowienie z niedzieli poprzedniej, zapytać, czy je wykonali, zmusić do jakby rachunku sumienia w tej sprawie i zachęcić do większej pilności nad postanowieniami niedzielnemi na przyszłość. To będzie praca systematyczna, celowa i mająca szanse powodzenia.

* * *

Po skończonem kazaniu zwykle podaje się do wiadomości t. zw. „ogłoszenia“. Są to zapowiedzi o zbliżających się uroczystościach, o zamierzonych nabożeństwach, o nadchodzących dniach postów przepisanych, lub są to zarządzenia proboszcza, dotyczące kościelno-społecznego życia parafji, wreszcie zapowiedzi o zawrzeć się mających związkach małżeńskich. Mają one specjalnie duże znaczenie na wsi, gdzie ludzie nie mogą dowiedzieć się o tem z pism codziennych, jak to ma miejsce w większych miastach.

Ogłoszenia czynione są po to, aby doszły do wiadomości ogółu, trzeba więc czynić je tak, aby rzeczywiście mogły dojść do wiadomości ogółu, to zn. tak je wygłosić, aby je ludzie słyszeli i zrozumieli. Tymczasem bardzo często są wypowiedziane głosem tak cichym, że z trudem usłyszeć je mogą tylko najbliżej ambony stojący, głosem dużo cichszym, niż było mówione kazanie. To mija się z celem ogłaszania, trzeba więc wypowiedzieć je głośno, wyraźnie i dobitnie. Żeby zaś osiągnąć cel drugi, t. j. zrozumienie, trzeba je omówić szerzej, objaśnić dokładnie, aby nie dać ludziom sposobności do własnych domysłów i komentowania, bo te zawsze pójdą w kierunku właśnie przeciwnym do zamiarów proboszcza. Może niejedno wypadnie powtórzyć drugi raz z zaznaczeniem, że robi się to w tym celu, aby dobrze

zrozumieli i zapamiętali. Trzeba co pewien czas przypominać parafjanom, że powinni otrzymane tego rodzaju z ambony wiadomości zakomunikować tym, którzy nie byli obecni w kościele.

Bardzo wskazaną jest, lecz mało jeszcze stosowaną praktyką, że wszystkie te ogłoszenia wypisuje się na karcie i wywiesza się ją np. w kruchcie.

I jeszcze jedno bardzo ważne: owe ogłoszenia zwykle robi się po kazaniu. Uważam to za bardzo niewłaściwe i szkodliwe, to też nigdy tego nie robiłem. Kazanie, to dla ludu jakby medytacja, potrzebne jest po niem pewne skupienie, a to skupienie rujnuje się właśnie przez „ogłoszenia". Ludziom momentalnie wygania się z pamięci to, co starano się kazaniem tam umieścić, a na to miejsce wkłada się im szereg wiadomości, w tych ogłoszeniach zawartych. Słuchacz nie może pamiętać o tem, co słyszał w kazaniu, bo będzie się zastanawiał i myślał o tych nowościach i nowinach, ostatnio w ogłoszeniach usłyszanych.

„Ogłoszenia" należy czynić przed rozpoczęciem odczytywania Ewangelji, a jeszcze lepiej — po skończonym „pacierzu" i „wypominkach", a po ogłoszeniach powinna nastąpić aspersja i procesja, po której dopiero powinno rozpocząć się kazanie. Ludzie w czasie aspersji i procesji „obudzą się" i z nową uwagą przystąpią do słuchania kazania.

Następowanie bezpośrednio po sobie pacierza, wypominków i kazania, stanowczo jest błędne i nie powinno mieć zastosowania, bo trwa długo i bez przerwy, ludzie dłuższy czas muszą tylko słuchać, a to nuży. Aspersja i procesja między pacierzem, wypominkami i ogłoszeniami, a kazaniem, to pożądana i bardzo praktyczna pauza.

Może się ktoś obawiać, że na początku kazania, a tem bardziej przed aspersją nie wszyscy jeszcze są w kościele i stąd nie wszyscy usłyszą ogłoszenia. Przedewszystkiem należałoby się martwić o to, że ci spóźniający się nie usłyszą Ewangelji, co jest ważniejsze od ogłoszeń, ale jeżeli gdzieś panuje zwyczaj stałego spóźniania się, to ogłoszenia możnaby przeczytać (drugi raz) po skończonej sumie, lub jeszcze lepiej, jak wyżej wspomniano, wywiesić je w kruchcie, nigdy jednak nie wygłaszać ich po kazaniu.

**Ks. W. Niemyski**

# STANOWISKO KSIĘDZA PREFEKTA
## w Polskiem prawie synodalnem.

Wszystkie synody, których do tego czasu było 13, zajęły się sprecyzowaniem stanowiska księży prefektów jako duszpasterzy szkolnych i nauczycieli religji katolickiej. Wychowanie młodzieży i jej wykształcenie religijne jest sprawą tak ważną, że synody nie mogły nią się nie zająć, stąd nic dziwnego, że niektóre jeszcze dodatkowo przez specjalne instrukcje starały się rzecz dokładnie wyjaśnić i ścisłe normy podać. Przepisy poszczególnych statutów synodalnych oraz instrukcje zajmują się następującemi sprawami: nominacją, zwolnieniem i egzaminami księży prefektów; obowiązkami duszpasterskiemi w szkole; stosunkiem do nauczycielstwa i do miejscowego księdza proboszcza.

### 1. Nominacja, zwolnienie, egzaminy prefektowskie.

Pierwszy synod, jaki odbył się w zmartwychwstałej niepodległej Polsce, synod warszawski w r. 1922, zagadnienia, odnoszące się do księży prefektów, dokładnie rozpatrzył i rozwiązał. Inne synody z biegiem czasu i splotu faktów dodawały pewne szczegóły, uzupełniały, wyjaśniały. Dlatego też o nominacji i o zwolnieniu synod warszawski ścisłe normy podaje, a co się tyczy egzaminów, to późniejsze dopiero synody o nich wspominają. Dodatek X do stat. 172 synodu warszawskiego w § 2 głosi: „Kapłan, któremu władza duchowna powierza wykłady religji w szkołach prywatnych, winien w ciągu tygodnia objąć swe stanowisko; w szkołach zaś państwowych niezwłocznie po załatwieniu odnośnych formalności między władzą duchowną a świecką". „Zakres i czas trwania misji kanonicznej do nauczania religji w szkołach średnich i wyższych zależy całkowicie od władzy duchownej" (§ 1). Wszyscy prefekci w archidiecezji warszawskiej mają wiedzieć, iż: „Prowadzący naukę religji bez misji kanonicznej na poszczególne szkoły, lub samowolnie przyjmujący stanowiska prefektów w szkołach, na które nie rozciąga się udzielona im misja, jak również opuszczający bez pozwolenia władzy duchownej powierzone im obowiązki, lub zaniedbujący się w spełnianiu takowych, podlegają karom zastosowanym do stopnia winy" (§ 5). Podobne zasady głoszą

synody: sandomierski (dodatek 14; 3, 17); podlaski (dodatek 45; 1, 3).

Synod łucki określa, aby nie było nieporozumienia, termin objęcia szkoły po otrzymaniu dekretu nominacyjnego: „Si in decreto missionis canonicae tempus officium ineundi desit haec obligant:

a) catechetae tempore vacationum designati institutionem religiosam ineunte anno scholari incipiunt;

b) durante anno scholari designati, intra duas hebdomadas a die acceptae notitiae de hac designatione;

c) in casu difficultatum ex parte potestatis civilis rescriptum a Ministerio civili expectent" (stat. 412, 2).

Synod wileński (stat. 33, 2) wyjaśnia w jaki obecnie przyjęty sposób można otrzymać misję kanoniczną. Mianowicie daje im ją na prośbę inspektora okręgu szkolnego, a przesyła się za pośrednictwem wizytatora diecezjalnego; przyczem proboszcz obowiązany jest dać swą opinję o kandydacie na prefekta.

Statut 209 synodu lwowskiego stwierdza, że w archidiecezji lwowskiej prefektem etatowym „może zostać tylko kapłan, mający za sobą przynajmniej trzy lata pracy szkolnej lub duszpasterskiej".

Z obowiązków prefekta zwalnia władza duchowna zazwyczaj przez nominację na wikarjusza lub na proboszcza. Prefekt może również sam starać się o przejście do duszpasterstwa parafjalnego. W diecezji tarnowskiej jednak zastrzeżone zostało, że: „Katechetom zawodowym zasadniczo nie wolno ubiegać się o probostwa przed skończeniem dziesięciolecia pracy szkolnej" (stat. 100).

4 synody mówią wyraźnie o egzaminach prefektowskich: warszawski, kielecki, tarnowski i lwowski; 2 pierwsze — ogólnie, 2 ostatnie — szczegółowo. Synod warszawski stwierdza, że ci kapłani będą mogli zostać prefektami, którzy „superato periculo coram Archidioecesana Commissione examinatoria, ab Ordinario loci missionem canonicam obtinuerunt" (stat. 172, 2). Synod kielecki, mówiąc o tem, kto może otrzymać nominację na prefekta, stawia dwie możliwości: albo ten kapłan, który „po ukończeniu Seminarjum duchownego odbył specjalne studja uniwersyteckie", albo też ten, który „złożył egzamin profektowski przed diecezjalną komisją egzaminacyjną" (stat. 301).

Oba synody małopolskie, tarnowski i lwowski, następujące normy podają:

a) „Kandydaci na katechetów szkół powszechnych podlegają egzaminowi ustnemu z następujących przedmiotów: teologji dogmatycznej, ogólnej i szczegółowej, teologji moralnej, pedagogiki, dydaktyki, znajomości podręczników, programów i ustaw szkolnych oraz próbnej egzorty“ (stat. 97 syn. tarn). „Przed egzaminem winni opracować na piśmie plan swoich lekcyj szkolnych, z których jedną przeprowadzą następnie wobec komisji“ (stat. 210, 1, syn. lwowskiego).

b) „Kandydaci na stałych katechetów szkół średnich muszą przedłożyć naukową pracę domową, a po przyjęciu jej przez komisję, złożyć egzamin z teologji dogmatycznej i moralnej, historji Kościoła, liturgiki, pedagogiki i dydaktyki, jako też wykazać znajomość podręczników, programów i ustaw szkolnych. Kandydaci przeprowadzą też przed komisją lekcję próbną“ (stat. 210, 1 syn. lwowskiego) oraz egzortę (stat. 98 syn. tarnowskiego).

c) „Doktorzy teologji, autorowie poważnych prac naukowych, kandydaci z egzaminem konkursowym, złożonym cum laude, mogą według uznania Ordynarjusza być poddani egzaminowi uproszczonemu, lub zupełnie od niego zwolnieni: (stat. 99 syn. tarnowskiego; 210, 3 syn. lwowskiego).

## 2. Obowiązki nauczycielskie i duszpasterskie.

Wszystkie synody diecezjalne wyliczyły, co uważają za stosowne, aby księża prefekci, jako nauczyciele religji, wychowawcy i duszpasterze, czynili. Obowiązki te podają statuty synodalne albo w tekście uchwał synodalnych i w specjalnych instrukcjach (synody: warszawski — stat. 171 nss. i instrukcja 10; sandomierski — stat. 254 nss. i instrukcja 14; podlaski — stat. 261 nss. instrukcja 45 i 46; krakowski — str. 69; kielecki — 301 nss., instrukcja str. 262; łucki — 410 nss., instrukcja 17; lubelski — 176, instrukcja 12, 13; wileński — 31 nss., 258 ns., instrukcja str. 215), albo tylko w samym tekście (synody: płocki — statuty 67, 112, 122; tarnowski — 96 nss.; pelpliński — 180 nss.; lwowski — 207 nss.).

Uwzględniając jednocześnie wszystkie statuty synodalne, obowiązki nauczycielskie i duszpasterskie wraz z wychowawstwem dadzą się ująć w następujące punkty:

1). Ksiądz prefekt prowadzi w klasach naukę religji według obowiązujących urzędowych programów nauczania; do szkoły uczęszcza punktualnie, a lekcje, po dokładnem przygotowaniu, przeprowadza wzorowo.

2). Bez dostatecznego powodu lekcyj nie opuszcza; o spodziewanem opuszczeniu i jego powodach stosownie do regulaminu szkolnego zawiadamia kierownika szkoły. Dłuższą nieobecność trzeba zakomunikować władzy duchownej.

3). Jak najszybciej pozna swych uczniów, zwróci uwagę na ich stosunki domowe, na zachowanie się poza szkołą (syn. kielecki p. 22 instrukcji), na internaty (syn. krakowski — VI, 10).

4). Bierze udział we wszystkich konferencjach grona nauczycielskiego oraz w konferencjach wywiadowczych z rodzicami. Przyjmuje chętnie obowiązki wychowawcy klasowego, dyżury w czasie pauz, bierze udział w wycieczkach szkolnych.

5). Pracuje czynnie w szkolnych organizacjach społecznych, np. w harcerstwie, w Czerwonym Krzyżu (syn. kielecki p. 23). Wiedząc dobrze o grozie alkoholizmu postara się, przynajmniej w szkołach powszechnych, o zapisanie dzieci do Złotej Księgi abstynenckiej, albo założy, o ile to da się uskutecznić samodzielne kółko młodzieży, pragnącej całkowitą wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych zachować.

6). Stara się nieustannie doskonalić w swym zawodzie, studjując potrzebne dzieła; prenumeruje i czyta pisma pedagogiczne, uczęszcza na kursa katechetyczne.

7). Czuwa nad tem, by w szkołach utrakwistycznych młodzież katolicka nie pobierała nauki religji od nauczycieli akatolików; by nie odmawiała modlitw szkolnych akatolickich i nie brała udziału w nabożeństwach innowierców (stat. 420 syn. łuckiego).

8). Zwraca uwagę na to i dąży do tego, by w szkołach koedukacyjnych gimnastyka odbywała się oddzielnie, i żeby młodzież specjalne dla każdej płci szatnie posiadała (stat. 426 syn. łuckiego).

9). Rok szkolny rozpoczyna i kończy Mszą św. i odpowiednią nauką.

10). W każdą niedzielę i święto, z wyjątkiem wakacyj i feryj, urządza nabożeństwa szkolne z dziesięciominutową (do 15) nauką. W czasie Mszy św. wszystka młodzież śpiewa pieśni dostosowane do roku kościelnego i świąt. Jeden z prefektów, przebywając w komży albo wśród młodzieży albo na ambonie, kieruje śpiewem i czuwa nad zachowaniem się młodzieży (Instrukcja pp. 4 i 14 syn. łuckiego). Prefekci mają się starać o to również, by młodzież posiadała mszaliki polskie i niektóre części Mszy św. recytowała.

11). Urządza spowiedź i Komunję św. kilka razy do roku. W czasie wielkanocnym odprawia z młodzieżą rekolekcje w granicach czasu, udzielonego przez przepisy państwowe (instrukcja syn. kieleckiego p. 12).

12). Corocznie przygotowuje młodzież (I klasę gimnazjalną dawnego typu; drugą — w szkołach powszechnych) do spowiedzi i pierwszej Komunji świętej.

13). Postara się o to, by przynajmniej co 3 lata młodzież przyjęła sakrament bierzmowania.

14). W listopadzie organizuje triduum lub nowennę i obchód ku czci św. Stanisława Kostki. Synod łucki (stat. 419, 8) poleca uroczyście obchodzić i dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

15). Szerzy wśród młodzieży ducha praktycznej pobożności przez zakładanie, z wiedzą kierownika szkoły, stowarzyszeń religijnych np. Sodalicji Marjańskiej, Krucjaty Eucharystycznej, kółek misyjnych; dołoży starań, aby zapomocą tych stowarzyszeń wyrabiać w młodzieży przywiązanie do Kościoła Katolickiego i Stolicy Apostolskiej (syn. wil. p. 27, 28).

16). Uważa za swój obowiązek budzić wśród młodzieży powołania kapłańskie (synody: kielecki, lubelski, wileński).

17). Dopilnuje, aby sale szkolne posiadały krzyże lub obrazy święte w odpowiednich miejscach; aby w bibljotece szkolnej znajdowały się książki treści religijnej; zachęci młodzież do czytania ich; a wogóle czuwa nad lekturą młodzieży.

## 3. Stosunek do nauczycielstwa.

Księża prefekci, pracując z nauczycielstwem świeckiem, wśród którego w obecnych czasach spotyka się inowierców, katolików de nomine i żydów, odczuwają niekiedy poważne trudno-

ści w normowaniu swego stosunku do poszczególnych członków ciała pedagogicznego. Synody nad tym faktem nie mogły przejść do porządku dziennego, ale owe wzajemne stosunki pragną oprzeć na wskazaniach prawnych, mających ułatwić obopólne współżycie; to zaś zależy od tak wielu okoliczności, że nie może tu być mowy o całkiem szczegółowych przepisach prawnych.

Pierwszy synod polski, warszawski, wogóle jeszcze o stosunku prefekta do nauczycielstwa nie mówi (podobnie syn. płocki i pelpliński). Synody sandomierski i lubelski ogólnikowo twierdzą: „Prefekt w stosunku do nauczycielstwa ma być koleżeńskim, pełnym taktu i uczynności" (App. 19, 15; instr. 12, 6), a krakowski (sectio VI, 3, 11) dodaje: „W rzeczach zasadniczych przed wywołaniem zatargu z członkiem grona nauczycielskiego zasięgnąć opinji władzy duchownej". Podobne normy głoszą synody kielecki, łucki (stat. 423 c.), i wileński (38). Synod kielecki stosunek duchowieństwa do nauczycielstwa omówił, o ile możności, wszechstronnie i praktycznie. Podstawowe wskazania głosi statut 334: „Wierzące nauczycielstwo jest dla Kościoła i dla społeczeństwa niezmiernie ważnym czynnikiem w dziele wychowania młodych pokoleń. Duchowieństwo winno pracować nad tem, aby cały stan nauczycielski został wierny sprawie Chrystusowej. W imię wyższego dobra wszelkie nieporozumienia, jakie mogą powstać między przedstawicielami obu stanów, należy usuwać pokojowo w duchu zgody i miłości. Księża ze swej strony nie powinni dawać sposobności do rozdźwięków. Ksiądz powinien być przyjacielem szkoły, powinien interesować się sprawami szkolnemi i wychowawczemi, ma brać udział w uroczystościach i obchodach szkolnych, pomagać w pracach nauczycielstwa, podtrzymywać jego powagę wobec rodziców i wobec dziatwy szkolnej". Jeszcze inne wskazówki daje instrukcja dla księży prefektów diecezji kieleckiej:

a) „Ponieważ od nauczycieli w dużej mierze zależy wychowanie młodzieży, prefekci powinni z nimi współpracować, dążyć do możliwie przyjacielskiego życia oraz unikać wszystkiego, co mogłoby naruszyć zgodę i harmonję" (punkt 30).

b) „Prefekci powinni zachęcać nauczycieli do uczęszczania na szkolne nabożeństwa, wysuwając m. in. motyw wpływu wychowawczego na młodzież" (p. 29).

c) „Ustosunkowanie się prefekta do zrzeszeń nauczycielskich antykatolickich winno być negatywne. Poszczególni człon-

kowie tych zrzeszeń będą traktowani zależnie od ich osobistej wartości" (p. 28).

d) „Jeżeli nauczyciel szkoły przy nauczaniu przedmiotów świeckich robi wycieczki przeciwko wierze lub moralności, proboszcz lub kapłan nauczający religji, po wyczerpaniu własnych możliwych środków przeciwdziałania obowiązany jest przekazać sprawę do Ordynarjatu" (stat. 309).

Oba synody małopolskie (tarnowski i lwowski) również rzeczowo ujęty stosunek prefekta da nauczycielstwa:

a) „Katecheta niech się stara żyć zawsze w najlepszej zgodzie z nauczycielstwem" (stat. 103, 1 syn. tarnowskiego, stat. 217, 1 syn. lwowskiego).

b) „W rzeczach zasadniczych powinien być stanowczy, w mniej istotnych wyrozumiały, zawsze taktowny i uprzejmy, w razie potrzeby uczynny" (stat. 103, 2 syn. tarn.). Pozyskawszy zaufanie nauczycieli, ma oględnie i roztropnie wpływać na ich przekonania i życie religijne (stat. 217, 2 syn. lwowskiego).

c) „Względem nauczycielek zachowa grzeczność i powagę, unikając wszystkiego, coby mogło ubliżyć jego kapłańskiej godności" (stat. 103, 3 syn. tarn.).

d) „Katecheci będą popierali stowarzyszenia nauczycielskie, oparte na zasadach chrześcijańskich" (stat. 217, 3 syn. lwowskiego).

Ostatni z obowiązujących synodów polskich, wileński, wzorując się na statutach innych diecezyj w punktach 5 i 13 instrukcji poleca księżom prefektom nawiązać „życzliwy po kapłańsku stosunek z personelem nauczycielskim w szkole. By ten stosunek zachować i podtrzymać, ks. prefekt ma być koleżeńskim, pełnym taktu, uczynności i przyświecać cnotą i gorliwością w pracy nauczycielskiej i wychowawczej. W całem zachowaniu się powinien unikać wulgarności, wyrażeń gminnych i t. p.".

Należy tu zaznaczyć, że synod podlaski wydał specjalną instrukcję o stosunku proboszcza do szkolnictwa. Instrukcja ta (której treść zresztą pokrywa się ze wskazaniami i normami innych synodów diecezjalnych) z zupełną słusznością może być przeniesiona na grunt stosunków prefekta do grona nauczycielskiego.

Dwie uwagi, dodane do instrukcyj 45 i 47 syn. podlaskiego, głoszą, iż:

1) księża prefekci mogą używać rowerów, jeżeli duże odległości dzielą szkoły;

2) ks. proboszcz chętnie powinien udzielać lokali na plebanji na zebrania nauczycielskie i nie szczędzić szklanki herbaty.

## 4. Stosunek do duchowieństwa parafjalnego.

Księża prefekci nie są izolowani w swej pracy duszpasterskiej od duchowieństwa parafjalnego. Nawet wtedy, gdy szkoły posiadają swe własne kaplice, prefekci utrzymują łączność z parafją, bo zazwyczaj codziennie Mszę św. odprawiają w kościołach parafjalnych. Następnie prefekt i duchowieństwo parafjalne pamiętają zawsze, że dzieci szkolne należą do liczby tych parafjan, którzy w przyszłości mają poważnie zasilić szeregi Akcji Katolickiej. Aby zatem nie było kolizji między duchowieństwem parafjalnem a prefektami, synody starają się ująć wzajemne stosunki w pewne normy o charakterze praktycznym.

Synod warszawski nie mógł jeszcze dużo powiedzieć o tej sprawie, dlatego w § 6 instrukcji krótko tylko zaznaczył: „Księżom prefektom, jako swym współpracownikom w duszpasterstwie, duchowieństwo parafjalne okazywać winno pomoc w organizowaniu rekolekcyj, spowiedzi i nabożeństw szkolnych, nie roszcząc sobie z tego tytułu praw do remuneracji". Prawie identycznie wyrażają się synody sandomierski i lubelski (punkty 18 i 8 instrukcyj specjalnych).

Synod podlaski dokładniej mówi w punkcie 4 instrukcji: „Księża prefekci, pracujący w szkołach i nie korzystający z własnych kościołów, winni utrzymywać stały i ścisły kontakt z duszpasterzami parafji, świadcząc sobie wzajemnie usługi w pracy duszpasterkiej. Księża proboszczowie udzielają ks. ks. prefektom prawa bez zwracania kosztów, do korzystania z aparatów, światła, wina do Mszy św. i obsługi kościelnej; przychodzą z pomocą w organizowaniu rekolekcyj, spowiedzi i nabożeństw szkolnych; natomiast prefekci obowiązani są nawzajem w miarę czasu i możności pomagać księżom proboszczom w pracy duszpasterskiej, mianowicie: w nabożeństwach, gło-

szeniu kazań, spowiedzi". Podobne zasady głoszą synody: pelpliński (stat. 181) i łucki (stat. 415).

Synod wileński, dodając do uchwał synodalnych instrukcję dla księży prefektów, czerpał do niej wzór ze statutów kieleckich. Punkt 31 (instrukcja kielecka — punkty 31, 32, 33) tej instrukcji brzmi następująco: „Ks. prefekt będzie utrzymywał bliskie stosunki z duchowieństwem parafjalnem, w miarę możności okaże mu pomoc w pracy, w odprawianiu nabożeństw, uszanuje prawa proboszcza w kościele i poza kościołem i t. d.".

Synody małopolskie: tarnowski w 2 statutach (101 i 102), lwowski — w jednym (218), określiły stosunek wikarjusza do duchowieństwa parafjalnego. Oba synody stawiają ogólną zasadę: „Proboszcz jest rządcą kościoła i pasterzem całej parafji, katecheta zaś jego współpracownikiem o ściśle wytyczonym zakresie pracy na terenie szkolnym" (101, 1; 218, 1).

Z tej zasady płyną 3 wnioski:

1) „Katecheta wykonuje obowiązki szkolne samodzielnie, a obowiązki duszpasterskie w porozumieniu z proboszczem" (stat. 101, 2).

2) „Katecheta będzie ochotnie pomagał duchowieństwu parafjalnemu w pracy w kościele i poza kościołem np. w stowarzyszeniach religijnych" (stat. 218, 3; 101, 3).

3) „Pożycie wzajemne proboszcza i katechety winna znamionować miłość braterska, serdeczna życzliwość i wzajemna uprzejmość" (stat. 102, 1; 218, 2).

Zaznaczyć również należy, że w wielu wypadkach (np. wynagrodzenie za pomoc duchowieństwu parafjalnemu w pracy duszpasterskiej) wchodzą tu w grę prawa zwyczajowe, które zawsze decydują w sprawach spornych o ile tylko odpowiadają wymogom Kodeksu Prawa Kanonicznego (kan. 25—30).

## 5. Przepisy dodatkowe.

a). We wszystkich diecezjach istnieją wizytatorzy religji, którzy co rok składają swemu biskupowi sprawozdania o stanie szkół, ich wizytacji podległych. W diecezji tarnowskiej (stat. 106) i w archidiecezji wileńskiej (p. 32 instrukcji) prócz tego księża prefekci osobiście informują ordynarjusza o stanie religijno-moralnym tych zakładów naukowych, w których pracują.

b). Przepisy 6 synodów diecezjalnych (warszawskiego, sandomierskiego, podlaskiego, kieleckiego, lubelskiego i lwowskiego) nakazują księżom prefektom, aby należeli do diecezjalnego Koła Księży Prefektów. Synod łucki (stat. 424) radzi tylko zapisać się do Koła. Ponieważ członkowie Kół odbywają swe posiedzenia raz lub 2 razy na miesiąc, to nie są obowiązani bywać na konferencjach dekanalnych, z wyjątkiem prefektów diecezji kieleckiej, gdzie obowiązuje następująca norma w instrukcji wskazana (p. 36): „Ksiądz prefekt obowiązany jest brać udział w konferencjach dekanalnych".

**Ks. Dr. Władysław Padacz**

# Podwójny jubileusz Uniwersytetu w Lowanjum.

Słynny i ceniony na świat cały lowański Uniwersytet obchodził 2-go czerwca podwójny jubileusz: stuletniego swego istnienia w niepodległej już Belgji i dwudziestopięciolecia rządów rektorskich ks. biskupa Ladeuze'a.

Rozporządzeniem rewolucyjnego rządu francuskiego, pod władzą którego Lowanjum wówczas się znajdowało, z d. 25 paździer. 1796 r., zamknięto starożytną Uczelnię, powołaną do życia przez papieża Marcina V i księcia Brabantu, Jana IV. — Uczelnię która już w 1796 r. liczyła sobie 372 lata istnienia i sławy. Ostatni jej rektor, Havelange zmarł w więzieniu Kajenny. W ciągu 37 lat zaciężył nad Belgją najpierw despotyzm Rewolucji i cesarstwa, następnie zabór holenderski. Wreszcie 1830 r. — rok odzyskania przez Belgję wolności i niepodległości.

Ówczesny episkopat belgijski, z kardynałem, arcybiskupem Sterkx'em na czele, od pierwszych dni życia odradzającej się Belgji, zrozumiał, że należy przywrócić krajowi ośrodek, skąd promieniowała wysoka, umysłowa kultura katolicka.

Decyzja episkopatu wznowienia Katolickiego Uniwersytetu zapadła w 1833 r., poszukiwano odpowiedniego kierownika; Opatrzność wskazała młodego księdza, de Ram'a, wybitnego już uczonego, a jednocześnie człowieka o wielkim darze organizacyjnym. Pierwszy rektor, od 4 list. 1834 r. począwszy, budował

w Malines zręby Uniwersytetu, który liczył wówczas 13-u profesorów i 86-iu studentów i trzy fakultety: teologiczny, filozoficzno-humanistyczny i fizyko-matematyczny. 18-go grud. 1835 r przeniesiono z Malines Uniwersytet do Lowanjum, do pierwotnej swojej siedziby, do „Studium generale“ z 1425 r. Dzisiaj lowański Uniwersytet liczy 300 profesorów, przeszło 4 tysiące studentów i stanowi jakby żyjącą apologję katolicyzmu na skutek harmonijnej współpracy wiedzy z nauką objawioną.

Wielka to i wobec Kościoła i wobec swego narodu zasługa belgijskiego episkopatu, który wszystkie swe wysiłki skierowywał ku potęgowaniu rozwoju katolickiej Uczelni; ale również zasługa to opatrznościowych rektorów, co przez długie lata, opierając się wyłącznie na ofiarności publicznej, umieli rozwinąć Uniwersytet, postawić go na wysokości wszelkich wymagań postępu naukowego i zapewnić mu światową sławę; znakomici profesorowie we wszystkich dziedzinach działalności umysłowej przygotowywali do wszelkiego rodzaju zawodów, do kościelnych i państwowych funkcyj przedstawicieli młodych pokoleń o skrystalizowanym katolickim światopoglądzie.

Okupacja niemiecka sądziła, że po spaleniu Lowanjum Uniwersytet zostanie radykalniej zniszczony, niż w 1797 r. i nie powstanie więcej z popiołów. A jednak, kiedy wiekopomnej pamięci, kardynał Mercier, wracając w 1914 r. z Rzymu po wyborze Benedykta XV-go, oglądał dymiące się jeszcze ruiny Uniwersytetu, jeden z wybitnych jego profesorów, socjolog ks. Deploige powiedział: Eminencjo, przystąpimy natychmiast do odbudowy.

Należało znaleźć człowieka, któryby stanął na wysokości tej oczekującej go, gigantycznej pracy; znaleziono go w osobie ks. Paulina Ladeuze'a.

Ks. rektor Ladeuze ur. się w 1870 r., już jako profesor wysunął się na czoło wykładowców swemi pracami z zakresu egzegezy, patrologji i orjentalistyki; napisał znakomitą monografję o Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana; wraz z prof. Cauchie założył czasopismo: „Revue d'Histoire ecclésiastique“ prawda, że rektorat odciągnął go od pracy naukowej, ale pozwolił mu stać się zbawcą Uniwersytetu.

Ks. Ladeuze, cudem uniknąwszy więzienia i śmierci w czasie okupacji niemieckiej, utrzymywał kontakt z rozproszonymi

profesorami, zagrzewał słabnące energje, budował i przebudowywał niezmordowanie, aż powstała z ruin lowańska Alma Mater, większa, wspanialsza, bardziej monumentalna.

Uroczystości jubileuszowe posiadały zamknięty, rodzinny raczej charakter; nie tylko z kraju, ale ze świata całego napłynęły depesze gratulacyjne; Ojciec Święty nadesłał do prymasa Belgji, kardynała van Roey odręczne pismo z życzeniami dla Uniwersytetu i jego rektora, podnosząc niepożyte zasługi lowańskiej Uczelni dla Kościoła katolickiego i ogólno-ludzkiej wiedzy.

Całem sercem łączymy się z katolikami Belgji w obchodzie ich pięknego, podwójnego jubileuszu; z lowańskim Uniwersytetem wiążą nas nie tylko uczuciowe racje uznania i sympatji, wielu polaków prowadziło swe studja w tej sławnej Uczelni już w pierwszych czasach jej istnienia; obecnie, księża i świecka młodzież znajduje również w Lowanjum życzliwe, przyjacielskie przyjęcie i solidną wiedzę. To też zarówno redakcja „Głosu Kapłańskiego", jak i liczni wychowankowie lowańskiego Uniwersytetu ślą mu najserdeczniejsze życzenia dalszego, coraz znakomitszego rozwoju i długich jeszcze lat owocnej pracy ks. rektorowi, J. E. biskupowi Ladeuze.

**Ks. J. Szm.**

# GROTTAFERRATA,
# Stara placówka Kościoła Wschodn. u wrót Rzymu.

(Dokończenie)

W r. 1462 Pius II oddaje Bessarionowi w komendę klasztor Grottaferrata, który wtedy również znajduje się w opłakanym stanie. Wojny, grabieże, walki magnatów rzymskich, złość ludzka rozproszyły zasoby materjalne klasztoru, liczba zakonników zmalała do minimum, w opłakanym stanie był obrządek — z dawnej świetności klasztoru zaledwie cień pozostał. Bessarion nie zawiódł nadziei Ojca św. Przedewszystkiem zabrał się do reformy dyscyplinarnej; ażeby zaś zestawić i określić prawa i konstytucje, obowiązujące zakonników, zajął się obszerną bibljoteką i archiwum klasztornem, łącząc z tem umiłowane

swoje zajęcie światłego humanisty, odgrzebywania starych rękopisów i dokumentów, każąc je przepisywać i studjować zakonnikom, w ten sposób kształcąc ich i podnosząc na wyższy stopień kultury, a następnie wprowadzał w życie raz ustalone zasady. Odzyskał wiele dóbr klasztornych, odnowił chylące się do upadku budowle, zaopatrzył odpowiednio skarbiec w potrzebne szaty i naczynia liturgiczne, o czem do dziś świadczy muzeum i skarbiec klasztorny [1]) Co się tyczy stanu obrządku greckiego w liturgji, to sprawa była naprawdę ciężka. Skoro doszło do tego, że zakonnicy nie umieli nawet po grecku, to nic dziwnego, że zrazu trzeba było pójść na pewne ustępstwa. Reguły np., św. Bazylego, Bessarion musiał kazać z tego względu przetłumaczyć na łacinę dla tych, którzy nie znali greckiego. Wiadomo jest, że w liturgji zakonnicy w Grottaferrata mieli przywilej używania hostji łacińskiej oraz szat liturgicznych rzymskich. Niektórzy sądzą, że przywilej ten uzyskali Bazyljanie na owej Kapitule Generalnej w r. 1466 przy poparciu Bessariona, chcąc się niejako odróżnić od zrywających jedność kościelną schyzmatyków, prawdopodobnie jednak te odchylenia w liturgji greckiej dokonały się powoli, drogą zwyczajów [2]). Oczywiście ówczesne konflikty między kościołem wschodnim i zachodnim i wielkie trudności w doprowadzeniu do unji nie wychodziły na dobre obrządkowi wschodniemu w Italji.

Na domiar złego zaczęły napływać do Włoch nowe fale Greków już schizmatyckich po upadku Konstantynopola (1453) i później w celach handlowych i zakładać swe kolonje przeważnie w król. Neapolitańskiem i Kalabrji, ale również w Wenecji, Ankonie, Liworno i in., a w ślad za niemi zaczęli dążyć emisarjusze patrjarchów Konstantynopola i arcybiskupów Ochrydy, wysyłani celem pobierania dziesięcin i święcenia kapłanów. Doprowadziło to do tarć między obu obrządkami. Że jednakowoż hierarchji katolickiej nie chodziło nigdy o działanie na szkodę samego obrządku wschodniego, świadczy fakt, iż, jeśli tacy nawet emisarjusze złożyli wyznanie wiary (kategorycznie

---

[1]) De vita et rebus gestis Bessarionis — Aloysi Bandini. Migne. Patr. Gr. 161 p. XXXIV.

[2]) P. P. Rodota: Dell'origine, progresso e stato presente del rito greco in Italia, osservato dai Greci, monaci basiliani e Albanesi, Roma 1758 — 1763.

zwłaszcza wymagane po reformie trydenckiej), otrzymywali nietylko odpowiednią jurysdykcję, ale i wiele przywilejów papieskich.

Prawda, że chcąc oszczędzić Włochom walk religijnych, jakie trapiły wtedy inne kraje np. Anglję i Francję, zwłaszcza, że na ziemiach włoskich chodziło o Greków, ludzi, którzy dali aż nadto wyraźne w dziejach schizmy wschodniej dowody swego fanatyzmu i uporu, Papieże stanęli raczej na stanowisku, aby nie dopuścić do powstania w Italji odrębnej hierarchji schizmatyckiej, a Italo-Greków wschodniego obrządku poddać jurysdykcji ordynarjuszów łacińskich i tym sposobem łatwiej zabezpieczyć ich od schizmy, utrzymać ład dyscyplinarny i dopilnować czystości głoszonej nauki dogmatyczno-moralnej: o prymasie, czyśćcu, odpustach, cenzurach, paleniu ciał i t. p. Po tej linji idą rozporządzenia Klemensa VII, Pawła III-go, Piusa IV. Aby zaś na tej zależności od zwierzchników łacińskich nie ucierpiał sam obrządek wschodni, mamy całą serję rozporządzeń wydawanych przeciwko mieszaniu obrządków, jak Piusa V z r. 1566 i Grzegorza XIII z 1585.

Ten ostatni zwłaszcza zajął się gorliwie sprawą obrządku wschodniego na ziemiach włoskich. W r. 1573 ustanawia specjalną Kongregację „super reformatione graecorum". W stosunku do Zakonu Bazyljanów na ziemiach łacińskich — jest wprost jego wybawcą od ostatecznej likwidacji, doprowadzając przy pomocy Kard. Wilhelma Sirleto i Juljusza Santoro do nowej Kapituły Generalnej w 1579 r. i ustanawiając 1 listopada tegoż roku Bullą Benedictus Dominus kongregację italo-hiszpańską Bazyljanów i precyzując jej organizację. W r. 1595 Klemens VIII wydaje znaną pod nazwą „Clementina" instrukcję dla biskupów łacińskich, posiadających na swych terytorjach Greków lub Albańczyków.

Ci ostatni, podobnież jak Grecy, w ucieczce przed Turkami po śmierci swego dzielnego wodza Skanderbega założyli liczne kolonje we Włoszech południowych i na Sycylji (ok. 80 miasteczek). Wielu z nich z Albanji północnej było obrządku łacińskiego — większość jednak przyniosła ze sobą obrządek grecki, lecz bez trudności poddała się pod jurysdykcję biskupów łacińskich. Papieże dbali o utrzymanie ich obrządku podobnie jak Greków.

Od r. 1595 święcenia kapłańskie otrzymywali ich kapłani od specjanie w tym celu rezydującego w Rzymie prałata rytu bizan-

tyńskiego, który jednakże nie miał żadnej jurysdykcji nad Italo-Grekami, lub Italo-Albańczykami obrządku wschodniego. Nie będziemy tu wyliczać wszystkich dowodów troski i starań o tych przedstawicieli wschodniego obrządku na ziemiach łacińskich, jakie podejmowała Stolica Św. nietylko w wydawaniu różnych zarządzeń, ale i w czynach, w ustanawianiu, lub popieraniu szkół specjalnych dla nich. Wystarczy wspomnieć założenie przez Propagandę w 1625 r. w Reggio Calabria specjalnego seminarjum, przez Klemensa XII w r. 1732 kolegjum dla Italo-Albańczyków w Albano, oraz potwierdzenie w r. 1757 przez Benedykta XIV takiegoż seminarjum dla Italo-Albańczyków na Sycylji w Palermo.

Mimo wszystko latynizacja kolonistów greckich i albańskich robiła swoje i w dziedzinie obrządku, a jeszcze silniej niż w poszczególnych parafjach, dawała się odczuwać w klasztorach bazyljańskich, których zakonnicy, nie wyłączając i Grottaferrata — położonej zdala od większych zgrupowań Greków i Albańczyków w Italji południowej — rekrutowali się prawie wyłącznie z pośród Włochów. To też obrządek ich, pozostając w istocie bizantyńskim (różniącym się może od powszechnego bizantyńskiego pewnym charakterem specjalnie archaicznym) miał wiele infiltracyj łacińskich. Niektórzy zakonnicy mieli przywilej odprawiania liturgji w obrządku rzymskim, wielu mogło używać mszału i brewjarza rzymskiego i t. p. Doszło do tego, że w r. 1709 Piotr Menniti, generał bazyljanów, zwrócił się z prośbą do Klemensa XI o zniesienie wogóle obrządku wschodniego w klasztorach bazyljańskich we Włoszech. Spotkał się jednak z odmową Stolicy Św., podobnież jak później jego następca Jozef del Pozzo z taką samą odmową Benedykta XIV, który stwierdzając, że Stolica Św. zawsze troszczyła się o zachowanie w całości obrządku wschodniego tam, gdzie on istniał, ponowił zakazy mieszania obrządków, unormował sprawy przechodzenia z jednego obrządku na drugi, a określił te odchylenia, które jako nie stojące w sprzeczności z istotą wschodniego obrządku, mogły być dopuszczalne.

Ten to papież sprawy Italo-Greków uregulował wyczerpująco z właściwą sobie precyzją w konstytucji „Etsi pastoralis“ z 26 maja 1742 r., dając Italo-Grekom i Italo-Albańczykom jakby mały kodeks prawny, odnosząc się do nich jak i do umiłowanego przez nich obrządku z całą życzliwością i zrozumie-

niem [3]), potwierdzając wszystkie ich przywileje, zabraniając biskupom łacińskim święcić Italo-Greków w obrządku łacińskim i dawać parafjom greckim księży łacińskich, nakazując przy Kurjach mieć specjalnych wikarjuszy gen. greckich dla spraw ich obrządku.

Wśród klasztorów bazyljańskich Grottaferrata — jako najbliżej Rzymu, pod okiem papieży położona specjalne zajęła miejsce zarówno w opiece odnoszącej się do szaty zewnętrznej i materjalnej klasztoru, jak i w trosce o jej skarby wewnętrzne, duchowe. Wspomnieliśmy o tem, co zdziałał dla niej Bessarion pierwszy jej abbas commendatarius. Z późniejszych Kardynał Juljusz della Rovere (późniejszy Juljusz II 1503 — 1513) otacza opactwo murami, basztami i fosą, nadając mu wygląd fortecy. Roboty prowadzą Sangallo i prawdopodobnie Bramante. Kard. Farnese w 1610 roku sprowadza słynnego Domenichina, który w kaplicy św. Nila maluje jedne z najlepszych swoich fresków, ilustrujące życie i czyny św. Nila i Bartłomieja oraz założenie opactwa. Kard. Guodagni, który za Benedykta XIV (w r. 1747) prowadził znowu proces w imieniu opactwa z biskupem Frascati (t. j. Tusculańskim) o egzempcję opactwa — gruntownie odrestaurował niszczony wielokrotnie klasztor, nadając jednak

[3]) Godne są zacytowania tu piękne słowa Benedykta XIV ze wstępu do wspomnianej Konstytucji: Cum itaque factum sit, ut grassantibus jamdudum per totum Orientem tum barbarorum infidelium immanitate, tum etiam Schizmaticorum perfidia, plurimi ex Graecia, Epiro, Albania aliisque Asiae regionibus, ad Italiam eique adiacentes Insulas tamquam ad fidei et tranquillitatis portum confugientes ibidem sedes, ac domicilium collocaverint, et tam ipsi, quam eorum filii, Graecorum mores, instituta, ritus et consuetudines a Graecis Progenitoribus sibi traditas studiose enixeque servare pergant; ita tamen, ut debitam Romanae Ecclesiae oboedientiam ac devotionem omnino profiteantur; hinc est puod Nos qui ineffabili Dei clementia, meritis licet imparibus, eius vicem gerimus in terris, apud quem non est Graecus et Judaeus, Barbarus et Scytha (omnes enim unum sunt in Christo Jesu) et Graecos et Albanenses Graeci Ritus... specialibus favoribus et gratiis prosequi volentes, omnia et singula, quae laudabiliter provida Romanorum Pontificum Praedecessorum nostrorum ordinatione Graecis et Albanensibus praedictis tum quoad rituum Graecorum, sive consuetudinum observantiam, tum quoad privilegia, immunitates, exemptiones, favores, indulta et gratias concessa statuta ordinata indulta et facta dignoscuntur... per praesentes nostras Litteras innovamus, confirmamus et approbamus" (Benedictus P. P. XIV Bullarium, Mechliniae. 1826, t 1, vol. 1, p. 342 sq.).

facjacie kościoła wygląd nawpół gotycki, niezbyt coprawda odpowiadający duchowi bizantyńskiej ławry, podobnież jak i wewnętrzne urządzenie kościoła, zwłaszcza ołtarza wielkiego z pięknemi rzeźbami Berniniego. Światła jednakże opieka papieży i mądre rządy kardynałów-humanistów nagromadziły tu wielkie bogactwa artystyczne i bezcenną wprost bibljotekę, co też między innemi ten miało skutek, że kiedy w zakony bazyljańskie we Włoszech w r. 1866 uderzył ostatni cios w postaci prawa sekularyzacyjnego zakonów religijnych, znosząc też to co zostało jeszcze z dawnej kongregacji bazyljańskiej — Grottaferrata ocalała jako „monumentum nationale“, a nawet jeszcze została otoczona wydatną opieką finansową państwa. Ocalała opatrznościowo, by dane jej było spełnić wiekowe posłannictwo w dziedzinie jedności kościelnej chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu. Już w r. 1870 Pius IX rozpoczął pewne przygotowania celem rewizji liturgji sprawowanej w Grottaferrata i przywrócenia jej całkowitej czystej formy pierwotnej. Leon XIII dokończył dzieła w r. 1882 wprowadzając tę reformę w życie do tego stopnia, że nawet wygląd zewnętrzny klasztoru uległ zmianie — wielki ołtarz przebudowano na Ikonostas, a ostatnio w r. 1930 nawet zniknęła gotycka facjata i cały narteks przybrał inny, dawniejszy wygląd. Od 1883 r. zmieniono system rekrutowania przyszłych zakonników — szukając powołań wśród elementu italo-greckiego i albańskiego we Włoszech południowych. Odtąd zaczyna się jakby łączenie sił, zbieranie i organizowanie w jedną całość obrządku wschodniego na ziemiach włoskich.

Co z tego obrządku pozostało dzisiaj? Jakkolwiek na ziemiach Italji południowej liczy się dzisiaj ok. 125.000 Italo-Albańczyków i ok. 35.000 [4]) dawnych Italo-Greków obrządek wschodni znikł prawie zupełnie w Apulji (z wyjątkiem dwóch miejscowości Lecce i Villa Badessa), utrzymał się w 3 miejscowościach prow. Basilicata, w 16 w Kalabrji i w 4 na Sycylji, wśród elementu italo-albańskiego przeważnie; to też dziś już oficjalnie nie używa się nazwy Italo Grecy lecz Italo-Albańczycy. Dla tychto Italo-Albańczyków greckiego obrządku Benedykt XV tworzy 13 lutego 1919 r. konstytucją Catholici fideles osobną diecezję z siedzibą w Lungro, wyłączając ich z pod dotychczasowej

[4]) L. V. Bertarelli Guida d'Italia del T. C. I. Milano 1928. Italia Meridionale r. I str. 104 i r. III str. 67.

jurysdykcji biskupów łacińskich, a poddając pełnej jurysdykcji własnego biskupa, według praw Kościoła Wschodniego. Statystyka Św. Kongreg. dla Kościoła Wschodniego z r. 1932 podaje liczbę wiernych (wschodniego obrządku) tej diecezji 35000 [5]). Prócz tego w diecezjach łacińskich na Sycylji żyje ok. 15.000 Italo-Albańczyków wschodniego obrządku i jest nadzieja, że również otrzymają swego ordynarjusza, a mniejsze kolonje ich, lub Greków, które zatrzymały swój obrządek, znajdują się w Livorno, w Cargosa, na Korsyce, na Malcie i w kilku innych miejscowościach. Około 20.000 wyemigrowało do Ameryki, a nie chcąc porzucić swego obrządku, a nawet uczęszczać do kościołów łacińskich i będąc bez swych kapłanów, znajdowało się w opłakanym stanie pod względem kościelnym, dopóki nie udało się wślad za nimi kilku kapłanów ich obrządku, którzy próbują i tam ustalić pewną ich organizację, nie bez wielkich oczywiście trudności [6]). Razem więc wyznawców tego obrządku będzie ok. 70.000.

We Włoszech dzięki opiece Stolicy Św. i nowej, nadanej im przez ostatnich papieży organizacji ich życie religijne rozwija się pięknie, nawet jedna kongregacja zakonna żeńska łacińska utworzyła swój odłam obrządku bizantyńskiego i 11 zakonnic pracuje już na tym terenie. Diecezja ma jeszcze zamało bo tylko 27 księży, jak podaje wyżej wspomniana statystyka Św. Kongr. dla Kość. Wsch.; na diecezję złożoną z 23 parafij, Seminarjum duchowne w Lungro liczy 19 alumnów. Na Sycylji, mimo że niema tam odrębnej diecezji greckiej jest lepiej. Italo-Albańczycy mają tam 34 księży, Seminarjum z 14 alumnami w Palermo oraz nowoutworzoną kongregację bazyljańską żeńską zwaną Córki św. Makryny (22 zakonnice).

Wszystkim przychodzą obecnie z pomocą właśnie bazyljanie z Grottaferrata. Zreformowani i skonsolidowani sami, mogą nieść czystość i ducha swego obrządku swym współbraciom i służyć im swą wiedzą i swemi siłami. Benedykt XV, rozumiejąc, że dla podniesienia obrządku wschodniego wśród jego adherentów w Italji trzeba rozpocząć pracę od podstaw, od wychowania

---

[5]) S. Congreg. Orientale, Statistica di rito orientale, Tip. Pol. Vat. 1932.

[6]) R. Janin, Les Eglises orientales et les Rites orientaux, Paris, 1925, str. 327.

przyszłego pokolenia, zwłaszcza od odpowiedniego przygotowania wyszkolonych w języku greckim, oraz liturgji i prawach wschodnich kapłanów, zakłada właśnie w Grottaferrata i opiece bazyljanów tamtejszych oddaje Seminarjum mniejsze greckie, które przyjęło nazwę swego twórcy.

W r. 1932 posiadało ono 24 alumnów. Na studja wyższe filozoficzne i teologiczne idą oni do kolegjum greckiego w Rzymie. Prócz tego w Grottaferrata bazyljanie mają swój nowicjat z 7 nowicjuszami w 1932 r.; Bazyljanów było wtedy 23. O tem, że zakon ten rozwija się i staje coraz bardziej żywotnym, świadczą fakty: w r. 1920 bazyljanie z Grottaferrata mogli już objąć w posiadanie swój dawny klasztor w Mezzojuso na Sycylji, a w r. 1932 rozpoczęli fundację trzeciego w Kalabrji w miejscowości S. Basile diec. Lungro.

Sama Grottaferrata zależy bezpośrednio od Stolicy Św. Ordynarjuszem parafji jest oficjalnie Kardynał Sekretarz Św. Kongreg. dla Kościoła Wschod. O życzliwości i zainteresowaniu się osobistem obecnego Ojca św. szacownym klasztorem i jego zadaniami świadczy fakt, że Jego Świętobliwość raczył zatrzymać sobie osobiście protektorat nad Grottaferrata.

W roku bieżącym bazyljanie z Grottaferrata otworzyli w Rzymie w zwróconym im przez Ojca św. gmachu, który pod wezwaniem św. Bazylego posiadali od początku XVII w. do r. 1870 (zabór Rzymu) Kolegjum Misyjne dla Wschodu. A więc Grottaferrata nie dla siebie tylko i dla tej garstki wiernych swego obrządku we Włoszech pracuje. Myśli ona i troszczy się o tych wszystkich, którzy jej są tak bliscy liturgją i pochodzeniem, a tak dalecy od jedności z Kościołem Chrystusowym. Śladem więc dawnych swych tradycyj, kiedy jej członkowie tej miary co Bessarion lub inni, jak np. Piotr Vitalis archimandryta do r. 1462, który na Sob. Florenckim „pie simul et docte" dysputował ze schizmatykami na korzyść Unji [7]), pracowali nad połączeniem Kościołów — Grottaferrata i dziś chce się stać ogniskiem i zarzewiem akcji unijnej. Charakterystyczne są słowa Dekretu, zatwierdzającego wyżej wspomniane Kolegjum, słowa, które ze względu na aktualność, bo są ostatniem wypowiedzeniem się Stolicy Św., o Grottaferrata przytoczyć sobie pozwalamy. O Grottaferrata mówi dekret jako o „inclytum Cry-

---

[7]) Unghellini, „Italiae Sacrae" t. IX, str. 428.

ptoferratense Sanctae Mariae Coenobium quod Romani Pontifices tamquam pulcherrimam sui diadematis margaritam semper habuerunt" a które dzisiaj do dawnej powraca chwały, gdyż kwitną tam i wzrastają powołania do zakonu św. Bazylego, którego zakonnicy zawsze trzymali się obrządku bizantyńskiego i dzisiaj tenże obrządek starannie zachowują i czczą. O ich akcji unijnej tak wyraża się Dekret: „Basiliani enim e Coenobio Cryptoferratensi, exemplorum quae sibi maiores indesinenter tradidere haud immemores, Orientem aspiciunt quasi electam dominicae vineae portionem, ubi fructus uberrimos, Virgine „Theotoco" protegente pro reditu fratrum dissidentium in sinum Ecclesiae habituros confidunt" [8]).

W ten sposób Grottaferrata dzisiaj jest już nietylko cennym zabytkiem historycznym i artystycznym, godnym uznania za nietykalną własność narodu, jak to uczynił rząd włoski, jest nietylko świątynią wspomnień, gdzie w zaciszu murów klasztornych można dumać o dawnej jedności Kościelnej Wschodu i Zachodu, lecz jest ogniskiem żywem, kraterem coraz bardziej czynnym tłumionego, lecz niewygasłego życia Kościoła greckiego. Burze dziejowe, złość ludzka, rdza wieków zda się pogrzebały zupełnie tak świetny niegdyś i bogaty na ziemiach włoskich zakon bazyljański — a oto w Grottaferrata budzi się on do nowego życia i promieniuje zpowrotem do Italji południowej, aby tam obudzić świetne dawne tradycje greckich pustelników, cenobitów i mnichów. Rozproszył się i przybladł bogaty grecki obrządek, tak niegdyś rozpowszechniony na tych ziemiach, a oto w najczystszej formie rozbrzmiewa znowu dzisiaj w obliczu słodkiej bizantyńskiej Madonny w Grottaferrata i w tylu innych miejscowościach.

Niegdyś przed tysiącem blisko lat Kościół Wschodni składał tu u stóp Rzymu ostatnie kwiaty swej świętości, kiedy o zachodzie słońca wśród śpiewów greckich mnichów w kaplicy św. Agaty na tuskulańskim wzgórzu gasło życie św. Nila. A jego uczeń wierny, rozważając jakto „occidit revera cum sole sol defecitque die illa lumen de terra et lucerna a facie videntium", zapytał siebie samego: „An non praevidit et ipse densissimas huius temporis tenebras, defectumque Sanctorum illuminantium,

---

[8]) A. A. S. 1935 r. str. 144.

ceterosque docentium [9]). Dzisiaj wśród pracy i modlitwy w założonej ręką Świętego winnicy wzrasta zastęp młodych lewitów, aby powiększyć kiedyś grono tych, którzy wśród greckich współbraci głoszą słowem i piękną liturgją prawdę o jednej owczarni i jednym pasterzu. Oby im dane było jaknajwięcej rozjaśnić owe gęste ciemności, otaczające wschód chrześcijański.

A czy my, Polacy nie mamy tu nic do powiedzenia? Spotkałem się raz wśród kapłanów ze zdaniem, że „Rzym widocznie nie domyśla się jak wielki kłopot sprawia nam tak postawiona jak jest obecnie kwestja unijna, że nie orjentuje się jakie to są trudności z wschodnim obrządkiem, jak możnaby ich uniknąć wprowadzając wszędzie zamiast unji obrządek łaciński“. Już choćby z tych szczupłych wiadomości, które podałem, można się zorjentować, że Stolica Apostolska u siebie na ziemiach włoskich miała bardzo podobne do naszych kłopoty i trudności i doświadczenia i mimo wszystko wschodniego obrządku nietylko się nie wyrzekła, lecz otoczyła go jeszcze większą opieką, rozumiejąc jego wartość i znaczenie. Ale nie tylko czasy i stosunki obecne pozwalają na przeprowadzenie pewnej analogji między wschodnim obrządkiem u nas i na ziemiach włoskich. Jeśli sięgniemy do zarania dziejów naszych, do początków chrześcijaństwa u nas odkryjemy tam rzeczy bardzo ciekawe i charakterystyczne, jeśli chodzi już nie tylko o stosunek nasz do obrządku wschodniego wogóle, ale powiem wprost do greckich założycieli Grottaferrata. Zauważmy bowiem przedewszystkiem, że ta ekspansja greckiego obrządku, która osadziła kwiat wschodniej świętości u samych stóp Rzymu zbiega się co do czasu z przyjęciem chrześcijaństwa przez nasz naród.

Nie będziemy tu opisywali jak w owych czasach wpływy greckie były wielkie, jak opanowały nietylko kraje zachodnie: Francję, Włochy, Niemcy, Czechy ale nawet docierały daleko na północ i słowiański wschód, jak dalece był niemi owładnięty dwór cesarski Ottona II i III-go, w jakim stopniu i jakiej formie ujawniły się na dworze pierwszych Piastów. Takie fakty jak przysłanie przez Matyldę szwabską Mieszkowi II książki z wyraźną wzmianką, że Mieszko włada językiem grec-

---

[9]) Migne, P. Gr. t. 120 str. 162.

kim [10]) mówią same za siebie. Niektórzy historycy, jak wspomina dr. J. Birkenmajer [11]), uważają nawet, że pierwsi eremici, którzy osiedli na ziemi polskiej za Bolesława Chrobrego, byli przezeń sprowadzeni od św. Nila. Ale mniejsza o to. O św. Nilu mamy przepiękną kartę w życiu św. Wojciecha, tej niezwykłej postaci u progu naszych dziejów, apostoła, którego kości złożone w kolebce naszego chrześcijaństwa stały się podwaliną młodego polskiego Kościoła. Św. Wojciech już ze swej szkoły w Magdeburgu który pozostawał pod silnym wpływem greckim, jak świadczy używana pospolicie jego nazwa grecka Parthenopolis, opieka cesarzowej Teofano i t. p. [12]) wynieść musiał zamiłowanie do piękności greckiego obrządku. Gdy po pięcioletnich uciążliwych rządach w Pradze udał się do Rzymu, przedewszystkiem spotkał się tam z cesarzową Teofano, której wyjawił swój plan pielgrzymki do Jerozolimy, — a papieża Jana XV, któremu przedstawił stan swej diecezji, zapewne prosił o zwolnienie go z biskupstwa, aby mógł poświęcić się bardziej życiu ascetycznemu. W podróży dalszej zatrzymał się w Monte Cassino u Benedyktynów, którzy go przyjęli i gościli bardzo życzliwie, a widząc w nim świątobliwego człowieka, zaproponowali mu pozostanie u nich i przywdzianie ich habitu zakonnego.

Czy św. Wojciech wyczuł, iż kasyńczycy chcieli go mieć u siebie jako biskupa, zwłaszcza, że jego biograf Kanaparjusz zaznacza, iż kasyńczycy wspomnieli św. Wojciechowi, że jako biskup pokonsekruje potem ich kościoły — na co się św. Wojciech bardzo oburzył [13]) czy też wogóle jeszcze się nie namyślił, dość na tem, że odszedł z M. Cassino i udał się w stronę Bari, natrafiając właśnie po drodze na klasztor Valleluce, którym, jak wspomnieliśmy wyżej, św. Nil otrzymał od kassyńczyków i w którym podówczas jako opat przebywał. Św. Wojciech rzucił mu się do nóg, prosząc o przyjęcie go za swego ucznia. Rzewnie opisują tę scenę biografowie św. Wojciecha Jan Kanaparjusz i św. Bruno Kwerfurcki [14]). Św. Wojciech musiał być

[10]) Bielowski Mon. Pol. Hist. I str. 324.

[11]) Dr. J. Birkenmajer „Zagadnienie autorstwa Bogarodzicy" Gniezno, 1935 str. 84.

[12]) Birkenmajer op. cit. str. 68.

[13]) Biel. M. P. H. I, 170.

[14]) Bielow. op. cit. I 170 i 189.

wzruszony widokiem zacnego Starca, którego sława świętości i nauki bożej rozchodziła się tak daleko, oraz własnem przeobrażeniem duchowem, jakie dokonało się w nim, gdy tak dobitnie zamanifestował swe powołanie zakonne. Św. Nil swym nadprzyrodzonym darem przenikania dusz ludzkich poznał kogo ma przed sobą [15]).

Jednakże i tu nie było danem św. Wojciechowi znaleźć tego, czego szukał. „Et recepissem te, dulcis nate, odrzekł św. Nil — nisi haec susceptio mihi meisque nocitura tibi tamen minime esset profutura". Dlaczego św. Nil nie przyjął św. Wojciecha na bazyljanina? W biografji czytamy dalej: Etenim ut iste habitus et barbae pili testantur, non indigena sed homo Graecus sum. Terra autem qnantulacumque est, quam ego et mei mecum inedunt, illorum, quos tu bene fugis (t. j. kassyńczyków) propria est. Si, quod Deo volente nimis vellem, una nobiscum cohabitaveris, tollunt illi, quae sua sunt, ego cum caris filiis expellor totus, tu de tua incerta re plus incertus eris". A więc chodziło św. Nilowi, według Kanaparjusza, o to, aby urażonych Kassyńczyków, z których łaski miał św. Nil Valleluce — nie zrażać sobie i nie narażać się na utratę tego skrawka ziemi. Ten byłby powód najoczywistszy. Dr. J. Birkenmajer przypuszcza, że św. Nil mógł mieć w tem swój ukryty cel „swoją politykę". aby św. Wojciecha mieć raczej w Rzymie [16]). Jest to tylko przypuszczenie, które conajmniej trzeba postawić na dalszym planie. Z podanych natomiast biografij prócz wyraźnie zaznaczonego powodu o jakim była mowa wynika jeszcze drugi bardzo charakterystyczny. Św. Nil bowiem według św. Brunona mówi dalej „homo Graecus ego sum — melius conveniunt cum quibus agas monachi latini" [17]).

I według Kanaparjusza św. Nil zaczął perswadować św. Wojciechowi od tego, iż jest Grekiem. Podobnież ks. Skarga w żywocie św. Wojciecha podaje słowa św. Nila w tej formie — : „Jam greczyn... idź do Rzymu, do łaciników" [18]).

---

[15]) Quem intuitus domnus abbas Nilus cuius meriti in conspectu Domini viveret, iam primo sermone cognovit, qui et usque hodie ita amore Christi ferventem non meminit se vidisse aliquem iuvenem. Passio S. Adalperti Martyris. Bielowski l. c.

[16]) „Zagadnienie autorstwa Bogarodzicy" str. 81.

[17]) Biel. l. c. 200.

[18]) Skarga, Żywoty Świętych. Na dzień 23 kwietnia, Wiedeń 1860 str. 284.

Czyż nie mielibyśmy tu do czynienia z wypowiedzianą przez św. Nila zdrową zasadą, której później stale trzymała się Stolica św. i która ostatnio znalazła zastosowanie w nowym Kod. Pr. Kan. w kan. 98 zwłaszcza § 2 [19]) o niemieszaniu obrządków, nie przechodzeniu z obrządku na obrządek poza wypadkami wyjątkowemi, zasadzie opierającej się na słusznej tezie, iż ani obrządek wschodni nie jest odpowiednim dla ludzi zachodu, ani też obrządek łaciński dla duszy wschodniej.

Św. Nil więc wyczułby już w X wieku to, czego niektórzy z przeciwnej strony nie chcą zrozumieć w w. XX domagając się „nawracania" wszystkich na obrządek łaciński.

W każdym razie świątobliwy starzec grecki wskazuje św. Wojciechowi przy tem zetknięciu się dwóch obrządków, dwóch światów na centrum chrześcijaństwa — na Rzym: „accipe patris consilium — mówi mu — et inde digressus es, repete urbem Romam" (Kanapariusz 1. c.). „Redeas Romam, nutricem sanctorum filiorum". (św. Bruno l. c.) Czyż to nie piękna scena przypominająca z życia św. Piotra „Quo vadis, Domine"?

Św. Wojciech posłuchał ojcowskiej rady, został w swoim obrządku, wstąpił do benedyktynów na Awentynie, ale św. Nil pozostał dla niego zawsze najserdeczniejszym przyjacielem, kierownikiem duchowym i doradcą.

Benedyktyńskie zacisze klasztorne na Awentynie miało też swoje tradycje łączące je z greckim wschodem, jeśli chodzi o powstanie klasztoru i życie religijne owych czasów. Elita umysłowa i duchowa Greków, którzy w tej dzielnicy Rzymu licznie zamieszkiwali podówczas, odwiedzała klasztor benedyktyński, gdzie znowu przebywał kwiat wykształconych i wysoko duchowo stojących łacinników, co stwarzało atmosferę niezwykle pięknej harmonji życia religijnego tylu etnicznie i obrządkowo różnych żywiołów [20]). Czterech zwłaszcza bazyljanów greckich i czterech łacińskich benedyktynów wymienia hagiograf św. Wojciecha, schodzących się na Awentynie na spiritualia colloquia — Graeci, inquam, optimi veniunt, Latini similes militaverunt — Superioribus quattuor pius Basilius, inferioribus quattuor ma-

---

[19]) „Clerici nullo modo inducere praesumant sive latinos ad orientalem, sive orientales ad latinum ritum assumendum".

[20]) St. Zakrzewski „Opactwo benedyktyńskie ŚŚ. Bonifacego i Aleksego na Awentynie" str. 68. (Rozpr. Akad. Um. Wydz. II — XX).

gnus Benedictus dux sive rex erat... Hoc Gregorius abbas, hoc erat Nilus pater, hoc Joannes bonus et infirmus, hoc simplex Stratus et super terram angelus unus; hoc et Romae maioribus Dei Sapiens Joannes, hoc silens Theodorus, hoc Joannes innocens, hoc simplex Leo, psalmorum amicus.

A św. Wojciech wśród nich właśnie w pośrodku. Inter quos medius incedens, Deum sitiens Adalbertus, verba vitae sumit et gluttit, raptus in altum cum fratribus dulcius contemplatur Deum [21]). Czyż to nie charakterystyczne dla posłannika naszego narodu położonego między wschodem i zachodem, że nasz pierwszy apostoł medius incedebat między obu obrządkami i że tak się rwał, tak tęsknił do tego towarzystwa mężów, którym różność obrządków zda się pomagała tylko do większej jednomyślności i piękniejszego głoszenia chwały bożej? O quantotiens obortis lacrimis memini dicentem, cum causa aedificationis aggresus essem Joannem abbatem: Ubi sunt, inquit, margaritae meae, ubi sunt dulces cibi animae meae? Nic dziwnego, gdyż „cum convenerunt sancti viri, pluebant ibi sermones Dei accensae sententiae mutuo cursant, arsit ignis super terram cordis, testatur praesentem Deum unda compunctionis". Z takiej atmosfery życia wewnętrznego, z takiego wzajemnego zrozumienia, z takiego ognia miłości bożej — ze św. Wojciechem musiało przyjść do naszych praojców i wessane być przez nasz naród z mlekiem pierwszego chrześcijaństwa umiłowanie jedności kościelnej w różności obrządków. Nasza odwieczna „Bogarodzico Dziewico" ze swoim greckim refrenem Kyrie eleison stamtąd właśnie do nas przypłynęła, a przez św. Wojciecha, choćby nawet nie uznać jego bezpośredniego autorstwa tej pieśni, jej nić genetyczna znowu wiedzie nas do św. Nila, który był założycielem ostatniej hymnograficznej szkoły bizantyńskiej (kalabryjsko-kampańskiej) kwitnącej w Valleluce a potem w Grottaferrata [22]). W cytowanem dziele dr. Józef Birkenmajer mówi, że „w Grottaferrata, znajdują się całkowite lekcjonarze z X wieku, a fol. 123 mieści m. in. troparion na dzień Narodz. M. B. (8 wrz.) zaczynający się: He gennesis su, Theotoke Parthene... (Cobrol et Leclercq, t. LXII — III, s. 1834). Więc śpiewano tam po grecku, „Bogarodzico Dziewico". W Acta

[21]) Św. Bruno. Bielow. M. P. H. I 203, 204.

[22]) Por. Birkenmajer op. cit. 95 i 27.

Sanctorum Sept. VII. c 11, 73, czytamy, iż przełożony i bracia zakonni benedyktyńscy z Monte Cassino zaprosili św. Nila do swego klasztoru, aby tam „Graeco sermone officium caneret in ecclesia eorum, ut fiat, inquit, Deus omnia in omnibus“. A do tego greckiego officium — horologion — jakie śpiewał św. Nilus i brać jego bazyljańska w swym eremie i na Monte Cassino należała i ta modlitwa, której początek... jest wzorem niemal dosłownym pierwszego wiersza polskiej, „Bogarodzicy“: „Theotóke Parthene, kecharitomene Maria, eulogeméne“. Modlitwę tę odmawiają po dziś dzień uczniowie św. Nila, bazyljanie w Grottaferrata (wiem o tem z ich listów pisanych do mnie) [23]). Tak więc u początków naszego chrześcijaństwa zbiegających się z początkami istnienia Grottaferrata spotykamy coś wspólnego. Wspólne idee, wspólne umiłowania, wspólne modlitwy nawet wspólne postacie. Serdeczną pamięć o św. Wojciechu przechowali długo greccy mnisi św. Nila w Grottaferrata, a w Rzymie na Isola Tiberina „wyspie greckiej“, centrum greckiego życia została nawet złożona część relikwij św. Wojciecha [24])

Gdy w r. 1931 kończył się obchód jubileuszowy 1500 lecia Soboru efeskiego, jubileusz, który świat katolicki z taką okazałością, z takim nakładem pracy, z takim uczuciem obchodził z myślą o powrocie wschodnich współbraci na łono Kościoła Katolickiego. — Ojciec św. wyznaczył jako miejsce końcowych uroczystości rzymskich Grottaferratę, jakby przedstawicielkę Wschodu chrześcijańskiego u wrót Rzymu, iżby tam, przed świętą ikoną Bogarodzicy, której ten tytuł ongiś oba Kościo-

---

[23]) Birk. op. cit. 80 i 81.

[24]) Por. Zakrzewski op. cit. 117, Birkenmajer op. cit. str. 90, 91. Dzisiejsi posiadacze kościoła św. Bartłomieja na Wyspie Tybrowej twierdzą niezbicie, że św. Wojciech u nich leży pochowany.

I u nas powinna trwać w całej pełni pamięć obu świętych jako miłośników jedności kościelnej. Dążenia nasze dzisiaj tak jak i dążenia dzisiejszych księży z Grottaferrata powinny być te same co św. Nila i św. Wojciecha. I my powinniśmy uważać istniejący na ziemiach naszych obrządek wschodni i najbliższy nam wschód prawosławny jako „electam dominicae vineae portionem“ i pod wodzą naszej Bogarodzicy Dziewicy apostołować na ile kto może i jak może „pro reditu fratrum dissidentium in sinum Ecclesiae“ — S. Congr. Orient. Decretum erectionis Conlegii Missionarii S. Basilii Magni pro Oriente 15. Jan. 1935. (A. A. S. 1935 p. 144).

ły Wschodni i Zachodni tak dzielnie obroniły i uczciły, a która tak wielkiemi łaskami zasłynęła w Grottaferrata i placówką tą w cudowny opatrznościowy sposób opiekowała się w jej tysiącletniej historji, zanieść jaknajuroczystsze modły o zjednoczenie Kościołów. Przez kilka dni Grottaferrata rozbrzmiewała uroczystą liturgją kilku obrządków wschodnich (ormiańskiego, bizantyno-słowiańskiego, antiocheno-maronickiego i wreszcie bizantyńskiego), oraz szeregiem odczytów, konferencyj, akademij, oratorjów i t. p. Rzym płynął tu wtedy całą rzeką miłośników wschodniego obrządku z kardynałem Sekretarzem Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego na czele. To też chwile te wywarły na mnie niezapomniane wrażenie. Kiedy po skończonych uroczystościach i zwiedzeniu zabytków historycznego opactwa stanąłem na małym dziedzińcu przed Kościołem, gdzie z murów opasujących opactwo rozciąga się daleko — po przez leżącą u stóp kampanję rzymską — widok ku zachodowi; wzrok mój pobiegł aż hen ku Wiecznemu Miastu, którego szara plama dobrze była widoczna w blaskach zachodzącego słońca.

Zniknęły szczegóły bogatego grodu, z tej odległości rozpłaszczyły się jego pagórki — jedną tylko można była odróżnić wyniosłość, majestatycznie panującą nad miastem: kopułę św. Piotra — tego któremu ongiś rzekł Zbawiciel: „Et tu aliquando conversus confirma fratres tuos“ (Łuk. XXII, 32). Ku niemu to szło, zda się, echo przejmujących do głębi melodyj greckich, kiedy przed chwilą udzielał błogosławieństwa „nomine Pontificis“ — kardynał Sincero. I tak z tych wzgórz tuskulańskich po dziś dzień spogląda w stronę Rzymu odwieczna ławra grecka, powstała ongiś tuż przed ostatecznem nieszczęściem Wschodu, jakby jego ostatni zew — jakby najdalej w stronę ostoi i fundamentu prawdy wyciągnięta ręka Kościoła Wschodniego, drżąca tęsknotą i modlitwą „Ut unum sint“.

**Ks. K. Konieczny**

# Parafjalny Dom Katolicki.

Kościół i kilka innych wynioślejszych budynków — w otoku gęstwy drzew — nadają charakter ciżbie chat, stodół, obór, komórek i przybudówek.

Dziś w każdym takim obrazie polskiej sadyby kościelnej powinien widnieć — jako ozdoba — Parafjalny Dom Katolicki.

Niepodobna pomyśleć parafji bez Domu Katolickiego.

Organizacje Akcji Katolickiej oraz inne stowarzyszenia religijne muszą istnieć w każdej, najmniejszej nawet, parafji. A czy możliwe prowadzić naprawdę poważną pracę społeczną bez stałej siedziby?

Możnaby jedynie spytać, czy nie wystarczy wynająć jaki lokal, np. w gminnym domu ludowym, szkole lub nawet w domu prywatnym i tam prowadzić organizacje kościelne. Niektórzy proboszczowie tak robią. Doświadczenie wykazało, że wynajmowanie lokalu jest bardzo kosztowne, rodzi najrozmaitsze konflikty, a — stosowane czas dłuższy — powoduje rozkład i upadek katolickich organizacyj. Często trzeba narazie dzierżawić lokal, aby rozpocząć pracę społeczną. Dążyć jednak należy odrazu do wybudowania własnego Parafjalnego Domu Katolickiego.

*
*   *

W kilku ostatnich latach powstało w Polsce około 2.000 Parafjalnych Domów Katol. Z temi, które istniały już przed tem jest ich kilka tysięcy.

Wiele z tych Domów w miastach i na wsi jest doskonale zaprojektowanych i utrzymanych. Mogą być wzorem dla innych parafij, a są chlubą dla swych twórców.

Niestety, nie wszystkie są budowane lub wykorzystane celowo. Wiele do życzenia pozostawia sposób ich utrzymania. Szczególnie rażąco przedstawia się ta sprawa, gdy porównamy nasze Domy Parafjalne z temi, które mają katolicy innych krajów Zachodniej Europy.

Rzucę tedy kilka myśli „z praktyki dla praktyki“ — z tego, co widziałem w jednych parafjach dla pożytku innych — na temat: przeznaczenia, budowy, urządzenia i utrzymania Parafjalnego Domu Katolickiego.

*
*   *

1. Aby dobrze planować budowę Par. Domu Katol. — należy dokładnie znać jego przeznaczenie.

Czem powinien być P. D. K.? Jakim sprawom ma służyć?

P. D. K. ma być miejscem zebrań katolickich organizacyj. Tutaj mają się odbywać uroczystości parafjalne, które nie mogą mieć miejsca w świątyni.

P. D. K. ma być siedzibą katolickich stowarzyszeń, a szczególnie Akcji Katolickiej. Tutaj powinna się mieścić Parafjalna Bibljoteka i ewentualnie Muzeum Parafjalne.

P. D. K. ma mieć świetlicę dla dzieci, a czytelnię dla starszych. W większych ośrodkach przyda się sala gimnastyczna, bilardowa i t. d.

W niektórych parafjach w P. D. K. może się mieścić kancelarja parafjalna i mieszkania dla służby kościelnej.

P. D. K. już swoim zewnętrznym wyglądem powinien mówić, że jest to społeczny dom katolicki, i być monumentalną ozdobą każdej miejscowości — tak jak kościół.

P. D. K. będzie rozsadnikiem piękna i ładu, pionierem kultury katolickiej i polskiej, umiłowaniem, chlubą proboszcza i parafjan.

Aby się odrazu jasno wytłumaczyć — powiedzmy sobie, czem Parafjalny Dom Katol. być nie powinien.

P. D. K. nie jest „szopą strażacką“, która również może służyć zebraniom „na stojąco“, a czasem bywa salą tańca lub improwizowanym teatrzykiem.

P. D. K. nie może być obrócony wyłącznie na kino lub teatr.

P. D. K. — to nie jeden, drugi pokoik, gdzie przechowuje się książki i akta zarządów stowarzyszeń katolickich.

Parafjalny Dom Katolicki nie może być budynkiem nikłym, brzydkim, rzuconym gdzieś w niedostępny i zgubiony kąt, lub — co gorsza — stać na widoku, ale chyba tylko dlatego, aby sobą szpecić kościół i okolicę, a swym autorom wystawiać niepochlebne świadectwo.

P. D. K. to nie rudera opuszczona i waląca się, nigdy niezamiatana, niemyta, nieogrzana. Bezpański przytułek wszystkich i wszystkiego, karczma przydrożna, i t. p.

Z powyżej nakreślonych słów widać przeznaczenie Par. Domu Katol.: czem być powinien, a czem być nie może.

2. Budowa P. D. K. jest wielkiem wydarzeniem w życiu parafji, podobnie jak budowa kościoła. Nie może trwać krótko. Lata, a nawet dziesiątki lat Par. Dom Katol. może się rozbudowywać, bogacić, urządzać.

Już przy robieniu planu należy mieć na uwadze ewentualny rozwój miejscowości i potrzeb społecznych, dać więcej miejsca około Domu i t. d.

W miejscowościach mniejszych P. D. K. będzie mały, ale zawsze taki, aby odpowiadał przeznaczeniu. Jeśli parafja otrzyma P. D. K. zamały, niecelowo zbudowany, powstaje sytuacja gorsza, niżby wcale P. D. K. nie było: nie można wówczas dobrze wykorzystać tego co już jest, a parafjanie nie widzą potrzeby wybudowania czegoś lepszego. Nawet najmniejszy P. D. K. powinien mieć salę większą (główną) i dwa, trzy pokoiki mniejsze. Nie wystarczy sama sala parafjalna.

P. D. K. powinien być blisko kościoła, jednak w takiem oddaleniu, aby używanie Kościoła i Domu nie przeszkadzało sobie nawzajem. Dobrze, aby P. D. K. stał w takim miejscu, aby zdaleka był widoczny i łatwo dostępny. Dobrze, jeśli jest otoczony ogrodem, a wpobliżu można umieścić boisko i plac gier.

P. D. K. buduje proboszcz wraz z komitetem ze składek całej parafji. Na budowę Domów Katolickich można uzyskać zasiłki władz rządowych lub samorządowych. Wielką pomoc stanowią też zapisy i ofiary osób zamożniejszych, które należycie rozumieją wielkie znaczenie kulturalne, społeczne i religijne domów katolickich. Nie jest dobrze nabyć już gotową posesję, którą następnie dostosowywuje się do potrzeb domu społecznego. Najlepiej budować specjalnie.

P. D. K. z zasady powinien być murowany. Na wsi jednak, jeśli nie można inaczej, może być drewniany. Powinien być zaprojektowany w jakimś stylu, aby być wzorem budownictwa i ozdobą.

Otoczenie i ogród ma być przystosowane do przeznaczenia domu. W ogrodzie dobrze jeśli jest miejsce zaciszne, które mogłoby służyć latem jako miejsce zebrań na otwartem powietrzu. Boisko i place gier tak położone, by nie przeszkadzały pracującym w domu. P. D. K. nie powinien stać bezpośrednio przy ulicy, lecz poza ogrodzeniem tak, aby nie przeszkadzał hałas i żeby nie można było zaglądać i wchodzić przez okna (ważne na czas masowych zebrań, akademij i t. d.).

Sam budynek powinien mieć duże wejście, zapasowe wyjścia, dużo powietrza i światła. Bardzo pożądane są duże i jasne korytarze, które przydają się w czasie większych zebrań, szczególnie zimą.

Jeśli styl na to pozwala bardzo przydaje się wysoki ganek lub balkon, z którego można przemawiać do dużych zgromadzeń na wolnem powietrzu.

Jeśli narazie można zbudować mały dom — powinna zgóry być przewidziana możliwość rozbudowy bez straty dla wyglądu zewnętrznego.

3. Wielkim wysiłkiem jest budowa P. D. K. ale jeszcze większych jest naprawdę nowoczesne, celowe i piękne urządzenie wewnętrzne. Urządzenie P. D. K. jest zwykle kosztowniejsze, niż sam budynek i trwa bardzo długo. Ciągle musi być coś dokupione, dodane, zmienione.

Jeśli mówić o dobrem urządzeniu wewnętrznem P. D. K. na pierwszem miejscu należy postawić urządzenia higjeniczne. Często zapomina się przy budowie o wentylacji. Jest to rzecz wielkiej wagi, szczególnie przy masowem i intensywnem wykorzystywaniu. Musi być możność łatwego i szybkiego przewietrzenia sal bez zbytnich i szkodliwych przeciągów. Drugą sprawą jest ogrzewanie i oświetlenie.

Czystości gmachu sprzyja ogrzewanie centralne i oświetlenie elektryczne. Praktyczniejsze w mniejszych miejscowościach jest ogrzewanie piecami (oczyszczają powietrze) i oświetlenie spirytusowe lub benzynowe (doskonałe i bezpieczne lampy żarowe). Specjalną zwracam uwagę, że jeśli chcemy, aby dom był naprawdę miły, dużo uczęszczany i spełniał swoje kulturalne zadanie — musi być w nim ciepło i widno. Przy instalowaniu światła należy baczyć, aby jak najmniej było widać lamp, a jak najwidniej było w lokalu (higjena oświetlenia).

Innem zagadnieniem higjeny są toalety i umywalnie. Powinny być w dostatecznej liczbie. Oddzielnie dla mężczyzn i dla kobiet. Dyskretnie umieszczone i — najlepiej — skanalizowane. Czystość, woda, mydło, ręczniki — powinny tu być zwykłym komfortem.

Inną stronę urządzenia wewn. P. D. K. — o której w wielu miejscowościach niedość się pamięta — są środki bezpieczeństwa: na wypadek pożaru i zepsucia instalacyj oświetleniowych. Zawczasu przywidziane być mają gaśnice wodne i gazowe, poumieszczane przy drzwiach i w takiej ilości, aby mogły być skutecznie użyte.

Na wypadek braku światła normalnego — powinny być przygotowane latarki ze świecami. Odpowiednia ilość wyjść

zapasowych pozwoli w razie potrzeby szybko opróżnić nawet największą salę. Byleby tylko klucze — miały swoje stałe miejsce.

Największą troską przy urządzaniu P. D. K. — jest umeblowanie. Często narazie trzeba poprzestać na prowizorjum. Ale jeśli już się meble funduje, należy je wykonać mocno, solidnie, z najlepszego materjału i znów z pewnym artyzmem, tak aby były dostosowane do stylu całego domu. W niektórych P. D. K. każda sala jest urządzana w innym stylu (np. — kaszubskim, zakopiańskim, łowickim, krakowskim itd.).

Nie można też zapomnieć o ozdobieniu wnętrza P. D. K. Jedne ozdoby, stałe, powinny być też fundowane raczej później ale artystyczne i o większej wartości. Takiemi są posągi (świętych lub symboliczne, np. rolnika, robotnika, obrazy, bronzy itp.).

Inne ozdoby są czasowe, wyrabiane przez młodzież i zdobiące P.D.K. nawet najbiedniejszej miejscowości (wycinanki, kwiaty, „pająki" itd.). Czuwać trzeba, aby te ozdoby własnego wyrobu były jednak prawdziwie ładne i dostosowane do miejsca i czasu.

Największą troskliwością przecież otoczyć trzeba ściany i podłogę, dbając o ich nieskazitelną czystość.

Ochędóstwo powinno być główną cechą P. D. K.

4. Jeśli mówimy o Parafjalnych Domach Katolickich — na zakończenie trzeba nieodzownie powiedzieć kilka słów o ich utrzymaniu.

P. D. K. jest własnością parafji, w imieniu której występuje i działa proboszcz.

Wskazane jest jednak, aby zarząd P. D. K. należał do Parafjalnej Akcji Katolickiej (t. j. do Zarządu złożonego z przedstawicieli wszystkich organizacyj A. K. i innych wybitniejszych katolików). Parafjalna Akcja Katol. powinna wydać regulamin P. D. K. ona też uzgadnia sposób i kolejność korzystania z urządzeń P. D. K. poszczególnych organizacyj.

Zarząd Parafjalnej Akcji Katol. powinien wyznaczyć odpowiedzialnego za porządek i całość P. D. K. administratora-gospodarza. Stanowisko to (połączone z innemi funkcjami międzyorganizacyjnemi np. opieka nad bibljoteką parafjalną, sekretarjatem „generalnym" dla wszystkich organizacyj — przyjmowanie i rozdzielanie całej korespondencji) powinno być płatne.

Taki gospodarz powinien mieć do pomocy służbę (w dużych P. D. K.), lub też zapewnioną pomoc zorganizowanych **„sekcyj porządkowych“** każdego stowarzyszenia.

Bez tego niemożliwe będzie utrzymać P. D. K. w czystości. Bez dobrze zorganizowanej, karnej i wyćwiczonej obsługi — P. D. K. nie stanie się rozsadnikiem kultury.

Bardzo często uroczystości parafjalne (akademje, koncerty, przedstawienia) są obrazem nędzy i rozpaczy nie ze względu na brak przygotowania tych, którzy występują na estradzie, ale ze względu na brak porządku na sali i w doborze audytorjum.

Pamiętajmy, że prawdziwe zadowolenie i korzyści z akademji, zebrania o wyższym poziomie, są nie wtedy, gdy sala jest natłoczona, słuchacze bez doboru, bez możności siedzenia i skupionego słuchania.

Na każde większe zebranie powinno się wpuszczać tyle osób, ile jest miejsc, za biletami, choćby to były bilety bezpłatne.

Niniejszy artykuł nie wyczerpuje zagadnienia, ale jest zwróceniem uwagi na wielką doniosłość Parafjalnych Domów Katolickich w życiu współczesnej parafji.

**Ks. Stanisław Sprusiński**

# NAWRÓCENIE holenderskiego ministra oświaty.

Przejście na religję katolicką ministra oświaty, Marchanta, wywołało w najszerszych kołach Holandji olbrzymie wrażenie, pomimo przyjęcia przez królowę zgłoszonej dymisji ministra i bezpośredniego mianowania jego następcy. Agitacja wywołana w całym kraju przez holenderskich protestantów, przypominała powstałą w 1853 r. burzę, kiedy istnienie zaledwie przywróconej katolickiej hierarchji było poważnie zagrożone.

Minister Marchant, który w ciągu szeregu lat brał wydatny, kierowniczy udział w politycznem życiu swego kraju, zabrał głos w broszurze, zatytułowanej „W mojej obronie“, by wytłomaczyć motywy swego nawrócenia i odeprzeć podniesione

przeciwko sobie zarzuty. W szczególności zbija minister Marchant zarzut, że w ciągu kilku miesięcy ukrywał swe nawrócenie na katolicyzm. „Mogłem się stać wszystkiem, pisze; mogłem iść śladami Hitlera i Rosenberga; mogłem uznać p. Krishnamutri, jako swego proroka; mogłem zostać buddystą lub prawosławnym; nikogoby to nie interesowało; jednego tylko nie wolno mi było uczynić: stać się rzymskim katolikiem".

Niezmiernie charakterystyczne i wiele mówiące słowa!

Minister Marchant mówi dalej, że, jako przywódca liberalno-demokratycznej partji, nie rozgłaszał swego nawrócenia, które nastąpiło 21 grud. 1934 r., aby nie szkodzić i rządowi, zaangażowanemu w poważne kłopoty finansowe i swemu stronnictwu, które pomimo to poniosło poważne straty przy wyborach prowincjonalnych. „Liberalni demokraci, pisze Marchant, których tak mocno dotknęła wiadomość o mojem nawróceniu, są zdania, że liberalny demokrata może w ostateczności być katolikiem, ale żaden katolik, członek liberalno-demokratycznej partji, nie może pełnić z jego ramienia funkcji ministra.

Omawiając historję swego nawrócenia, Marchant wyjaśnia, że przy wykonywaniu swych ministerjalnych obowiązków niejednokrotnie miał do czynienia z katolikami; na skutek przeprowadzanych z nimi konferencyj i rozmów zrozumiał i odczuł konieczność zapoznania się z doktryną i życiem katolickiem, które go zawsze niesłychanie pociągały; następnie tak pisze: „kto wierzy, iż Ewangelje są słowem Bożem i z tej wiary wyprowadza odpowiednie wnioski, — kto bada, co katolicka doktryna utworzyła na tym fundamencie, ten zrozumiał, jak wszystko w niej logicznie ze sobą się wiąże i łączy. W katolicyźmie, mówi, odnalazłem poszukiwaną przeze mnie w ciągu całego życia absolutną prawdę i pewność, w katolicyzmie poznałem jeden i powszechny Kościół, który Bóg zbudował na Chrystusie Panu".

W zakończeniu swej broszury kreśli Marchant następującą przestrogę pod adresem holenderskiego narodu: „W setkach otrzymanych listów przygodni korespondenci podnoszą moją odwagę. Czyż nie jest zastanawiające, że w Holandji uważają, iż aby zostać katolikiem, należy się zdobyć na pewną cywilną odwagę. Przecież to hańba dla holenderskiego narodu! W tym nastroju naszej opinji uwidacznia się przedewszystkiem niena-

wiść do Rzymu, do Stolicy Apostolskiej. Tłumaczy ją w pewnym stopniu brak uświadomienia, — większość ludzi nie chce szukać prawdy. Światła nieba, które Viviani (nieżyjący już francuski mąż stanu, b. prezes ministrów i kilkakrotny minister oświaty — członek loży masońskiej) chciał zgasić, jaśnieją nieprzerwanie; natomiast zagasły światła nowożytnych magów. Wielu waha się jeszcze, wyobrażając sobie, że są posiadaczami wiecznie świecących pochodni. Złudzenie. Jesteśmy znowu świadkami potęgującej się z dniem każdym dążności do posiadania czy odzyskania wiary. „Cogito, ergo credo" — myślę, więc wierzę. Ciekawa jest polityka; wielkie posiada znaczenie kierunek naszego nauczania i charakter naszego szkolnictwa. Ale przedewszystkiem musimy się troszczyć o moralne dobro naszego narodu; musimy nieustannie pamiętać, że ponad wszystkiem na świecie jaśnieje na wyżynach krzyż Chrystusowy".

Kościół katolicki i holenderscy katolicy zyskali w osobie nawróconego ministra Marchanta jednostkę, której wpływ niewątpliwie wybitnie się zaznaczy na religijnem życiu Holandji.

**Ks. J. Szm.**

# Kilka myśli na tle encykliki „Quadragesimo anno".

Epokowe było powiedzenie Pana Jezusa do otaczających go żydów: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu. Ustanowił Pan Jezus tem powiedzeniem rozgraniczenie dziedziny świeckiej i dziedziny kościelnej, które w pogaństwie były nierozdzielne. Rozgraniczenie to nie rozbrat, to nie rozdział, to nie walka, przeciwnie, to współpraca dwóch społeczności, świeckiej i duchownej nad wspólnym przedmiotem, t. j. duchowym, gospodarczym i cielesnym rozwojem człowieka.

Chociaż tak istotną wprowadziło to powiedzenie zmianę na ustrój społeczny, chociaż tak zasadniczo wpłynęło na rozwój spraw publicznych i prywatnych, to dzisiaj już jest ono niewystarczające, bo kto mi wytłumaczy dzisiaj sens przymiotnika dzierżawczego: cesarski? Czy to znaczy tyle, co własność głowy państwa, czy całego państwa, czy społeczeństwa, czy jakiegoś zrzeszenia? Dzisiaj życie stworzyło tak nieprzeliczone nici zobowiązań, że jednem zdaniem, chociażby ono wyszło z ust samego

Boga-Człowieka, Syna Bożego Jezusa Chrystusa, wątpliwości się nie rozstrzygnie. Dlatego właśnie istnieje władza papieska, żeby przy pomocy Ducha Świętego tłumaczyła ludzkości znaczenie słów Jezusowych. Takiem tłumaczeniem wyrażenia Jezusowego: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu" jest encyklika Piusa XI Quadragesimo anno z 15 maja 1931, jako dalszy ciąg encykliki Leona XIII z 15 maja 1891 Rerum novarum.

W drugiej części tejże encykliki omawia papież wybrane zagadnienia. Oto kilka, zdaje mi się, zasadniczych wskazań papieskich.

„Własność prywatna ma podwójny charakter, t. zw. indywidualny i społeczny, zależnie od tego, czy służy jednostkom, czy dobru ogólnemu. Prawo własności prywatnej przez naturę czyli przez samego Stwórcę ludziom jest dane, na pożytek z jednej strony jednostek i ich rodzin, z drugiej zaś strony, aby za pomocą tej instytucji owe dobra materjalne, które Stwórca dla całej rodziny ludzkiej przeznaczył, temu celowi rzeczywiście służyły.

„Prawo posiadania różni się od prawa używania".

„Że w używaniu własności ludzie uwzględnić winni nietylko własną korzyść, ale także dobro powszechne, wynika już z charakteru własności indywidualnego i zarazem społecznego. Określenie zaś tych obowiązków, jeśli okaże się potrzebnem i w prawie przyrodzonym nie jest zawarte, rzeczą jest rządów".

„Wolne dochody, to znaczy te, które nie są konieczne do przyzwoitego życia, nie podlegają bynajmniej wolnej dyspozycji człowieka. Przeciwnie, majętni ludzie przesurowym nakazem obowiązani są do jałmużny, dobroczynności i szczodrobliwości".

„Praca jednych (robotników) z kapitałem drugich (właścicieli) łączyć się winna, chyba, że kto sam swoim kapitałem pracuje; jedno bowiem bez drugiego jest nieproduktywne. Należy więc każdemu przydzielić przypadającą na niego część dóbr materjalnych i dążyć do tego, aby przywrócony był taki podział dóbr ziemskich, który odpowiada dobru ogólnemu i sprawiedliwości społecznej".

„Jak własność prywatna, tak też praca, zwłaszcza innemu wynajęta, ma obok strony osobistej czyli indywidualnej także

stronę społeczną, którą oczywiście uwzględnić należy........ inteligencja, kapitał i praca niejako ku jednemu zespalają się celowi".

Płaca jest wtedy sprawiedliwa, gdy wystarcza dla utrzymania robotnika i jego rodziny, gdy odpowiada żywotności przedsiębiorstwa, gdy tak jest ustalona, aby jak największa liczba ludzi znalazła możność pracy i z niej uczciwie żyć mogła.

Władza państwowa powinna wkraczać tam, gdzie kto inny złu zaradzić nie może, nie powinna niepotrzebnie mieszać się do spraw zbyt małej wagi, gdzie wystarczy inicjatywa prywatna czy społeczna.

„O to przedewszystkiem starać się, o to zabiegać powinno i państwo i dobry powinien obywatel, aby po zaniechaniu walki przeciwnych sobie „klas" powstała i rozwijała się zgodna „współpraca stanów".

Przesadna wolność konkurencji także powinna ustąpić zasadzie sprawiedliwości i miłości społecznej.

„Odrodzenie moralne jest zatem najważniejszym i najkonieczniejszym środkiem uzdrawiającym".

**Ks. Dr St. Abt.**

# AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

## (A. A. S. nr. 7 z 1 czerwca 1935 r.)

## Akta Ojca św. Piusa XI.

I. Św. Konsystorz. W dn. 9. V. 1935 odbył się w Auli konsystorskiej Pałacu Watykańskiego konsystorz półpubliczny w sprawie kanonizacji błog. męczenników angielskich Jana Fischera i Tomasza More. W Aktach mamy protokół tegoż konsystorza oraz protokół uroczystej kanonizacji wspomnianych męczenników wraz z homilją o nich Ojca św.

II. Litterae decretales. Są to trzy dokumenty kanonizacyjne wszystkie z datą 19 marca 1934 r., mianowicie: 1) „Benignissimus Deus" o św. Józefie Benedykcie Cottolengo. 2) „Claritas Dei" o św. Pompiljuszu-Marji Pirotti, i 3) „Caelestibus fulgoribus" o św. Teresie Małgorzacie Redi.

# WIADOMOŚCI

## Z EPISKOPATU.

**Rocznica konsekracji Ks. Kardynała Al. Kakowskiego.** — Dnia 22 z. m., jako w 22-gą rocznicę otrzymania sakry biskupiej przez J. Em. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego, w kościele archikatedralnym św. Jana odbyło się uroczyste nabożeństwo i Te Deum. Nabożeństwa odbyły się we wszystkich kościołach archidiecezji.

W przeddzień rocznicy w pałacu arcybiskupim duchowieństwo warszawskie składało Jego Eminencji swe życzenia.

**List Ojca św. do J. E. Ks. Biskupa Łosińskiego** — Z okazji 25-lecia sakry biskupiej, przypadającego w roku bieżącym, J. E. Ks. Biskup Augustyn Łosiński, Ordynarjusz diecezji kieleckiej, otrzymał poniższe pismo od Ojca św.:

Czcigodnemu Bratu
Augustynowi Łosińskiemu,
Biskupowi Kieleckiemu

PIUS PP. XI.

Czcigodny Bracie,
Pozdrowienie i Apostolskie
Błogosławieństwo.

Powierzeni Tobie wierni, jak dowiedzieliśmy się z radością, zamierzają, za zachętą przedewszystkiem kapłanów z racji pomyślnie nadchodzącego Twojego Biskupiego Jubileuszu, wyrazić Ci uczucia wdzięczności i oznaki ogólnej radości. I My oczywiście chętnie korzystamy z tej sposobności, aby Ojcowskiem sercem wziąć udział w obchodzie tego wydarzenia i potwierdzić ponownie Naszą przychylność względem Ciebie. Dlatego, Czcigodny Bracie, składając wraz z Tobą dzięki Bożej szczodrobliwości, przedewszystkiem winszujemy Ci z okazji zbliżającego się radosnego obchodu i, wzniósłszy do Boga korne prośby, życzymy Ci z serca wszelkiego dobra, szczęścia i pomyślności. Aby zaś obchód miłego Jubileuszu mógł przysporzyć ludowi więcej pożytku duchowego, z miłą chęcią upoważniamy Cię, abyś w oznaczonym dniu po uroczystem nabożeństwie udzielił obecnym Naszem Imieniem i powagą błogosławieństwa wraz z odpustem zupełnym na warunkach przyjętych przez Kościół. Błogosławieństwo, którego miłościwie w Panu udzielamy Tobie, Czcigodny Bracie, Kapitule Katedralnej, wogóle Duchowieństwu i całemu ludowi Tobie powierzonemu, niech zjedna Wam tymczasem niebieskie dary i niech będzie świadkiem Naszej miłości.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 14 miesiąca maja 1935 roku, w 14 roku Naszego Pontyfikatu.

PIUS PP. XI.

**Wyjazd J. E. Ks. Biskupa Polowego Józefa Gawliny do Ameryki Północnej.** — Dn. 22-go z. m. wyjechał do Ameryki J. E. Ks. Józef Gawlina, Biskup Polowy Wojsk Polskich. Ks. Biskup odwiedzi większe polskie ośrodki

wychodźcze w New Yorku, Waszyngtonie, St. Louis, w diecezjach St. Antonio, Galveston i Dallas, w Chicago, Detroit i Buffalo. Jego Ekscelencja weźmie również udział w uroczystościach 50-lecia seminarjum polskiego w Orchand Lake, które odbędą się w dniach 6, 7 i 8 sierpnia r. b. W czasie pobytu w Ameryce, który potrwa około dwóch miesięcy, Ks. Biskup Polowy będzie gościem duchowieństwa polskiego.

Wychodźtwo polskie za oceanem przygotowuje Dostojnemu Arcypasterzowi, który przybędzie, by zadzierzgnąć nowy węzeł między niem i Macierzą, serdeczne przyjęcie.

**Biskup Adamski u Ojca św.** — Ojciec św. udzielił J. E. Ks. Biskupowi St. Adamskiemu dłuższej audjencji, serdecznie rozmawiając z nim o wielu sprawach, w szczególności o Akcji Katolickiej w Polsce.

## Z MISYJ.

**Męczeństwo misjonarza w Mandżurji.** — Agencja Fides otrzymała wiadomość z Tsitsihar w Mandżurji, że bandyci chińscy porwali i następnie zamordowali O. Antoniego Joery, misjonarza z Betlejemskiego Towarzystwa Misyj Zagranicznych. O. Joery należał do stacji misyjnej w Mongudatum w prefekturze apostolskiej Tsitsihar, której prefekt Eugenjusz Imhof zamordowany został w 1934 r.

**W jakich warunkach pracują misjonarze wśród lodów północy.** — We wychodzących w Milwaukee „Nowinach Polskich" czytamy, że niedawno na zebraniu „Tow. Imienia Jezus" w tem mieście przemawiał p. William Campbell, były członek brytyjskiego sztabu policyjnego, który przez długi czas pełnił swe obowiązki w odległym zakątku północnej Kanady, blisko oceanu Lodowatego. Przedstawił on w barwnych kolorach życie i zwyczaje Eskimosów, trudności policji i klimat tego kraju, gdzie zimową porą przez 110 dni słońce się wcale nie pokazuje i panuje ciemność, a temperatura wynosi przeciętnie 30 do 40 stopni poniżej zera, a często dochodzi do 75 stopni poniżej zera.

Otóż nawet w tak dalekim zakątku i w tak nieprzyjaznych warunkach klimatycznych misjonarze, przeważnie Francuzi, mają 22 placówki misyjne, gdzie pełnią z wielkiem zaparciem siebie pracę duchowną między Eskimosami.

Pan Campbell opowiadał, że nawróceni Eskimosi są bardzo przywiązani do Kościoła i często niejeden z nas mógłby się powstydzić przed nimi swej opieszałości w wykonywaniu swoich obowiązków religijnych. Na potwierdzenie tego przytoczył on przykład, jak to wielu z nich musiało podróżować po lodowatych górach pieszo około 160 mil, by w niedzielę wysłuchać Mszy św. i posilić się Chlebem Żywota. Podróż taka trwała od 4 do 5 dni, a jeżeli zważy się, że wielu z nich starało się być raz na

miesiąc na Mszy św., to można sobie wyobrazić ile to setek mil w roku musieli oni przebyć pieszo, by być obecnymi na Mszy św.

**W Algierze i na Saharze budują się liczne kościoły.** — Katolicyzm w Algierze rozwija się pomyślnie, czyniąc wielkie postępy wśród ludności tubylczej, coraz bardziej garnącej się do Kościoła. Świadczy o tem chociażby znaczna liczba kościołów, powstałych w latach powojennych. Od r. 1918 po dziś dzień około 100 kościołów zostało zbudowanych w obrębie diecezji algierskiej i w diecezjach Oranu i Constantine. Dzięki inicjatywie prefekta apostolskiego w Ghardai na Saharze budują się także kościoły na południu Algieru, na samem pograniczu pustyni, gdzie pracą misyjną zajmują się Ojcowie Biali. W jednem z głównych miasteczek na Saharze, Ouargla, będącem centrum handlowem, powstał niedawno bardzo piękny kościół, utrzymany całkowicie w stylu miejscowej architektury.

**Odjazd misjonarzy polskich do Afryki.** — Dnia 18 z. m. w Krakowie żegnali przyjaciele misyj nową garstkę misjonarską, wyruszającą do Rodezji (w południowej Afryce) na ciężką pracę dla „czarnych braci“.

Do polskiej misji księży jezuitów w Rodezji wyjechali: ks. Edward Klimas T. J. i ks. Antoni Froch T. J. oraz siostry służebniczki starowiejskie: s. Stanisława i s. Petronela.

**Nowi misjonarze u Ojca św.** — Ojciec św. przyjął ostatnio, serdecznie im błogosławiąc, dwudziestu nowych misjonarzy Oblatów Niepokalanego Poczęcia N. M. P., udających się na misje do Ameryki, Afryki i Azji. Wśród tych misjonarzy znajduje się o. Genoja z diecezji przemyskiej.

## RÓŻNE.

**Watykan i Włochy. — Generalna Komunja św. dzieci całego świata.** — Dla uczczenia 25-tej rocznicy ogłoszenia przez Piusa X dekretu „Quam singulari Christus amore“ rozciągającego możność przystąpienia do Pierwszej Komunji św. na dzieci siedmioletnie, św. Kongregacja Sakramentów, dzięki staraniom której dekret wspomniany został wydany, zaleca, by w dniu Wniebowzięcia N. Marji P., 15 sierpnia, katolickie dzieci całego świata przystąpiły do generalnej Komunji Świętej.

**Zielone Świątki dniem modłów chorych.** — Ojciec św. zwrócił się do chorych całego świata katolickiego z wezwaniem, by cierpienia swoje i modły w uroczystość Zesłania Ducha św. ofiarowali Bogu na intencję działalności misyjnej Kościoła. Myśl organizowania takich dni chorych powstała w łonie misyjnego związku kapłanów we Włoszech, gdzie dzień ofiary chorych obchodzony jest już od pięciu lat. Wprowadzenie takiego obchodu w całym świecie katolickim bardzo

leży na sercu Ojcu św. i dlatego zalecał Papieskiemu Dziełu Rozszerzania Wiary przeprowadzenie organizacji nowego dnia chorych, wyznaczając nań niedzielę Zielonych Świątek. Rok bieżący jest zatem pierwszym, w którym rozpoczęła się nowa wielka krucjata chorych na rzecz misyj.

**O powrót Anglji na łono Kościoła.** — W związku z uroczystościami, jakie niebawem rozpoczną się w Anglji dla uczczenia 1200-lecia św. Bedy, Papież przesłał do episkopatu angielskiego, opatów i przeorów benedyktyńskich list, w którym aprobuje myśl zorganizowania uroczystości, uważając je za bardzo pożyteczne i na czasie w dobie obecnej. Omawiając następnie wielkość postaci świętego Doktora Kościoła, zwanego ojcem dziejopisarstwa angielskiego, podkreśla list papieski katolickie tradycje Anglji. Dalej Papież pisze: „Przy tej okazji lud angielski będzie mógł wywołać sobie przed oczy czarującą wizję tej epoki, gdy jedność religijna i przywiązanie do Stolicy Piotrowej niosły z sobą przeogromne korzyści nietylko dla społeczności chrześcijańskiej, ale i dla społeczeństwa świeckiego. Ponieważ zaś nic Nam tak bardzo nie leży na sercu jak pragnienie, by naród brytyjski powrócił do zgody i pokoju z Kościołem rzymskim, a pełen chwały zakon benedyktyński rozgorzał szczerą gorliwością i pragnieniem dorównania i odnowienia dawnej swej sławy, całem sercem zamierzamy wziąć udział w jubileuszowych uroczystościach angielskich. Żywimy niepłonną nadzieję, że w podniosłych tych uroczystościach wszyscy Anglicy dostrzegą usilne wezwanie do pełnego porozumienia się w wierze i działaniu, że wierni Kościoła rzymskiego z coraz większą miłością i stanowczością stać będą przy ośrodku jedności chrześcijańskiej, że, wreszcie ci, którzy niegdyś oderwani zostali od jedności, powrócą skruszeni na łono Matki Kościoła".

**Watykan wobec sprawy abisyńskiej.** — Zatarg włosko-abisyński głośnem echem odbija się również w Watykanie, z jednej strony ze względu na ciężkie położenie misjonarzy działających na tym terenie i w wielu wypadkach siłą usuwanych poza granice Abisynji, z drugiej strony ze względu na rolę, jaką ci misjonarze odegrać mogą w załagodzeniu możliwych ekscesów przeciw cudzoziemcom. Z tego względu Papież zażądał natychmiast od biskupa Angelo Negri, wikarjusza apostolskiego Górnego Nilu szczegółowego sprawozdania, a ostatnio przyjął na posłuchaniu biskupa Hirola, delegata apostolskiego Kanału Suezkiego, spędzając z nim dłuższy czas na rozmowie.

**Akademickie związki Akcji Katolickiej u Ojca św.** — Ostatnio Ojciec św. udzielił posłuchania przedstawicielom rzymskich uniwersyteckich związków Akcji Katolickiej wygłaszając przy tej okazji przemówienie o doniosłości rozwoju kultury

religijnej. Kultura religijna — mówił Papież — posiada szczególną doniosłość zwłaszcza tam, gdzie, jak w kołach uniwersyteckich, ma rozwijać się kultura najwyższa. Nie można wybaczyć tym, co poznawszy stworzenie, nie potrafią wznieść się do poznania Stwórcy, mówi św. Paweł, jeden zaś z uczonych Żydów powiedział kiedyś, jak to sobie przypomina Ojciec św., że w podręczniku teologji dogmatycznej więcej jest filozofji niż w traktatach filozoficznych. Kończąc swe przemówienie życzył Papież, by związki uniwersyteckie rozwijały coraz większą działalność zwłaszcza na polu kulturalnem.

**Oficerowie chińscy u Ojca św.** — Ostatnio Ojciec św. przyjął na audjencji osiemnastu oficerów chińskich, którzy odbywali we Włoszech studja lotnicze. Przybyłych przedstawił Ojcu św. o. Józef Czang, profesor chiński w Ateneum Propagandy. Jeden z oficerów odczytał adres hołdowniczy, w którym wyrażono głęboki hołd dla Papieża jako najwyższego w świecie autorytetu moralnego i religijnego a jednocześnie wdzięczność za przychylność okazywaną Chinom przez Głowę Chrześcijaństwa, zwłaszcza w odezwie do narodu chińskiego z r. 1928 i przez osobiście dokonaną konsekrację biskupów chińskich. Adres kończy się prośbą o błogosławieństwo dla składających go oficerów, błogosławieństwo na szczęśliwą podróż powrotną do ojczyzny i godne wypełnianie obowiązków. Na adres ten Ojciec św. odpowiedział szczególnie serdecznie, ciesząc się, że w dokumencie tym wspomniano o odezwie, która wydała obfite owoce, jak świadczą odwiedziny tak wybitnych przedstawicieli młodzieży chińskiej. Kończąc, udzielił Papież błogosławieństwa obecnym, ich rodzinom i całym umiłowanym Chinom, poczem własnoręcznie rozdzielił srebrne medale pamiątkowe, życząc, by były one talizmanem, który posiadaczom ich przynosić będzie w przyszłości szczęście i każdego z nich obdarzy — śmiejąc się, dodał Papież — aeroplanem. Wzruszeni oficerowie zgotowali Ojcu św. serdeczną owację, wykrzykując po chińsku: Niech żyje Papież!

**Niezwykła audjencja u Ojca św.** — Ojciec św. przyjął w tych dniach na prywatnej audjencji niezwykłego g o ś c i a w osobie o. Voillamne ze zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego i Marji, który na piaskach pustyni kontynuuje dzieło słynnego eremity i męczennika francuskiego, o. de Foucauld, zamordowanego, jak wiadomo, przez Arabów. Pustelnik przedstawił Papieżowi Araba Ahmeda Ben Hamza, który należy do jednego z wpływowych książęcych szczepów okręgu pustynnego.

**Audycja dla c h o r y c h w radjostacji watykańskiej w języku polskim.** — W każdą niedzielę radjostacja watykańska nadaje specjalną audycję dla chorych po łacinie i po francusku. W niedzielę 2-go

czerwca o godz. 11 w ramach takiej audycji za wyjątkowem zezwoleniem Ojca św. przemawiał do chorych ks. kan. Michał Rękas, sekretarz Apostolstwa Chorych w Polsce. Najpierw dyrektor stacji ks. F. Soccorsi T. J. odczytał liturgję z niedzielnej Mszy św. a potem udzielił głosu polskiemu reprezentantowi akcji radjowej na rzecz chorych. Ks. Rękas w kilku zdaniach wyjaśnił po francusku, jakie są cele i wyniki działalności religijnej i radjowej Apostolstwa Chorych w Polsce, poczem już w języku polskim przesłał pozdrowienia dla Polaków w kraju i na obczyźnie, omówił krótko obrady czwartego międzynarodowego kongresu szpitalnictwa w Rzymie i doniosłe znaczenie słów, jakie skierował Papież do uczestników tego kongresu w czasie audjencji w Watykanie, wreszcie w imieniu polskiego Apostolstwa Chorych i Polskiego Radja złożył podziękowanie Ojcu św. za zezwolenie na audycję w radjostacji watykańskiej.

Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek w dziejach radjostacji papieskiej i znamienny dowód miłości Ojca św. dla chorych, a także dowód uznania dla akcji radjowej na rzecz chorych.

**Dziennikarze belgijscy u Ojca św.** — Papież udzielił audjencji delegacji katolickiej prasy belgijskiej, która przybyła dla złożenia Ojcu św. dorocznym zwyczajem sum, zebranych drogą ofiar w dziennikach. Ojciec św., radując się z tak pięknego objawu synowskiego przywiązania, okazywanego przez katolików belgijskich od szeregu już lat, czego pośrednikiem jest belgijska prasa katolicka, błogosławił tej prasie i wszystkim ofiarodawcom. Po audjencji Papież dłuższy czas rozmawiał z dziennikarzami, okazując wielkie zainteresowanie dla spraw prasowych oraz wystawy prasy w Mieście Watykańskiem w r. 1936, co do której spodziewa się, że da ona wspaniałe rezultaty, przyczyniając się zwłaszcza do rozwoju prasy misyjnej.

**Nowy prezes papieskiej akademji Nauk.** — Na stanowisko prezesa papieskiej akademji nauk dei Nuovi Lincei, opróżnione ze śmiercią o. Gianfranceschi, powołany został ojciec A. Gemelli, rektor uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, wybitny uczony, zwłaszcza w dziedzinie psychologji i nauk medycznych.

**Polska. — Wybitny uczony o wzajemnym stosunku współczesnej nauki i religji.** — W tych dniach w gmachu Uniwersytetu Warszawskiego na zebraniu organizacji pod nazwą „Studjum Filozoficzno-religijne" prof. Białobrzeski wygłosił prelekcję na temat „Nauka i religja". Punktem wyjścia rozważań prelegenta było zagadnienie: czy nauka i religja należą do dwu najzupełniej przeciwstawnych dziedzin myślenia, czy też są to dziedziny życia duchowego, między któremi istnieje jakaś łączność i ciągłość. Takie sformułowanie założeń pociągnęło za sobą konieczność wskaza-

nia, na czem polega istota nauki współczesnej i czem jest religja w swojej istocie.

W nauce prof. Białobrzeski podkreśla przedewszystkiem ewolucyjność i względność jej twierdzeń, mających znaczenie głównie historyczne. Zestawienie poglądów Kanta ze współczesną teorją względności i z szerzącą się dziś w fizyce negacją determinizmu jest wymowną ilustracją tej prawdy.

Nauka czerpie materjał z doświadczenia, zawsze więc pozostanie indukcyjną i nie może być wiedzą stałą — musi być wiedzą zmienną, ciągle się udoskonalającą, a w tem udoskonaleniu odrzucającą nieraz dziś to, co przyjęła wczoraj. „Co więcej — mówił prof. Białobrzeski — sądzę, że sam rozum ulega ewolucji i zmienia sposoby myślenia“. Fizyka np. w swym rozwoju oddala się coraz bardziej od faktów bezpośrednich i obserwacja bezpośrednia służy już do wyprowadzania wniosków o świecie niedostrzegalnym zmysłami.

Ścisła nauka ma zasięg ograniczony. To, co dzięki niej wiemy, jest wyspą na oceanie niewiedzy i ostateczną postawą rozumu jest przyznanie się do tego, że istnieje cały świat rzeczy, których rozum nie może pojąć. Nauka zachowuje milczenie w sprawach, które życie wysuwa na pierwszy plan.

Nie może dostarczyć argumentów uzasadniających nasze najwznioślejsze ideały. Nie może np. dowieść, że warto niekiedy poświęcić własne życie dla ogólnego dobra. Zadaniem religji natomiast jest dać przekonanie, że dobro i rozum panują gdzieś ponad wszechświatem i czuwają, byśmy mogli spełnić nasze najszczytniejsze zadania.

Pytań, na które odpowiada religja, nie można odrzucić. **Bezbożnictwo jest sztuczne i fałszywe, gdyż opiera się na kłamliwem pojęciu o naturze człowieka.** Wielkie pytania dręczące ludzkość trwają ciągle nierozwiązane.

Odpowiadając z kolei na pytanie, jaka treść wiąże się z pojęciem religji, prof. Białobrzeski przytacza zdanie amerykańskiego filozofa James'a, który utrzymuje, że podstawą religji jest wiara, iż obok naszego świata widzialnego istnieje świat niewidzialny i że dopiero w stosunku do niego ma znaczenie nasze życie. W analizie stosunku religji do nauki, prelegent opiera się znów na Jamesie, który nawrócenia i stany mistyczne uważał za fakty o wartości naukowej i widział w nich dowody oddziaływania wyższej potęgi na człowieka. Dowody łączności między sferą świadomą i nieświadomą istnieją dla Jamesa i w samej nauce: odkrycia naukowe, jak zgodnie przyznają ich twórcy — mają zawsze charakter wewnętrznego objawienia.

Odrzucanie tej dziedziny poznania, na której opiera się religja, byłoby dobrowolnem zubożaniem życia, tembardziej, że nauka, nie dając odpowiedzi na pytania z tego zakresu, wcale nie znajduje się w opozycji do religji. Należy zaznaczyć, że współczesność szuka poznania tej drogi, jaka w sposób

niewidzialny łączy naukę z religją. Dobrze jest też pamiętać, że nauka wypowiada się — jak pięknie określił to Poincaré — w trybie oznajmującym. Tryb rozkazujący należy do religji. Oto przykład z potocznej dziedziny życia: Zdawałoby się, że głos medycyny — to jednak tryb rozkazujący: rób to, nie rób tamtego. Bynajmniej: medycyna wyłącznie opisuje zjawiska, działania i skutki działań. Jeżeli jej treści nadajemy wartość rozkazu, to dzieje się tak tylko dlatego, że życie ludzkie uważamy za dobro. Jest to już kwestja naszej wiary, naszego wolnego wyboru. Religja właśnie jest takim aktem wolnego wyboru, aktem naszej oceny — jest dziedziną określania wartości i to jest zaznaczeniem jej różnicy wobec nauki, ograniczającej się do rejestracji, do opisu. Lecz zarazem jest stwierdzeniem, że religja to druga obok nauki konieczna dziedzina życia duchowego człowieka.

**Pielgrzymka Chorych z Warszawy na Jasną Górę.** — Dnia 15 czerwca wyruszyła czwarta doroczna pielgrzymka chorych do Częstochowy, zorganizowana przez Radę Naczelną Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Specjalny pociąg, zestawiony przy nader życzliwem poparciu Ministerstwa Komunikacji z wagonów pulmanowskich III kl. oraz jednego nowego b. praktycznie urządzonego wagonu sanitarnego, użyczonego łaskawie przez p. Ministra Składkowskiego, zabrał 400 osób, a w tej liczbie 18 ciężko chorych na noszach, 40 chorych na fotelach, 115 niewidomych i schorzałych. Opiekę sanitarną sprawowały Siostry Miłosierdzia i fachowe pielęgniarki świeckie pod nadzorem czterech sił lekarskich. Towarzyszyło tej pielgrzymce trzech kapłanów, krzepiąc duchowo cierpiących.

Dnia 16 czerwca wyruszył wczesnym rankiem rzewny ten pochód, budząc głębokie wzruszenie wśród licznych pielgrzymów, którzy szpalerem stanęli na drodze do kaplicy Matki Boskiej, gdzie JE. Ks. Biskup Kubina odprawił Mszę św. i wygłosił pełne głębokich myśli kazanie do chorych. Wszyscy chorzy przyjęli Komunję św., dając niejako wyraz tej prawdzie katolickiej, że Marja prowadzi do Jezusa. Po skończonem nabożeństwie przeniesiono chorych do sali rycerskiej, gdzie spożyli śniadanie, otrzymali lekarstwa i opatrunki.

Teraz nastąpiła piękna ceremonja wkładania rąk na chorych przez kapłanów i błogosławienie każdego zosobna Najśw. Sakramentem, według zwyczaju przyjętego w Lourdes. W czasie tego przewodnik pielgrzymki, ks. superjor Lorek odmawiał razem z tysiączną rzeszą ludu, zgromadzonego nad krużgankami, wezwania ewangelicznych chorych: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie uzdrowić.

Całość pielgrzymki wypadła ku ogólnemu zadowoleniu tak chorych, jak i towarzyszących im w drugiej połowie pociągu 200 uczestników zdrowych.

I znowu okazało się, ile zdziałać może ofiarne poświęcenie się osób w imię chrześcijań-

skiej miłości bliźniego. Nietylko ci, co organizowali przez kilka tygodni tę pielgrzymkę, ale również zbiorowa pomoc organizacyj katolickich w Częstochowie, które zajęły się przewiezieniem i przeniesieniem chorych, nadto Polski Czerwony Krzyż i jego dzielne drużyny ratownicze są tego niezbitym dowodem.

**25-lecie pracy wybitnego uczonego.** — Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu cennych dzieł historycznych, nieporównany znawca epoki Jagiellońskiej i słowiańskiego Wschodu, dr. Oskar Halecki obchodzi 25-lecie działalności naukowej. Jubilat znany jest równocześnie jako świetny mówca i niestrudzony pracownik na niwie katolickiej akcji społecznej. Nazwisko prof. Haleckiego znane jest nie tylko w Polsce, lecz i w szerokich kołach katolickich i naukowych zagranicą, bowiem autor „Dziejów Unji Jagiellońskiej“ utrzymuje ścisły kontakt z obcemi instytucjami naukowemi i często bierze osobiście udział w kongresach i zjazdach, organizowanych przez uniwersytety zagraniczne. Prof. Halecki jest czynnym członkiem „Union Catholique d'Etudes Internationales“ i prezesem sekcji uniwersyteckiej tego stowarzyszenia, doktorem honoris causa uniwersytetu w Lyonie, członkiem Polskiej Akademji Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, prezesem Polskiego Tow. Heraldycznego i t. d.

Z okazji jubileuszu uczniowie prof. Haleckiego urządzili 24-go z. m. w sali Towarzystwa Miłośników Historji w Warszawie uroczyste zebranie, poświęcone uczczeniu zasług i pracy swego wychowawcy i nauczyciela.

**Społeczeństwo katolickie Biskupowi Łomżyńskiemu.** — W Łomży w uroczystość Zesłania Ducha Św. po nabożeństwie, odprawionem przez JE. Biskupa Stanisława Łukomskiego, powracającego z katedry do swego pałacu Pasterza, ludność w liczbie kilku tysięcy powitała bardzo serdecznie. Potępiwszy oszczerstwa, miotane na J. Ekscelencję, ludność zapewniła dostojnego Pasterza o swoich uczuciach wierności dla Kościoła i przywiązaniu dla diecezjalnej władzy kościelnej. Ks. Biskup podziękował za ten objaw głębokiego katolicyzmu i udzielił obecnym swojego błogosławieństwa.

Biskup Łomżyński otrzymuje z diecezji i z poza niej liczne adresy od duchowieństwa i świeckich, piętnujące uprawiane systematycznie napaści pewnych czynników politycznych na Kościół i duchowieństwo.

**Zawieszenie tygodnika diecezjalnego w Łomży.** — Na wniosek prokuratora Jursza sąd okręgowy w Łomży w dniu 19 z. m. na posiedzeniu niejawnem pod przewodnictwem prezesa Lewandowskiego postanowił „w charakterze środka prewencyjnego“ zastosować zawieszenie czasopisma „Życie i Praca“ w Łomży. Powodem zamknięcia tygodnika katolickiego stał się artykuł, zamieszczony w powyższem piśmie w dniu

16 z. m. p. t. „Jak się zwalcza biskupa katolickiego, oszczerstwa i fakty“.

Artykuł powyższy jest wyjątkiem z kazania ks. infułata Szczęsnowicza, który został nadany do prasy przez K. A. P. i przeszedł całą Polskę, nie wywołując nigdzie, z wyjątkiem Łomży, zastrzeżeń ze strony władz administracyjnych i sądowych.

Dla charakterystyki dodajemy, że starostwo w Łomży również nie skonfiskowało powyższego artykułu, nie dopatrując się w spokojnem i rzeczowem przemówieniu powszechnie znanego i szanowanego ks. infułata Szczęsnowicza jakichkolwiek cech przestępstwa.

**W sprawie niewłaściwego używania wyrazu „święto“.** — JE. Ks. Biskup Łukomski zwrócił się do duchowieństwa swej diecezji z apelem, by przeciwdziałało szerzącemu się coraz bardziej zwyczajowi niewłaściwego stosowania wyrazu „święta“ na określenie różnych obchodów świeckich.

„Doszło do tego — pisze Ks. Biskup — że prawdziwe święta kościelne zepchnięte zostały w cień przez „święta“ wiosny, zimy, lasu, gór, morza, mleka, dziecka, Warszawy, Polesia, Huculszczyzny, sportów a nawet i zwierząt, które to „święta“, urządzane zazwyczaj w święta kościelne i w niedziele, dominują nad temi ostatniemi świętami“.

Zaznaczając, że Episkopat Polski zganił to nadużywanie nazwy święta dla obchodów świeckich, dla których najodpowiedniejszemi nazwami są określenia: obchód, uroczystość lub „dzień“ jako odpowiednik do „tygodnia“ różnych urządzeń, Ks. Biskup dodaje: „Trzeba unikać zamieniania pojęć i nazw i nie mieszać idei świętych ze świeckiemi. Niech każda z nich zachowa swoje jasno określone znaczenie, chociaż ich urzeczywistnienie na zewnątrz może się dokonywać w życzliwej harmonji“.

Udzieliwszy tych wyjaśnień, Arcypasterz podaje duchowieństwu następujące wskazówki postępowania:

„1) Należy wyjaśniać parafjanom, zwłaszcza osobom urządzającym obchody świeckie, że nazwa „święto“ przysługuje tylko obchodom religijnym.

2) Jeśliby mimo tego wyjaśnienia użyto w programach lub odezwach obchodów świeckich nazwy „święto“, należy odmówić współudziału w obchodzie oraz osobnego nabożeństwa.

3) Jeśli urządzający obchód zastosują się do danego im wyjaśnienia i obchód ma się odbyć w dzień świąteczny, główne nabożeństwo ma być odprawione na cześć święta kościelnego.

4) Urządzający obchody powinni jeszcze przed ogłoszeniem programu porozumieć się z właściwym Proboszczem lub Kurją Diecezjalną co do projektowanych nabożeństw“.

**Film szuka nowych tematów.** — Ostatni numer amerykańskiego czasopisma „Literary Digest“ podaje ciekawą

wiadomość o kryzysie, jaki przechodzi przemysł filmowy.

„Co się dzieje z nowoczesnym człowiekiem — zapytuje amerykański publicysta — „Czy nerwy stępiały, czy duch wysubtelniał? Dość, że tania sensacja filmowa w dotychczasowym stylu przestaje już działać".

Najwięksi reżyserzy świata Reinhardt, Cecile de Mille. John Barrymore, Carl Laemle — poszukują dla filmu głębszych duchowych tematów. Tłumy pragną innych wstrząśnień niż dotychczas. Na zjeździe odbytym w Los Angelos przedstawiciele wielkich wytwórni filmowych „Universal Corporation", „Fox Film", „Lusley Corporation" — poważnie zastanawiali się, do jakich tematów należy dziś sięgnąć, aby zadowolnić, publiczność. Na zjeździe omawiano przedewszystkiem problem nowych zainteresowań ze strony publiczności filmowej.

„Film nowoczesny — głosi uchwała zjazdu — zaczyna wpadać w szablon, Koncepcje wyczerpują się. Musimy wydobyć nowe metody twórczości. Wydaje się jakoby duchowe problemy, a nawet religijne, ujęte w artystyczną formę, zaczynały pociągać masy.

Okazuje się, że dotychczas mógł zbudzić dreszcz zachwytu film, wykazujący apoteozę sprytu, zuchwalstwa. Te sensacje detektywne już się nie opłacają".

A z drugiej strony, gdy słynny reżyser Morice Gest wystawił w New Yorku misterjum religijne „The Miracle" (Cud) z oratoryjną muzyką i śpiewami chóralnemi, przez szereg miesięcy tłumy wypełniały widownię.

Widocznie nadchodzą czasy, kiedy tematy religijne, ujęte w formę artystyczną wysokiej wartości, mogą stanowić największą atrakcję. **Ludzie są zmęczeni nadmiarem płytkich artykułów prasy, lekkich audycyj radjowych, banalnych sensacyj filmowych. Ludzie chcą teraz czegoś głębszego".**

**Radjofonja katolicka** — Z Lizbony donoszą, że wkrótce uruchomioną zostanie w Portugalji własna katolicka stacja nadawcza, która nosić będzie nazwę „Radio-Renasceança".

Jednocześnie donoszą z Reykjaviku na Irlandji, że radjo tamtejsze postanowiło nadawać katolicką muzykę kościelną. Audycje te będą zawsze uzupełniane odpowiedniemi objaśnieniami.

## RECENZJA.

**Ks. Józef Archutowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niewola babilońska. Kraków. 1935.**

Do bogatej już spuścizny literacko-naukowej ks. prof. J. Archutowskiego przybyła nowa praca — monografja o „Niewoli babilońskiej". Składa się z trzech części, przytem dwie pierwsze są właściwie wstępem do trzeciej najdłuższej, która głównie odpowiada tytułowi książki.

Autor przebiega dzieje państwa izraelskiego i judzkiego oraz ich ustosunkowania się do Asyrji i Babilonji. Omówiona jest rola polityczna wybitniejszych królów żydowskich, jak Achaza, Ezechjasza i Jozjasza. Na tym podkładzie dopiero rozwinięta została historja niewoli, najprzód asyryjskiej, a później babilońskiej, która wchłonęła w siebie tamtą.

Ks. Archutowski opowiada o uprowadzeniu i miejscach osiedlenia Żydów na wygnaniu. Twierdzi, że „po zdobyciu Jerozolimy, Babilończycy pewną ilość jeńców sprzedali, jako niewolników, kupcom fenickim, którzy odprzedali ich Grekom (Joel 4, 3 — 8 hebr.)". Dowodzi to, że autor przyjmuje późne pochodzenie księgi Joela.

Niewola babilońska opracowana jest wszechstronnie. Mamy więc uwzględnione warunki materjalne, społeczne i polityczne Żydów w Babilonji, ich stosunek do ludności miejscowej, a co najważniejsze stan i życie religijne wygnańców, czemu poświęcone są aż dwa rozdziały.

Ks. Archutowski, za S. Schifferem, przyjmuje jako zupełnie uzasadniony pogląd na wyraz Au w dokumentach klinowych, że była to mianowicie asyryjska forma imienia Boga Izraelitów Jahwe. Szeszbassara i Zorobabela uważa (jak Hoonacker) za jedną i tę samą osobę.

Dużo miejsca autor był zmuszony poświęcić Ezechjelowi. Jestto najwybitniejsza postać niewoli babilońskiej. Pod jego znakiem Żydzi znajdowali się na wygnaniu. On był dla nich najpotężniejszem narzędziem Opatrzności. Nie tylko się przyczynił do podtrzymania wiary i dobrych obyczajów wśród banitów izraelskich, ale zreformował pewne błędne pojęcia, jakie się do ich umysłów wkradły. Takiem było naprzykład przekonanie, że Bóg karze dzieci za winy ojców. Ks. Archutowski ładnie to rozwinął.

Wpływ Izajasza na wygnańców uwzględniony jest bardzo obszernie. Autor przytem robi bardzo śmiałe posunięcia. Nie tylko cytuje Deutero-Izajasza, ale przyjmuje feldmannowską koncepcję o pochodzeniu czterech pieśni o „Ebed Jahwe". Uważa za rzecz prawdopodobną, iż nie należą one do całości księgi, lecz „stanowią rzecz odrębną i do tekstu D. J. zostały później wtrącone".

**Ks. T. R.**

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Ks. Fr. Nowakowski. Ku uzdrowieniu Polski. Szereg najważniejszych zagadnień na czasie, 1935. Główny skład u Autora. Instytut wydawnictw róż. Karnkowo. Pow. Lipno Warsz.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w drukarni „Loretańskiej" Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.